

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 8 (916)

SIERPIEŃ 2022

ISSN 0867-4523

**TOMASZ
SZATKOWSKI:**

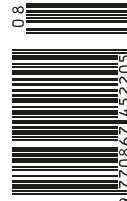
PAŃSTWA SOJUSZNICZE
ROZUMIEJĄ, ŻE WŁASNEGO
TERYTORIUM TRZEBA BRONIĆ
OD PIERWSZYCH CHWIL, KIEDY
POJAWI SIĘ ZAGROŻENIE

TEMAT NUMERU

Siła w jedności

NATO W OBLCZU AGRESYWNEJ
POLITYKI ROSJI STAWIA NA
WZMACNIANIE MECHANIZMÓW
KOLEKTYWNEJ OBRONY

CENA 9,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)





ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

MARIUSZ BŁASZCZAK

WICEPREMIER, MINISTER OBRONY NARODOWEJ

zaprasza na

WEEKEND Z WOJSKIEM
13–15 SIERPNIA 2022

PIKNIKI WOJSKOWE
W KAŻDYM WOJEWÓDZTWIE

POKAZY SPRZĘTU WOJSKA POLSKIEGO

KINO FRONTOWE

KONCERTY ORKIESTR WOJSKOWYCH

ŻOŁNIERSKA GROCHÓWKA

MOBILNE PUNKTY REKRUTACYJNE



SZCZEGÓŁY NA WWW.MON.GOV.PL

POLSKA
ZBROJNA



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



CZERWCOWY SZCZYT NATO W MADRYCIE MOŻNA UZNAĆ W WIELU KWESTIACH ZA PRZEŁOMOWY.

Przed wszystkim przyjęto na nim nową koncepcję strategiczną, która określa Rosję jako główne, bezpośrednie źródło zagrożenia. Zdecydowane stanowisko Sojuszu w tej kwestii jest konsekwencją rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Z kolei z punktu widzenia Polski bardzo ważne są szczególnie dwie decyzje NATO: zaproszenie do Sojuszu Szwecji i Finlandii, co w efekcie znacząco wzmocni możliwości obronne wschodniej flanki, oraz ulokowanie w naszym kraju stałego dowództwa V Korpusu wojsk lądowych USA.

Co więcej, decyzje paktu są zbieżne z działaniami podejmowanymi przez polski rząd. Trwa bowiem intensywna rozbudowa i modernizacja Sił Zbrojnych RP. Jak podkreśla wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, w myśl maksymy „si vis pacem, para bellum”, jeśli chcemy pokoju, musimy być przygotowani do wojny, aby odstraszyć agresora. O nowym rozdziale w historii Sojuszu Północnoatlantyckiego i podejmowanych przez polski rząd decyzjach szczegółowo piszemy w bieżącym numerze „Polski Zbrojnej”.

Bezpośrednie źródło zagrożenia dla europejskiego ładu dostrzegał w państwie rosyjskim już wiek temu marszałek Józef Piłsudski. „Rosja jest zaciekle imperialistyczna”, zauważał. „Jest to zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski, widzimy dzisiaj imperializm czerwony – sowiecki”. Zagrożenie to udało się odeprzeć 102 lata temu na przedpolach Warszawy, kiedy to w dniach 13–15 sierpnia rozegrała się decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej. Polska w zasadzie sama zatrzymała rosyjską nawałę. Na pamiątkę tego wydarzenia właśnie 15 sierpnia obchodzimy Święto Wojska Polskiego.

Z tej okazji redakcja „Polski Zbrojnej” wszystkim żołnierzom życzy wytrwałości i siły w dążeniu do zagwarantowania ojczyźnie bezpieczeństwa, zapewniamy jednocześnie o wdzięczności za wszelkie trudy na tej wymagającej poswiecenie drodze. ■

Życzenia z okazji Święta Wojska Polskiego

15 sierpnia 2022 roku



Andrzej Duda

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Żołnierze Sił Zbrojnych RP i Pracownicy Wojska!
Szanowni Weterani!
Szanowni Czytelnicy „Polski Zbrojnej”!*

Z okazji Święta Wojska Polskiego przyjmijcie Państwo uroczyste gratulacje oraz serdeczne życzenia satysfakcji z sukcesów w służbie i pracy na rzecz bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Z najwyższym uznaniem i szacunkiem myślę o Państwa zaangażowaniu i profesjonalizmie. Rocznicą Bitwy Warszawskiej 1920 roku przypomina, że patriotyzm, odwaga i determinacja są kluczowymi atutami obrońców ojczystego kraju. Jestem przekonany, że nadal będą Państwo wzorami tej postawy, a rosnący potencjał Wojska Polskiego jest i pozostanie gwarancją wolności i pomyślności Polski, zwłaszcza w obliczu wyzwań obecnego czasu.

Wszystkiego najlepszego dla Państwa oraz dla Państwa Bliskich! ■



Mateusz Morawiecki

PREZES RADY MINISTRÓW

Żołnierze Wojska Polskiego!

W sierpniu 1920 roku polska armia zmieniła bieg historii. Odpierając spod wrót Warszawy sowiecką nawałnicę, ocaliła nie tylko naszą odradzającą się Ojczyznę, lecz także uratowała resztę Europy przed grozą bolszewickiej rewolucji. Jesteście spadkobiercami legendy Legionów i dumnymi kontynuatorami ich dziedzictwa.

Siły Zbrojne RP niezmiennie stoją na straży suwerenności Polski. W dobie toczącej się za wschodnią granicą wojny oraz kształtowania się nowego ładu międzynarodowego są też jednym z najważniejszych gwarantów jej bezpieczeństwa.

Z okazji Waszego Święta wyrażam głęboką wdzięczność za profesjonalne i pełne zaangażowanie w pełnienie obowiązków. Polacy wiedzą, że mogą na Was liczyć. Życzę Wam satysfakcji ze służby Ojczyźnie, wielu ciekawych wyzwań oraz żołnierskiego szczęścia. ■



Mariusz Błaszczak

WICEPREZES RADY MINISTRÓW
MINISTER OBRONY NARODOWEJ

*Żołnierze Wojska Polskiego,
Szanowni Państwo!*

W Święto Wojska Polskiego oddajemy hołd triumfowi oręża polskiego nad bolszewikami. W sierpniu 1920 roku odwróciły się losy Europy – żołnierz polski zatrzymał czerwoną nawałę. Po ponad stu latach sowiecki imperializm znów stał się zagrożeniem. Jesteśmy świadkami niesprowokowanej rosyjskiej agresji na suwerenną Ukrainę. Wojna za naszą wschodnią granicą przypomina, czym jest walka w obronie wolności i niepodległości.

Bohaterstwo polskich żołnierzy z 1920 roku nadal żyje w naszej pamięci, a wartości takie jak honor i wierność Ojczyźnie pozostały niezmiennie. Dziś Polska razem z sojusznikami z NATO strzeże bezpieczeństwa Polski i całej Europy.

W Święto Wojska Polskiego przyjmijcie wyrazy uznania oraz życzenia sukcesów, a także satysfakcji z pracy i służby. ■



Gen. Rajmund T. Andrzejczak

SZEF SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO

*Panie i Panowie Oficerowie, Podoficerowie,
Żołnierze i Pracownicy Wojska!*

Każdego dnia czuję dumę i satysfakcję z Waszej służby, którą pełnicie dla Rzeczypospolitej i naszych obywateli.

Te uczucia wynikają z niezmiennego od lat wysokiego zaufania, jakim darzą nas Polacy, a także z faktu, że Wojsko Polskie stale się rozwija, jest szkolone zarówno w kraju, jak i za granicą, wyposażane w nowoczesny sprzęt i uzbrojenie. Naszą rolą jest dobrze wykorzystać te wszystkie atuty. Dlatego nie szczędzimy wysiłku podczas ćwiczeń i szkoleń, w czasie służby w międzynarodowych misjach wojskowych – wszędzie tam, gdzie nasze działania przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa kraju i regionu.

Dziękuję wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska za siłę i determinację w codziennej służbie, a z okazji święta z wielkim szacunkiem życzę sukcesów i wytrwałości w realizacji nowych wyzwań. ■





Gen. Jarosław Mika

DOWÓDCA GENERALNY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

W dniu Święta Wojska Polskiego, upamiętniającego zwycięską Bitwę Warszawską 1920 roku, przywołujemy pamięć o ludziach, którzy na przestrzeni dziejów stawali do heroicznej walki o wolność i suwerenność naszej Ojczyzny.

W związku z tym składam serdeczne życzenia wszystkim żołnierzom w służbie czynnej, żołnierzom rezerwy i w stanie spoczynku, kombatanom, weteranom oraz pracownikom resortu obrony narodowej, którzy swoją wiedzą i doświadczeniem wspomagają Wojsko Polskie. Dzięki Waszym kompetencjom, zaangażowaniu i determinacji w wykonywaniu obowiązków służbowych stale rozwijamy naszą armię, stojąc na straży pokoju i bezpieczeństwa kraju.

Dziękując za pełną trudów i poświęcenia służbę oraz pracę, życzę Państwu sukcesów i satysfakcji z osiągniętych celów oraz wszelkiej pomyślności w życiu zawodowym i osobistym. ■



Gen. broni Tomasz Piotrowski

DOWÓDCA OPERACYJNY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

15 sierpnia to wyjątkowa data dla każdego, kto czuje się związany z Wojskiem Polskim.

Z okazji Święta Wojska Polskiego składam serdeczne podziękowania żołnierzom i pracownikom, którzy dbają o nasze wspólne bezpieczeństwo w kraju i poza jego granicami. Niech każdy dzień służby będzie dla Państwa powodem do dumy i zadowolenia w poczuciu dobrze wypełnionych obowiązków.

Tym z Państwa, których losy splatają się z polskim mundurem, a w szczególności rodzinom wojskowym, dziękuję za wytrwałość i zrozumienie oraz życzę samych dobrych i pięknych chwil w niezawodnym zdrowiu. ■



Gen. broni Wiesław Kukuła

DOWÓDCA WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ



St. chor. sztab. Mirosław Ziarniak

STARSZY PODOFICER DOWÓDZTWA WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ

Żołnierze i pracownicy WOT-u, za nami niełatwy rok. Intensywne szkolenie, zaangażowanie w walkę z pandemią, obrona granicy z Białorusią i wsparcie uchodźców z Ukrainy to tylko niektóre z realizowanych przez nas ważnych zadań. Dzięki naszej służbie i bezprecedensowemu zaangażowaniu oliwkowy beret stał się dla społeczności lokalnych synonimem niezawodności, pomocy i wsparcia. W ciągu pięciu lat od utworzenia wojsk obrony terytorialnej dowiedliśmy, jak potrzebne i ważne było ich powstanie. Przyjmijcie wyrazy uznania i szacunku, życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności dla całej wspólnoty WOT-u oraz naszych wielkich poprzedników z Armii Krajowej! ■

Życzenia z okazji Święta Wojska Polskiego

15 sierpnia 2022 roku



Gen. dyw. Tomasz Połuch

KOMENDANT GŁÓWNY ŻANDARMERII WOJSKOWEJ

W dniu Święta Wojska Polskiego życzę wszystkim żołnierzom i pracownikom re-sortu obrony narodowej bezpiecznej, satysfakcjonującej i pełnej nowych wy-zwań służby i pracy. Życzę wielu powodów do zadowolenia, poczucia spełnio-nego obowiązku oraz wszelkiej pomyślności w życiu prywatnym.

Życzenia i podziękowania kieruję również do żołnierzy i pracowników Żan-darmerii Wojskowej oraz ich rodzin. Wiem, jak wymagająca i odpowiedzialna jest Wasza służba na rzecz polskich sił zbrojnych i polskiego społeczeństwa. Życzę Wam, aby duma i satysfakcja ze służby w formacji były niewspółmiernie większe od związanych z nią trudów. ■



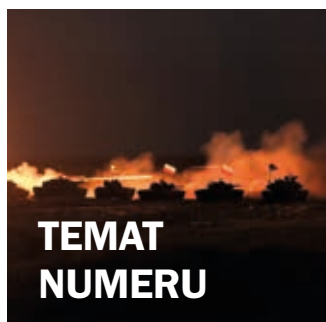
Gen. bryg. Tomasz Dominikowski

DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWA

*Panie i Panowie Oficerowie, Podoficerowie,
Żołnierze, Pracownicy Dowództwa GW
i jednostek podległych!*

Z okazji Święta Wojska Polskiego składam Wam i Waszym bliskim najserdecz-niejsze życzenia i wyrazy szacunku. Dziękuję za pełną oddania służbę i pracę, determinację, zaangażowanie, a nierzadko i poświęcenie. To dzięki Wam z po-wierzanych nam zadań wywiązujemy się tak dobrze. W rocznicę Bitwy War-szawskiej pamiętamy również o odwadze i ofiarności wielu pokoleń, które wal-czyły o dzisiejszą Polskę. Doceniając Wasze wysiłki, życzę tej wytrwałości i skuteczności w dążeniu do wyznaczonych celów.

Z wyrazami głębokiego szacunku zwracam się również do byłych żołnierzy i pracowników Dowództwa Garnizonu Warszawa, weteranów, kombatantów, naszych przyjaciół oraz sympatyków. Niech dobre zdrowie, troska otoczenia oraz radość z dokonań towarzyszą Wam każdego dnia. ■



TEMAT NUMERU



ARMIA



MILITARIA



STRATEGIE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

16 Powrót do korzeni

Nowa koncepcja
strategiczna NATO

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

24 Kolektywna obrona to priorytet

Rozmowa z Tomaszem
Szatkowskim

PIOTR GROCHMAŁSKI

27 Gorący punkt na mapie świata

TADEUSZ WRÓBEL

30 Nowy układ sił

MICHAŁ ZIELIŃSKI

34 Strategiczny inwestor

Rozmowa
z gen. bryg. Dariuszem
Mendralą

EWA KORSĄK, MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

38 F-35 na horyzoncie

Czy piloci szkoleni na M-346
będą mogli zasiąść za sterami
nowych efów?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

46 Kmdr por. Maciej Osika. Biegiem po maszcie

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

48 Orzeźwiający skok

BOGUSŁAW POLITOWSKI

52 Ładunki pod specjalnym nadzorem

PAULINA GLIŃSKA

57 Ppor. Krzysztof Wójcik. Wojsko trzeba lubić

EWA KORSĄK

58 Dobra robota

TOMASZ ZDZIKOT

61 Sojuszniczy drogowskaz

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

62 Ppor. Łukasz Kurowski. Dowódca z pasją w sercu

PAULINA GLIŃSKA

64 Zderzenia z paragrafem

TADEUSZ WRÓBEL

70 Latynoski tercet

Jak kraje Ameryki
Południowej dozbrajają się
w czasie kryzysu?

TOMASZ OTŁÓWSKI

76 Bombowiec na miarę mocarstwa

RAFAŁ CIASTOŃ

79 Pod banderą wschodzą- cego słońca

TOMASZ OTŁÓWSKI

82 Kurs coraz bardziej kolizyjny

Konflikt Izraela z Iranem
z atomem w tle

ROBERT SENDEK

88 Niespodziewany zwrot

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

91 Próbną inicjatywą

Rozmowa z Kamilem
Mazurkiem

TADEUSZ WRÓBEL

92 Wojna na różnych frontach

ROBERT CZULDA

96 Groźny podmuch terroru





PIOTR KORCZYŃSKI
**102 Jak Ukraińcy
 zatrzymali diabła**
 Niespodziewane wsparcie
 dla Polaków w obronie
 Zamościa

MACIEJ NOWAK-KREYER
108 Lot na Północ

ROBERT SENDEK
**112 O psie, który latał
 wellingtonami**



MAŁGORZATA
 SCHWARZGRUBER
**118 Gdy przedmioty
 przemówią**
 Pamiętki ocalone
 z powstania też mają
 swoje historie.

ANNA DĄBROWSKA
**124
 Jedyny
 taki bren**

JACEK SZUSTAKOWSKI
**126 Cztery trafienia
 w centro**

ANDRZEJ FAŁARA
130 Maków nie było



Zdjęcie na okładce:
 Marek Maliszewski/Reporter/
 East News

Znajdziesz nas tutaj:



wyw
 WOJSKOWY INSTYTUT
 WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
 Maciej Podczaski,
 sekretariat@zbrojni.pl;
 tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
 Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
 Izabela Borańska-Chmielewska,
 tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,
 Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
 Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
 Zastępcy sekretarza redakcji
 Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
 Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
 Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,
 Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
 Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
 Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek
 Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, Łukasz
 Zalesiński, Michał Zieliński, Rafał Ciastoń, Robert Czulda,
 Andrzej Fąfara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA
 Michał Niwicz

GRAFIKA
 Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
 Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
 Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
 Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
 Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
 Patryk Czarnowski (kierownik), Arkadiusz Juszcak,
 Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz),
 Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
 tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl
 Numer zamknięto: 28.07.2022 r.

DRUK
 ARTDRUK, ul. Napoleona 2,
 05-230 Kobylka
 www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
 Punkt Pocztowy Włocławek
 ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
 elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
 tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
 Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
 „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
 – www.polska-zbrojna.pl
 – www.garmondpress.pl/prenumerata
 – www.kolporter.com.pl/prenumerata
 Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
 prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
 dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
 250 tysięcy zdjęć online na
 www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
 stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
 nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
 Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
 wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
 Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
 Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
 regulamin dostępny na stronie głównej portalu
 polska-zbrojna.pl.



WSPARCIE ARTYLERII

Brytyjskie oddziały wzmocnią wschodnią flankę NATO.

Sky Sabre to najnowocześniejszy brytyjski system średniego zasięgu

Najnowocześniejszy brytyjski mobilny system przeciwlotniczy Sky Sabre, a także 100 żołnierzy z 16 Pułku Królewskiej Artylerii trafiło do naszego kraju. Skierowanie do Polski takich sił w obliczu toczącej się na Ukrainie wojny zapowiedział w marcu Ben Wallace, minister obrony Wielkiej Brytanii. Jak podkreślał, Sky Sabre to najnowocześniejszy bry-

tyjski system średniego zasięgu, który jest w stanie uderzyć z prędkością dźwięku w cel wielkości piłki tenisowej. W drodze do naszego kraju jest także brytyjska kompania pancerna wyposażona w czołgi Challenger. Wojskowi zostaną rozlokowani w południowo-wschodniej Polsce i będą współpracować z żołnierzami 18 Dywizji Zmechanizowanej. PZ, MM ■

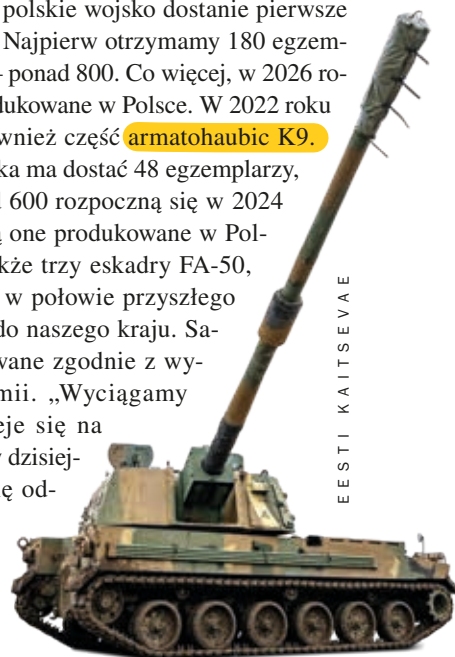


PRAWIE 400 KADETÓW Z CAŁEJ POLSKI WZIĘŁO UDZIAŁ W VII CENTRALNYM ZŁOCIE KLAS MUNDUROWYCH NA POLIGONIE W BEMOWIE PISKIM

Dostawa z Azji

Uzbrojenie z Korei Południowej trafi do polskich żołnierzy.

Mariusz Błaszczak, wicepremier i szef resortu obrony, zatwierdził umowy na zakup uzbrojenia z Korei Południowej. Już w tym roku polskie wojsko dostanie pierwsze czołgi K2 Black Panther. Najpierw otrzymamy 180 egzemplarzy, a w drugiej partii – ponad 800. Co więcej, w 2026 roku te czołgi mają być produkowane w Polsce. W 2022 roku do naszego kraju trafi również część **armatohaubic K9**. W pierwszym etapie Polska ma dostać 48 egzemplarzy, dostawy kolejnych ponad 600 rozpoczną się w 2024 roku. Od 2026 roku będą one produkowane w Polsce. MON chce kupić także trzy eskadry FA-50, czyli 48 myśliwców. Już w połowie przyszłego roku 12 z nich trafiłoby do naszego kraju. Samoloty będą skonfigurowane zgodnie z wymaganiami polskiej armii. „Wyciągamy wnioski z tego, co dzieje się na Ukrainie. Na polu walki w dzisiejszych czasach ważną rolę odgrywają czołgi i artyleria. Musimy dysponować dużą siłą”, mówił Mariusz Błaszczak. AD ■



EESTI KAITSEVAE

Front na poligonie

Trzy tysiące żołnierzy z 19 Armii wzięło udział w ćwiczeniach „Dynamic Front '22”. 1800 z nich wystawiły amerykańskie wojska lądowe (US Army), a pozostali pochodzili z państw członkowskich NATO i krajów współpracujących z Sojuszem. Na poligonie w niemieckim Grafenwoehr używano 80 różnych typów systemów artyleryjskich, wśród nich były cztery kraby z 5 Pułku Artylerii

w Sulechowie. Głównym zadaniem Polaków było udzielenie wsparcia operującym jednostkom.

Ćwiczeniami po raz pierwszy kierowało odtworzone w listopadzie 2021 roku 56 Dowództwo Artylerii US Army. Stacjonuje ono w Niemczech i podlega dowództwu amerykańskich wojsk lądowych w Europie i Afryce. 56 Dowództwo odgrywało ważną rolę w czasach zimnej wojny. PZ, ŁZ ■

Polski generał w NATO



Gen. bryg. Cezary Róg
był zastępcą szefa sztabu ds. rozpoznania Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego i szefem sztabu 18 Dywizji Zmechanizowanej.

Stanowisko asystenta szefa sztabu Ds. rozpoznania w Naczelnym Dowództwie Sojuszników Sił NATO w Europie (Supreme Headquarters Allied Powers Europe – SHAPE) objął na początku sierpnia Cezary Róg, dotychczas szef Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Wcześniej prezydent mianował go na stopień generała. Oficer służył m.in. w 1 Dywizji Zmechanizowanej, Dowództwie Wojsk Lądowych i Sztabie Generalnym WP. PZ, MM ■



Przylecą perkozy

Żołnierze wojsk lądowych otrzymają nowe wielozadaniowe śmigłowce.

Wojska lądowe w 2023 roku otrzymają nowe śmigłowce AW149. Armia kupiła maszyny w ramach programu „Perkoz”. Kontrakt na dostawę 32 sztuk wiroplątów wraz z pakietem logistycznym i szkoleniowym wart jest

8 mld 250 mln zł. Maszyny powstaną w PZL-Świdnik, będącym częścią firmy Leonardo Helicopters. AW149 mają służyć do transportu żołnierzy, prowadzenia operacji ewakuacyjnych i poszukiwawczych oraz do wsparcia z powietrza. Śmigłowce

zostaną wyposażone w kierowane pociski przeciwpancerne.

Opracowany przez koncern Leonardo Helicopters śmigłowiec AW149 osiąga prędkość do 311 km/h, na pokład może zabrać 19 żołnierzy desantu. Jest przystosowany do lotów

UNIJNA OBRONA

Przewodniczący Komitetu Wojskowego Unii Europejskiej w Warszawie.

Gen. Robert Brieger, przewodniczący najważniejszej instytucji Unii Europejskiej zajmującej się obronnością, spotkał się w Warszawie z gen. Rajmundem T. Andrzejczakiem, szefem Sztabu Generalnego WP, żeby rozmawiać o wojnie na Ukrainie, inwestycjach w modernizację techniczną polskiej armii, planach zwiększenia jej liczebności oraz współpracy z sojusznikami z NATO i Unii.

Podczas wizyty w Polsce generał mówił też o tzw. Kompasie strategicznym,

czyli dokumencie zatwierdzonym w marcu przez państwa UE. „Dokument określa środki, jakie musimy podjąć, aby móc samodzielnie reagować w przypadku kryzysu małej i średniej skali, aby nie opierać się na zasobach NATO czy USA”, powiedział podczas spotkania z dziennikarzami przewodniczący Komitetu Wojskowego Unii Europejskiej. Zapewnił jednak, że Unia cały czas współpracuje z członkami paktu północnoatlantyckiego i dąży do tego, aby obie instytucje były kompatybilne.

Zapytany o możliwość utworzenia wojsk UE przyznał, że jest sceptycznie nastawiony do tego pomysłu. „Staramy się rozwinąć istniejący system grup bojowych, tak aby tworzące go 5 tys. żołnierzy posiadało odpowiednie zdolności i miało możliwość szybkiego przemieszczania się, ale to nie jest armia, lecz siły szybkiego reagowania”, podkreślił. Dodał, że w przyszłym roku odbędą się pierwsze ćwiczenia ich uczestników, natomiast pełną gotowość muszą uzyskać do 2025 roku. PZ, MM ■



OPRACOWANY
PRZEZ KONCERN
LEONARDO HELI-
COPTERS
**ŚMIGŁOWIEC
AW149 OSIĄGA
PRĘDKOŚĆ
DO 311 KM/H,
NA POKŁAD
MOŻE ZABRAĆ
19 ŻOŁNIERZY
DESANTU**

w każdych warunkach pogodowych, zarówno w dzień, jak i w nocy. W zależności od potrzeb AW149 może mieć uzbrojenie strzeleckie wewnątrz kabiny albo dodatkowo rakietowe systemy montowane na zewnątrz kadłuba. PZ, KW

Ottokar-Brzoza na horyzoncie

14 Pułk Przeciwpancerny w 2023 roku dostanie prototypowy egzemplarz niszczyciela czołgów. Agencja Uzbrojenia podpisała umowę ramową z konsorcjum PGZ-Ottokar w sprawie opracowania, przebadania i dostarczenia wojsku baterijnych modułów ogniowych niszczycieli czołgów o kryptonimie „Ottokar-Brzoza”. Pierwsze prototypowe maszyny trafią do suwalskiego 14 Pułku Przeciwpancernego w 2023 roku. Broń ma być gotowa do walki najpóźniej w 2025 roku.

Pojedyncza bateria ottokarów będzie składać się z ośmiu pojazdów bojowych kołowych z napędem 4 × 4. Każdy z nich zostanie uzbrojony w osiem przeciwpancernych pocisków kierowanych Brimstone o zasięgu 12 km. W baterii będą również wozy dowodzenia, amunicyjne, wsparcia technicznego i rozpoznania. Liderem konsorcjum, które dostarczy niszczyciele czołgów, jest Polska Grupa Zbrojeniowa SA. W jego skład wchodzi także: Huta Stalowa Wola, Mesko i Wojskowe Zakłady Elektroniczne. PZ, KW

ABRAMSY na wschodnią flankę

**Czołgi z USA wzmacniają
nasze siły pancerne.**

Konflikt na Ukrainie udowadnia, że czołgi są niezwykle ważnym elementem wyposażenia wojska. Dlatego Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony, podpisał w kwietniu umowę na pozyskanie dla polskiego wojska 250 czołgów M1A2 Abrams w najnowocześniejszej wersji SEPv3. Umowa uwzględnia także skierowanie do Polski **28 maszyn**, dzięki którym przyszli członkowie załóg będą mogli rozpocząć szkolenie. Pierwsze czołgi i wozy wsparcia dotarły już do Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Polscy żołnierze rozpoczną naukę obsługi uzbrojenia w sierpniu.

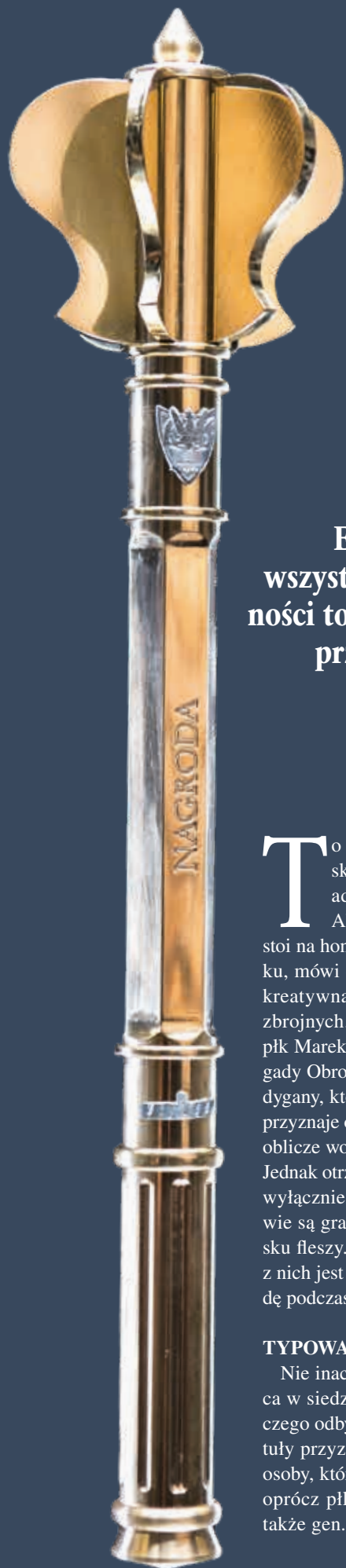
Polska zamówiła także 116 używanych abramsów, którymi do tej pory dysponowała armia USA. Pierwsze egzemplarze trafią do wojska w 2023 roku i wypełnią lukę powstałą po donacji sprzętu dla Ukrainy. Czołgi Polska kupiła na preferencyjnych warunkach. Zapłaciliśmy za doprowadzenie ich do pełnej używalności i za pakiet logistyczny w postaci części zamiennych. Używane abramsy zostaną w przyszłości zmodernizowane do wersji SEPv3. PZ, MM



Transportowce zza oceanu

Zgodnie z umową podpisaną w 2021 roku przez resort obrony wojsko polskie otrzyma pięć herculesów C-130H z nadwyżek armii amerykańskiej w ramach programu „Excess Defense Articles”, umożliwiającego Stanom Zjednoczonym przekazywanie sojusznikom sprzętu i wyposażenia wojskowego, które nie są już im potrzebne. Polska dostała samoloty nieodpłatnie, ale musiała pokryć koszt remontu. Regeneracja maszyn kosztowała

nieco ponad 14 mln dolarów. Pierwsza maszyna jest już w Polsce, a kolejne transportowce mają dotrzeć do końca roku. Amerykańskie herculesy będą służyć w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Zanim samoloty tam trafią, przejdą przeglądy w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy. Maszyny zostaną też doposażone zgodnie z wymogami polskich sił powietrznych. PZ, MKS



Buzdygany przyznane

Emocje, burzliwe dyskusje, ale przede wszystkim poczucie wielkiej odpowiedzialności towarzyszą obradom, podczas których przyznawane są najważniejsze nagrody ludziom związanym z wojskiem.

MAGDALENA MIERNICKA

To wyróżnienie o skali nominacji generaliskiej”, mówi płk pil. Ireneusz Smykla, adiunkt Wydziału Lotnictwa Lotniczej Akademii Wojskowej. „Ta nagroda, która stoi na honorowym miejscu na kominku czy biurku, mówi o tym, że osoba, która ją posiada, jest kreatywna i robi wiele dla dobra i budowy sił zbrojnych. Dostać ją to wielki prestiż”, dodaje płk Marek Pietrzak, dowódca 18 Stołecznej Brygady Obrony Terytorialnej. Tak o nagrodzie Buzdygany, którą co roku redakcja „Polski Zbrojnej” przyznaje osobom nietuzinkowym i zmieniającym oblicze wojska, mówią jej ubiegłoroční laureaci. Jednak otrzymanie tego wyróżnienia nie wiąże się wyłącznie z przyjemnościami, jakimi niewątpliwie są gratulacje czy wywiady udzielane w blasku fleszy. To także obowiązki. Najważniejszym z nich jest wybranie osób, które otrzymają nagrodę podczas kolejnej edycji wydarzenia.

TYPOWANIE NAJLEPSZYCH

Nie inaczej było w tym roku. Na początku lipca w siedzibie Wojskowego Instytutu Wydawniczego odbyło się już po raz 28. posiedzenie kapituły przyznającej nagrody. Wzięły w nim udział osoby, które otrzymały Buzdygany w 2021 roku, oprócz płk. pil. Smykli i płk. Pietrzaka byli to także gen. bryg. Karol Molenda, dowódca Kom-

ponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, płk prof. dr hab. Leszek Elak, prorektor ds. dydaktycznych Akademii Sztuki Wojennej, ppłk Andrzej Borzenda, dowódca 1 Dywizjonu Przeciwlotniczego w 8 Pułku Przeciwlotniczym, Jacek Matuszak, ekspert w Departamencie Komunikacji i Marketingu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, oraz mjr rez. Wojciech „Zachar” Zacharkow, a także przedstawiciele redakcji: Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna miesięcznika „Polska Zbrojna”, Aneta Wiśniewska, sekretarz redakcji magazynu, Patryk Czarnowski, kierownik Wydziału Marketingu i Promocji Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Obradom tradycyjnie przewodniczył dyrektor WIW-u, Maciej Podczaski.

„Posiedzenie kapituły to moment kluczowy w procesie przyznawania Buzdyganów. Osobom, które uczestniczą w tym spotkaniu, zawsze towarzyszą duże emocje, bo spoczywa na nich wielka odpowiedzialność, gdy muszą wybrać tych najlepszych z najlepszych”, mówi Izabela Borańska-Chmielewska. Aby obrady w ogóle mogły dojść do skutku, najpierw ważnemu zadaniu muszą sprostać dowódcy jednostek wojskowych, szefowie instytucji związanych z armią, a także sami żołnierze. To właśnie oni typują osoby nominowane do nagrody, a następnie, za pośrednictwem



NAGRODA POLSKI ZBROJNEJ

WYRÓŻNIENI

MICHAŁ NIEWIČ

Buzdygany to nagrody przyznawane przez miesięcznik „Polska Zbrojna” od 1994 roku. Ze względu na prestiż, z jakim wiąże się ich otrzymanie, często są nazywane wojskowymi Oscarami. Wyróżnienia te otrzymują osoby nietuzinkowe, które dzięki pasji i zaangażowaniu wpływają na rozwój Sił Zbrojnych RP oraz wspierają żołnierzy podczas codziennej służby. Ale samo przyznanie nagrody to nie tylko docenienie wcześniejszych dokonań laureatów, lecz także często zapowiedź ich kolejnych sukcesów. Potwierdza to ponad 200 osób, które do tej pory otrzymały Buzdygan.



gen. broni Wiesław Kukula – za wprowadzenie w życie idei wojska działającego jak najbliższej społeczności



gen. bryg. Michał Rohde – za wytyczenie drogi, którą powinien podążać każdy nowoczesny dowódca



ppłk Krzysztof Balina – za wizjonerską koncepcję przestrzeni do specjalistycznego szkolenia dla komandosów



st. szer. Witold Ostynowicz – za rozpowszechnianie o tym, co żołnierzom w duszy gra



szer. Monika Krasieńska-Ligejka – za umożliwienie terytorialnym służbom z czworonożnymi specjalistami od ratowania



Tomasz Zdzikot – za skierowanie myślenia o cyberbezpieczeństwie na nowe tory

specjalnego formularza, uzasadniają swój wybór w taki sposób, aby członkowie kapituły spojrzeli na danego kandydata przychylnym okiem. Wszystkie nadesłane do redakcji zgłoszenia osoby wybierające laureatów nagrody najpierw analizują, a następnie omawiają podczas spotkania w redakcji. Wówczas każdy z uczestników obrad wskazuje swoich faworytów, ale ostateczna decyzja o tym, kto otrzyma Buzdygan, zapada podczas głosowania.

SIŁA ARGUMENTÓW

„Po tym spotkaniu wartość Buzdygana w moich oczach znacznie wzrosła. Zobaczyłem, że laureaci otrzymują nagrodę za to, co faktycznie robią na co dzień, a nie za to, co jest napisane na papierze”, mówił po obradach kapituły „Zachar”. „Szukałem w kandydatach tego ognia, który jest czymś więcej niż profesjonalizmem. I większość z nich go miała. Postawiłem na tych, którzy rzeczywiście ciągną to wojsko w górę, a na co dzień kierują się hasłem »za mną«, a nie »naprzód«. Z tym że nie oznacza to biegu na hurra, ale pomyśl na to, po co i gdzie zmierzamy”, dodał Jacek Matuszak.

Jak przyznają uczestnicy obrad, spotkaniu towarzyszyły wielkie emocje i burzliwa dyskusja, ale ostatecznie o tym, kto dostanie Buzdygan, zdecydowa-

ła siła argumentów. W konsekwencji członkowie kapituły zdecydowali, że nagrodę Buzdygan ’21 otrzymają: gen. broni Wiesław Kukula, dowódca wojsk obrony terytorialnej, gen. bryg. Michał Rohde, zastępca dowódcy – szef sztabu 12 Dywizji Zmechanizowanej, ppłk Krzysztof Balina, komendant Ośrodka Szkolenia Lądowego w Lublińcu, Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych, st. szer. Witold Ostynowicz, żołnierz 5 Pułku Artylerii, szer. Monika Krasieńska-Ligejka, koordynator Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej K9 WOT, Tomasz Zdzikot, prezes Poczty Polskiej, były wiceminister obrony narodowej.

„Tegoroczni laureaci to nie tylko osoby na wysokich stanowiskach, lecz także te mniej znane. Dzięki temu, że zostały nominowane do nagrody, dowiedzieliśmy się, jak wiele dobrego robią w swojej dziedzinie”, mówił o decyzji kapituły płk Elak. „Idea tej nagrody jest wyróżnianie osób, które nie tylko świetnie wykonują swoje obowiązki, lecz dają od siebie coś więcej. Dzięki temu, że procedura wyboru laureatów jest dokładnie określona przez regulamin, odbywa się w sposób demokratyczny. Daje to nam pewność, że nagroda trafia do osób, które na to zasługują. Po prostu najlepsi, czyli ubiegłoroczni laureaci, wybierają najlepszych”, zaznaczył Maciej Podczaski.

TEMAT NUMERU

/ SOJUSZ
PÓŁNOCNOATLANTYCKI

INTS KALNINS/REUTERS/FORUM

POWRÓT DO KORZENI

NATO uznało Rosję za największe zagrożenie, zapaliło zielone światło dla członkostwa Szwecji i Finlandii, postawiło na wzmacnianie mechanizmów kolektywnej obrony. To dowód na to, że postzimnowojenny rozdział historii świata można uznać za ostatecznie zamknięty.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Sojusznicze ćwiczenia „Iron Spear” na poligonie Ądaži na Łotwie. Październik, 2021 rok





JUSSI NUKARI/EAST NEWS

Finlandia w czynnej służbie ma 20 tys. żołnierzy, ale w ciągu pierwszego miesiąca wojny jest w stanie zmobilizować niemal 280 tys. rezerwistów.

R

Robert Pszczel, w tamtym czasie rzecznik prasowy w Kwaterze Głównej NATO, w listopadzie 2010 roku w zasadzie siedział już na walizkach, bo lada chwila miał wyjechać do Moskwy i stanąć na czele miejscowego Biura Informacji NATO. Misja placówki polegała na przybliżaniu prac i zadań Sojuszu Północnoatlantyckiego rosyjskiej opinii publicznej. Natowscy decydenci z satysfakcją odnotowywali, że w Rosji kwestie wspólnego bezpieczeństwa budzą żywe zainteresowanie. Zanim jednak dyplomata pojawił się w Moskwie, ruszył do Lizbony, gdzie właśnie odbywał się szczyt NATO. Dziś Pszczel, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, wspomina: „Przywódcy państw członkowskich przyjęli wówczas nową koncepcję strategiczną. Konkluzja płynąca ze spotkania sprowadzała się do tego, że Sojusz nie musi się mierzyć z żadnym bezpośrednim zagrożeniem. A jeśli takowe wystąpi, będzie miał wystarczająco dużo czasu, by odpowiednio zareagować”.

Od tych wydarzeń minęło zaledwie 12 lat, dziś wydaje się jednak, że to cała wieczność. Moskiewskie biuro już nie istnieje. W listopadzie 2021 roku Rosjanie doprowadzili do jego zamknięcia, ekspert

wojskowy Igor Korotczenko zaś stwierdził, że instytucja od dłuższego czasu działała niczym koń trojański. „Głównym celem tych misji było wdrażanie orientacji NATO, wykrywanie potencjalnych słabych punktów Rosji i współpraca z młodymi kadrami, które mogłyby przejąć kluczowe stanowiska we władzach naszego kraju”, mówił agencji RIA Novosti. Kilka miesięcy później Rosjanie najechali Ukrainę i do dziś prowadzą tam krwawą wojnę, na każdym kroku dając do zrozumienia, że faktycznie walczą z Zachodem. Zmieniło się także NATO. Odpowiedzią na działania Kremla stała się kolejna koncepcja strategiczna. Tym razem pojawił się w niej zapis jasno definiujący największe zagrożenie. Jest nim Rosja. Dotychczasowy rozdział postzimnowojennej historii świata został definitywnie zamknięty.

NOWY MODEL DZIAŁANIA

Dr Wojciech Lorenz, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, nie ma wątpliwości: NATO wraca do korzeni. „Sojusz powstał jako pakt obronny. Po rozpadzie ZSRS zmienił się jednak paradygmat”, tłumaczy. „Oczywiście NATO miało zachować zdolność do kolektywnej



Podobnie jak w przypadku Finlandii dla Szwecji głównym czynnikiem przemawiającym za wstąpieniem do NATO stała się rosyjska napaść na Ukrainę. Na zdjęciu: szwedzcy żołnierze podczas ćwiczeń „Baltops '22”



KOMENTARZ

MARIUSZ BŁASZCZAK WICEPREZES RADY MINISTRÓW MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Reakcja NATO – najpotężniejszego sojuszu obronnego w historii – na niesporowokowany niczym atak Rosji na suwerenne państwo była kluczowa dla Europy i świata.

Wojna na Ukrainie przemodelowała globalny system bezpieczeństwa. Zagrożenie, które pojawiło się na wschodniej flance Sojuszu, jest nie tylko militarne. Działania Rosji sięgają dużo głębiej. Szantaż ekonomiczny, presja dyplomatyczna, globalna dezinformacja, działania hybrydowe podobne do tych na granicy polsko-białoruskiej – to tylko kilka elementów imperialnej i agresywnej polityki Moskwy.

Szczyt NATO w Madrycie był odpowiedzią wolnego i demokratycznego świata na działania Władimira Putina. Poczynione tam ustalenia decydują o perspektywie na najbliższe lata. To bardzo ważne z naszego punktu widzenia. Jesteśmy przecież państwem granicznym Sojuszu. Zwiększenie liczebności sił wysokiej gotowości NATO z 40 tys. do 300 tys. żołnierzy jest wyraźnym sygnałem konsolidacji

potencjałów sojusznicznych. Liczne, doskonale wyposażone i wyszkolone oraz wyjątkowo mobilne siły stanowią podstawę doktryny odstraszania i obrony NATO. Otworzyła się też droga do przyjęcia Szwecji i Finlandii do NATO. Sojusz rozwija się, wzmacnia i robi to jednomyślnie. Inwazja na Ukrainę otworzyła oczy wielu ludziom, zwłaszcza na Zachodzie, na skalę zagrożenia płynącego z Rosji.

Dla bezpieczeństwa Polski kluczowe jest utworzenie na terenie naszego kraju stałego dowództwa V Korpusu wojsk USA. Będzie to struktura odpowiedzialna za dowodzenie amerykańskimi siłami lądowymi na całej wschodniej flance NATO. To sukces Polski oraz podkreślenie znaczenia bezpieczeństwa w naszym regionie. Trwałe relacje sojusznicze oraz systematyczne rozbudowywanie narodowego potencjału obronnego przez zwiększenie liczebności naszego wojska i jego głęboką modernizację stanowią dziś podstawę zapewnienia bezpieczeństwa Polski i efektywnej doktryny obronnej. ■

NATO



obrony, ale nacisk został położony na budowanie systemu bezpieczeństwa, który nie ogranicza się do państw Sojuszu. Elementem nowej architektury miała być także Rosja”, dodaje ekspert. Tego projektu nie udało się jednak zrealizować. „Większość rosyjskich elit nigdy nie zaakceptowała takiej wizji świata. Ich przedstawiciele myślą w kategoriach wyniesionych z czasów ZSRS i są żywotnie zainteresowani odwróceniem niekorzystnych, w ich pojęciu, zmian, które zachodziły na świecie w ostatnich dekadach”, podkreśla dr Lorenz. Efekt: aneksja Krymu, rozpętanie wojny w Donbasie, a teraz pełnoskalowa inwazja na Ukrainę. „Reakcją NATO był powrót do kolektywnej obrony. Przywódcy Sojuszu mocno dziś podkreślają znaczenie artykułu 5”, zaznacza ekspert PISM-u. Wspomniany zapis mówi o tym, że atak na jednego członka NATO jest uderzeniem w cały Sojusz i że pozostali muszą pospieszyć mu z pomocą.

SOJUSZ BĘDZIE SIĘ ZMIENIAŁ – DOZBRAJAŁ I CORAZ BARDZIEJ PRZYGOTOWYWAŁ DO DZIAŁANIA W REALIACH NOWEJ ZIMNEJ WOJNY

Na tym jednak nie koniec. „Przywódcy NATO, wraz ze zdefiniowaniem zagrożenia, przedstawili nowy model funkcjonowania sojuszniczych sił”, wskazuje Robert Pszczel. Przede wszystkim zapowiedzieli znaczące zwiększenie pododdziałów o podwyższonej gotowości. Obecnie Sojusz dysponuje 40-tysięcznymi Siłami Odpowiedzi NATO (NRF). Po zmianach liczba żołnierzy gotowych do natychmiastowego przerzucenia w zapalne rejony wzrośnie do 300 tys. Sojusz wzmacnia też obecność na wschodniej flance. Międzynarodowe bataliony stacjonujące na Litwie czy w Estonii zostaną rozbudowane do brygad. Do tego dochodzą jeszcze samodzielne plany Stanów Zjednoczonych. Goszczący w Madrycie prezydent Joe Biden zadeklarował, że Amerykanie rozlokują w Wielkiej Brytanii dwie eskadry samolotów F-35, do Rumunii wyślą dodatkową brygadę wojsk lądowych, z czterech do sześciu zwiększą liczbę niszczycieli w hiszpańskiej bazie Rota, a w Polsce umieszczą stałe dowództwo V Korpusu. „Ten ostatni gest ma wymiar nie tylko praktyczny, lecz także symboliczny. W czasach zimnej wojny V Korpus był odpowiedzialny za obronę przesmyku Fulda [przełęcz w niemieckiej Hesji], którym miały maszerować na zachód wojska Układu Warszawskiego”, zauważa Pszczel.

USA F



Zdaniem ekspertów decyzje z Madrytu śmiało można nazwać historycznymi, tyle że... diabeł tkwi w szczegółach. „W przypadku części ustaleń nie poznaliśmy szczegółów”, zwraca uwagę dr Damian Szacawa, politolog z lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz Instytutu Europy Środkowej. „Nadal nie wiemy na przykład, jaki będzie wkład poszczególnych państw członkowskich w 300-tyśięczne siły o podwyższonej gotowości”, dodaje. Ważny jest czas realizacji poszczególnych zobowiązań. „Wzmocnienie wschodniej flanki nierzadko wiąże się z rozbudową infrastruktury. Dla niewielkich krajów, takich jak choćby Litwa, to spore wyzwanie logistyczne i finansowe. Dlatego termin ulokowania tam natowskiej brygady został określony na 2027 rok. Podobnie z rozbudową potencjału poszczególnych armii. Decyzje podejmowane są szybko, ale na realizację większości z nich potrzeba miesięcy albo nawet lat. Tymczasem realne zagrożenie mamy tu i teraz”, zaznacza dr Szacawa. W podobnym tonie wypowiada się Robert Pszczel. „Paradoks polega na tym, że państwa autorytarne zawsze będą miały w tej kwestii pewną przewagę nad krajami demokratycznymi, a tym bardziej zawiązanymi przez nie sojuszami”, podkreśla. „W początkach lipca Władimir Putin jednym gestem przestawił rosyjską gospodarkę na tryb wojenny, po czym z urlopów wezwał deputowanych do Dumy, by mu tę decyzję zatwierdzili. Na Zachodzie jako pierwszy podobny temat podniósł prezydent Francji Emmanuel Macron, mówiąc o koniecznej rozbudowie sektora wojskowego. W państwach demokratycznych to jednak skomplikowany i czasochłonny proces, w którym politycy muszą wziąć pod uwagę społeczne nastroje”, dodaje Pszczel.

Eksperti mimo to pozostają zgodni: NATO zrobiło krok w dobrą stronę. Co więcej, niezależnie od wszelkich uwarunkowań pod względem potencjału militarnego i gospodarczego Sojusz niezmiennie bije Rosję na głowę. A już niebawem dysproporcja ta powinna jeszcze się zwiększyć. Wszystko za sprawą Szwecji i Finlandii, które pukają do natowskich drzwi.

MOC SKANDYNAWÓW

„To prawdziwa rewolucja”, przyznaje Katarina Tracz, szefowa Sztokholmskiego Forum Wolnego Świata, think tanku, który zajmuje się kwestiami bezpieczeństwa i polityki zagranicznej Szwecji. „Neutralność od przeszło 200 lat stanowiła jeden z fundamentów szwedzkiej tożsamości. Postawa, której hołdowaliśmy przez dekady, zmieniła się w ciągu kilku miesięcy”, dodaje. Oczywiście wcześniej zdarzały się odstępstwa od jednolitej polityki. Do najpoważniejszego doszło w 1995 roku, kiedy Szwecja dołączyła do Unii Europejskiej. „W czasie zimnej wojny szwedzki wywiad współpracował też z amerykańskim, ale te działania były oczywiście tajne. Większość społeczeństwa nadal opowiadała się przeciwko wstępowaniu do NATO”, tłumaczy Tracz. Nie zmieniło tego nawet zbliżenie z Sojuszem, do którego doszło już po upadku Układu Warszawskiego. Wówczas to szwedzka armia w ramach „Partnerstwa dla pokoju” zaczęła brać udział w różnego typu wspólnych ćwiczeniach, a jej

żołnierze pojechali na misję do Afganistanu. Zmiany przyszedł dopiero wraz z rosyjską agresją na Ukrainę. Powód: akcesję do NATO poważnie zaczęła rozważać sąsiednia Finlandia. „Szwedzcy politycy uznali, że ze względów strategicznych nie powinniśmy zostawać sami. Podobnego zdania była większość społeczeństwa”, tłumaczy Katarina Tracz.

„Decyzję Finlandii, by rozpocząć starania o członkostwo w NATO, można uznać za swoisty fenomen”, uważa z kolei Jyri Lavikainen z Fińskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. „Sam pomysł nie wyszedł od rządu, lecz od zwykłych obywateli. Władze nie musiały przekonywać mieszkańców, że tak właśnie należy zrobić. To przedstawiciele opinii publicznej zaczęli naciskać na polityków”, tłumaczy. Do tej pory Finowie zakładali, że jeśli Rosja wywoła konflikt w regionie Morza Bałtyckiego, powstanie doraźna koalicja państw o wspólnych interesach, która odeprze zagrożenie. Z drugiej strony, pozostając poza NATO, Finlandia nie uwikła się w wojnę, która spadnie na sam Sojusz. „Decyzja o pozostawaniu poza Sojuszem miała wymiar pragmatyczny, nigdy jednak nie była motywowana ideologicznie. Stąd nietrudno było ją zmienić”, tłumaczy Lavikainen. Podobnie jak w przypadku Szwecji czynnikiem decydującym stała się rosyjska napaść na Ukrainę. „Potwierdziła ona, że pełnoskalowa wojna w Europie wcale nie musi być kwestią odległej przyszłości”, podkreśla Lavikainen.

Zgoda na przyjęcie obydwu państw do NATO ostatecznie zapadła podczas szczytu w Madrycie. Procedura jest realizowana w ekspresowym tempie, choć wciąż jeszcze istnieje niepewność co do interpretacji zapisów trójstronnego memorandum pomiędzy państwami nordyckimi a Turcją i ratyfikacji przez Ankarę traktatów akcesyjnych. Jeśli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planem, Szwecja i Finlandia powinny wstąpić do Sojuszu jeszcze przed końcem 2022 roku. Co mogą mu dać? „Oba państwa dysponują całkiem pokaznym potencjałem militarnym”, zaznacza dr Szacawa. Finlandia w czynnej służbie ma co prawda zaledwie niespełna 20 tys. żołnierzy, ale w ciągu pierwszego miesiąca wojny jest w stanie zmobilizować niemal 280 tys. przeszkolonych rezerwistów. „Jeśli konflikt potrwa trzy do sześciu miesięcy, Finowie mogą wystawić nawet 900 tys. żołnierzy. A mówimy o 5,5-milionowym kraju”, podkreśla ekspert. Do tego dochodzi rozbudowany i niezwykle sprawny system zarządzania kryzysowego, w tym schrony dla dwóch trzecich ludności. „Finowie zgromadzili w nich stale odnawiane zapasy żywności, leków, wody pitnej, nawet karmy dla psów”, wyjaśnia politolog i dodaje: „Rosjanie wiedzą, że Finowie nie będą w stanie bronić całej granicy liczącej 1300 km. Ale są też świadomi, że jeśli tylko wjadą w głąb ich terytorium, natrafią na zabójczy opór”.

Nieco gorzej przedstawia się sytuacja Szwecji. „Po 2008 roku kraj ten ograniczył wydatki na obronność. Teraz powoli odbudowuje swój potencjał”, mówi dr Szacawa. Szwecja dysponuje silną marynarką wojenną z pięcioma okrętami podwodnymi i pięcioma nowoczesnymi korwetami Visby. „Może też pochwalić się nowoczesnym przemysłem obronnym”, dodaje politolog.



Przyjęcie dwóch nowych członków znacząco wpłynie też na sytuację strategiczną w regionie. „NATO zbliży się do Sankt Petersburga, czyli drugiego co do wielkości miasta Rosji, oraz portu w Primorsku, gdzie funkcjonuje duży terminal naftowy”, przypomina dr Szacawa. A na tym nie koniec. „Sojusz wzmocni swoją obecność na Bałtyku i w Arktyce. Ewentualna obrona tych regionów i prowadzenie polityki odstraszania staną się łatwiejsze”, zauważa Lavikainen. Oczywiście i tutaj pojawia się kilka znaków zapytania. Nie wiadomo na przykład, jak wielkie siły NATO będzie chciało zaangażować na północnej flance. „Szwecja już teraz zastrzegła, że nie chce rozmieszczania na jej terytorium broni jądrowej. W przypadku Finlandii jednak takie zastrzeżenie nie padło”, zaznacza dr Szacawa.

WYZWANIE Z DALEKIEGO WSCHODU

Tymczasem NATO, choć skupione na rosyjskim zagrożeniu, coraz śміiej spogląda poza terytoria traktatowe. W nowej koncepcji strategicznej po raz pierwszy w historii znalazło się odniesienie do Chin. „Nie są naszym przeciwnikiem, ale musimy rozumieć, jak poważne wyzwanie sobą prezentują”, podkreślał w Madrycie sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg. Podobnej treści zapis trafił do oficjalnego dokumentu, co niemal natychmiast wywołało wściekłą reakcję Pekinu. „NATO twierdzi, że inne kraje stawiają wyzwania, ale to właśnie ono tworzy problemy na całym świecie i jest źródłem niestabilności”, ogłosili przedstawiciele misji dyplomatycznej Chin przy Unii Europejskiej.

Tyle że, jak wskazują eksperci, określenie Chin wyzwaniem, a nie zagrożeniem jest trochę jak puszczenie do nich oka. Zachód po trosze liczy, że zdoła odciągnąć Pekin od wspierania Kremla. „Chiny zresztą zachowują się nieporównanie racjonalniej niż Rosja. Wspierają Putina, ale nie idą na starcie z Zachodem. Ustawily się z boku i czekają, co będzie dalej. W odróżnieniu od Rosji to mocarstwo o znaczeniu globalnym, uzależnionym od globalnych procesów. Głód w Afryce, który poprzez blokadę i niszczenie ukraińskiego zboża starają się wywołać Rosjanie, również dla nich może stanowić znaczący problem”, przekonuje Robert Pszczel.

Na tym jednak dyplomatyczne podchody się kończą. „Chiny stanowią dla Zachodu coraz poważniejszy problem. To jedyne mocarstwo, które może zagrozić globalnemu prymatowi Stanów Zjednoczonych. I NATO, choć z założenia jest organizacją regionalną, musi to zagrożenie uwzględniać. Choćby po to, by w przyszłości żaden z amerykańskich prezydentów nie zakwestionował zasadności zaangażowania USA w działalność Sojuszu”, uważa dr Lorenz. Zresztą, jak dodaje ekspert, współczesne wyzwania przestały się już mieścić w obrębie traktatowych granic. Domeną działania Sojuszu stały się cyberprze-

NATO, CHOĆ SKUPIONE NA ROSYJSKIM ZAGROŻENIU, CORAZ ŚMIELEJ SPOGLĄDA POZA TERYTORIA TRAKTATOWE. W NOWEJ KONCEPCJI STRATEGICZNEJ PO RAZ PIERWSZY W HISTORII ZNALAZŁO SIĘ ODNIESIENIE DO CHIN

strzeń czy Kosmos. „Przywódcy Sojuszu są zgodni, że artykuł 5 można uruchomić także wówczas, kiedy atak nastąpi właśnie tam”, podkreśla Lorenz.

ŚWIAT SIĘ ZMIENIŁ NIEODWRACALNIE

Na razie jednak główne pytanie brzmi: jak na decyzję z Madrytu zareaguje Moskwa? „Rosyjska armia od dłuższego czasu dopuszcza się wobec nas szeregu prowokacji. Samoloty i okręty operują blisko szwedzkich granic, od czasu do czasu ją naruszając. Spodziewaliśmy się, że liczba takich incydentów wzrośnie po tym, jak Szwecja ogłosiła zamiar wejścia do NATO, ale tak się nie stało. Zakładam, że Rosja jest zbyt mocno zaangażowana w wojnę na Ukrainie, by intensyfikować

działania w innych miejscach”, uważa Katarina Tracz. Jyri Lavikainen przyznaje, że właśnie dlatego rosyjska akcja militarna przeciwko Finlandii jest w tej chwili mało prawdopodobna. „Uptłynę lata, zanim Rosja będzie gotowa przeprowadzić kolejną operację na taką skalę jak na Ukrainie. Oczywiście trzeba być na taką ewentualność przygotowanym, w tej chwili jednak bardziej realne wydają się cyberataki czy też różnego typu działania hybrydowe, choćby wywołanie kryzysu migracyjnego u fińskich granic”, podkreśla analityk.

Według Roberta Pszczela z Rosją jest jednak taki problem, że jej działanie wymyka się logice. „Analizowanie możliwych ruchów Kremla jest trudniejsze niż w czasach sowieckich. Dziś wydaje się, że nie ma tam siły, która byłaby zdolna przeciwstawić się Putinowi. A on jest chyba coraz bardziej oderwany od rzeczywistości”, uważa ekspert i dodaje: „Rosja utknęła na Ukrainie. Okazało się, że jej armia bardziej odpowiada standardom XX niż XXI wieku. Ciągłe jednak może narobić mnóstwo szkód. Zachód niestety musi być gotowy na to, że Rosjanie mogą zaatakować w każdej chwili. Taka ewentualność została zresztą odnotowana w dokumentach z Madrytu”.

Sojusz będzie się zatem zmieniał – dozbierał i coraz bardziej przygotowywał do działania w realiach nowej zimnej wojny. Czy także rozszerzał o kolejne państwa? „Moim zdaniem w najbliższym czasie nie. Między bajki należy włożyć medialne spekulacje o przyjęciu do NATO Japonii. Sojusz w założeniu miał być paktem północnoatlantyckim i w moim przekonaniu takim pozostanie”, podkreśla dr Lorenz. „Polityka otwartych drzwi pozostanie w mocy, ale państwa takie jak Mołdawia i Gruzja będą musiały uzbroić się w cierpliwość. W tej chwili NATO swoją uwagę skupi na wzmacnianiu mechanizmów kolektywnej obrony”, podsumowuje. Według dr. Szacawy Sojusz nadal będzie wspomagał Ukraińców, ale nie będzie chciał ryzykować otwartego konfliktu z Rosją. Jedno jest wszakże pewne: po 24 lutego 2022 roku, kiedy pierwsze rosyjskie rakiety spadły na Kijów i Charków, a czołgi Putina przekroczyły ukraińską granicę, świat zmienił się nieodwracalnie. ■



15 SIERPNIA
ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

**DZIEKUJEMY ZA WASZĄ
SŁUŻBĘ!**



*Z Tomaszem Szatkowskim
o postanowieniach szczytu Sojuszu Północno-
atlantyckiego w Madrycie, wzmocnieniu
wschodniej flanki NATO i bezpieczeństwie
Polski rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.*

KOLEKTYWNA OBRONA TO PRIORYTET

ROBERT SUCHY/CO MON

Jak ocenia Pan spotkanie przywódców państw członkowskich NATO w Madrycie?

Bez wątpienia był to szczyt przełomowy. Udało się przyjąć nową koncepcję strategiczną Sojuszu. Ostatnia, z 2010 roku, zdezaktualizowała się już jakiś czas temu i potrzebowaliśmy nowych wytycznych co do kierunków działania. Jestem zadowolony, bo w Madrycie udało się przyjąć satysfakcjonujące ustalenia dotyczące obrony kolektywnej.

W związku z sytuacją bezpieczeństwa w Europie i agresją Rosji na Ukrainę dużo uwagi poświęcono wschodniej flance NATO.

Przywódcy państw członkowskich w deklaracji przyjętej w Madrycie uznali, że Rosja jest największym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa sojuszników oraz dla pokoju i stabilności w obszarze euroatlantyckim. To ważna zmiana, bo w strategii sprzed dziesięciu lat państwo to uznano za part-

nera strategicznego. Agresja na Ukrainę przewartościowała też zadania NATO. Dziś priorytetem dla Sojuszu jest obrona kolektywna wyrażona w trzech dziedzinach: odstraszanie i obrona, zarządzanie kryzysowe oraz bezpieczeństwo kooperative. Państwa sojusznicze rozumieją, że bronić terytorium trzeba od pierwszych chwil, kiedy pojawi się zagrożenie. Z tego założenia wynika też decyzja o wzmocnieniu wschodniej flanki.

Wzmocnione na wschodniej flance NATO mają być m.in. batalionowe grupy bojowe. W Polsce też?

Punktem wyjścia będzie aktualny stan batalionowych grup bojowych, już wzmocnionych w czasie kryzysu. Takie wzmocnienie otrzymały np. państwa bałtyckie. Powiększenie batalionów do wielkości brygad będzie się odbywać w porozumieniu z państwami ramowymi tychże grup. I nie będziemy utrzymywać brygad na co dzień, lecz jedynie powiększać jednostki w sytuacji kryzysowej.

NATO chce ponadto przypisać do każdej z grup jednostki i sprzęt wojskowy, by w razie potrzeby zareagować natychmiast. To wzmocnienie będzie najbardziej widoczne w krajach bałtyckich, może w Rumunii, bo np. Słowacja i Węgry nie zabiegały o rozwijanie tych jednostek do poziomu brygad.

Trwają jeszcze rozmowy, jak to będzie wyglądało w Polsce. Przyznam, że nasz kraj w tej sytuacji jest trochę ofiarą swojego sukcesu. Chodzi mi o to, że my tak naprawdę byliśmy i jesteśmy już chronieni przez sojuszników, a obecność wojsk natowskich jest u nas i tak większa niż gdziekolwiek indziej na wschodniej flance. Proszę pamiętać, że Polska stała się hubem amerykańskiej obecności, a ta obecność ma przecież szczególny charakter.

Obecnie w Polsce przebywa 12 tys. wojsk sojuszniczych, z czego większość stanowią właśnie Amerykanie. Stany Zjednoczone są też państwem



AMERYKANIE TRAKTUJĄ NASZ KRAJ NIE JAKO PRZEDPOLE SWO- ICH DZIAŁAŃ, LECZ JAKO NAJ- WAŻNIEJSZĄ BA- ZĘ NA WSCHOD- NIEJ FLANCIE

ramowym wspomnianej batalionowej grupy bojowej.

Jesteśmy w trakcie ustalania z Amerykanami, w jaki sposób zwiększyć możliwości stacjonującej w Polsce batalionowej grupy bojowej. Sądzę jednak, że te zmiany nie będą tak widoczne, jak np. w państwach bałtyckich. Pamiętajmy jednak, że są u nas nie tylko amerykańskie wojska, lecz także wysunięte dowództwo dywizji, tarcza antyrakietowa i wysunięte dowództwo V Korpusu, które teraz uzyskało stały charakter. To przez Polskę rotuje się amerykańska brygada pancerna, jest tu także zasadnicza część brygady lotnictwa wojsk lądowych USA, przybyły również amerykańskie jednostki powietrznodesantowe.

Wspomniał Pan o stałej obecności wysuniętego stanowiska dowodzenia V Korpusu. To ważna jednostka?

To najważniejsze dowództwo taktyczne sił lądowych Stanów Zjednoczonych w Europie. Główna baza V Korpusu

mieści się w Fort Knox, a jego wysunięte dowództwo od dwóch lat ulokowane jest w Poznaniu. Oficerowie stacjonujący w Polsce są przygotowani do planowania i dowodzenia operacjami lądowymi z udziałem wojsk amerykańskich na Starym Kontynencie. W razie potrzeby mogą także koordynować przerzut sił armii USA zza oceanu.

Obecność tak ważnego dowództwa amerykańskiego w Polsce pozwala na integrację z naszymi wojskami w czasie pokoju, budowanie wzajemnych relacji szkoleniowych, operacyjnych i osobistych. Amerykanie poznają nasz system dowodzenia, zasady działania organów administracji państwowej i wojskowej,

a to wszystko podnosi interoperacyjność i może przełożyć się na sprawne działanie w przypadku kryzysu.

Decyzja o ulokowaniu w Polsce stałego wysuniętego dowództwa V Korpusu ma także wydźwięk symboliczny. To dowód zaangażowania i zobowiązania sojuszników do obrony Polski. Amerykanie traktują nasz kraj nie jako przedpole swoich działań, lecz jako najważniejszą bazę na wschodniej flancie. I to zgadza się z naszym rozumieniem roli Polski. Bez nas nie byłaby np. możliwa obrona państw bałtyckich.

Czy możemy się spodziewać, że oprócz dowództwa V Korpusu





Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau, wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak i ambasador Tomasz Szatkowski podczas szczytu NATO w Madrycie

ARCH. NATO

PAŃSTWA SOJUSZNICZE ROZUMIEJĄ, ŻE BRO- NIĆ TERYTORIUM TRZEBA OD PIERWSZYCH CHWIL, KIEDY POJAWI SIĘ ZAGROŻENIE

powstaną w Polsce np. amerykańskie jednostki wsparcia?

To jest przedmiotem prowadzonych obecnie rozmów, bo Polska zgodnie z porozumieniem zawartym w 2020 roku będzie wspierać logistycznie obecność armii amerykańskiej. W przypadku kryzysu dowództwo V Korpusu na pewno byłoby wzmocnione dodatkowymi siłami, ale o tym nie powinniśmy mówić. W czasie pokoju natomiast w Polsce będą stacjonowały batalion wsparcia i dowództwo garnizonu US Army [amerykańskich wojsk lądowych]. Dodatkowo w Powidzu powstaje stały magazyn ciężkiego sprzętu i środków bojowych, dzięki któremu siły amerykańskie i sojusznicze będą mogły zostać szybko wyposażone w niezbędny sprzęt.

Podczas ostatniego szczytu NATO mówiono o nowym podejściu do sił szybkiego reagowania. Zamiast, jak dotychczas, 40 tys. żołnierzy pod dowództwem Sojuszu ma być na stałe ponad 300 tys. wojskowych.

Nie wydarzy się to od razu, bo siły wzmocnienia będą musiały przejść stosowną certyfikację i potwierdzić swoją gotowość. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że nie mówimy tu o siłach

szybkiego reagowania, które mają działać w dowolnie wybranym miejscu na świecie, ale o pododdziałach ukierunkowanych na kolektywną obronę, czyli obronę terytorium NATO. Sojusz zamierza przypisać jednostki do teatru działania. Ale nie oznacza to jedynie, że my będziemy biorcami wsparcia np. od Amerykanów. Będzie to także wymagało delegowania własnych sił do obrony Polski i najbliższego sąsiedztwa.

Wzmocnieniem dla całego NATO, nie tylko wschodniej flanki, jest przyjęcie w struktury Sojuszu Szwecji i Finlandii. Jak decyzja o rozszerzeniu NATO wpłynie na bezpieczeństwo Polski?

Zasadniczo. Do Sojuszu dołączają kraje z dużym potencjałem, silnymi armiami i rozwiniętym przemysłem zbrojeniowym. Kraje, które przez dziesiątki lat inwestowały w neutralność. To pokazuje, że bycie w Sojuszu daje ogromne korzyści i jest bardzo potrzebne. Niech to będzie argument dla wszystkich sceptyków, którzy twierdzą, że NATO nie ma żadnego wpływu na bezpieczeństwo Polski.

Dołączenie Szwecji i Finlandii oznacza, że Morze Bałtyckie w razie konfliktu będzie kontrolowane przez NATO.

Poza tym terytorium tych krajów można wykorzystać jako bazy przerzutowe sił Sojuszu. To jest szczególnie istotne dla państw bałtyckich. Oczywiście droga lądowa wiedzie przez Polskę, ale zyskamy w ten sposób alternatywne kanały powietrzne i morskie. Dla naszego kraju oznacza to również mniejsze zagrożenie od strony północnej.

Które z ustaleń NATO uznaje Pan jeszcze za kluczowe dla bezpieczeństwa naszego kraju?

Ważna jest pomoc Ukrainie. To właśnie z inicjatywy Polski udało się przyjąć nowy pakiet pomocy sojuszniczej dla Kijowa. Ustalono, że państwa sojusznicze będą nadal wspierać militarnie Ukrainę i wzmacniać jej zdolności obronne. NATO ma się także angażować w podnoszenie interoperacyjności, np. poprzez szkolenie sił ukraińskich. Co więcej, z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy do deklaracji ze szczytu wpisano jednoznaczne zapewnienie, że państwa wspomagające Ukrainę będą też wspierane przez innych członków Sojuszu. ■

TOMASZ SZATKOWSKI jest ambasadorem RP przy NATO, stałym przedstawicielem Polski w Radzie Północnoatlantycznej.



LESZEK CHEMPEREK/CO.MON

GORĄCY PUNKT NA MAPIE ŚWIATA

PIOTR GROCHMAŁSKI

Jednym ze strategicznych celów Rosji jest odzyskanie szerokiego dostępu do Bałtyku. W potencjalnej konfrontacji z NATO w tym regionie kluczową rolę mógłby odegrać przesmyk suwalski.

Związek Sowiecki po zakończeniu II wojny światowej, w efekcie wchłonięcia Litwy, Łotwy, Estonii, a także podporządkowania Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz uzależnienia Finlandii, uzyskał dominację nad Morzem Bałtyckim. Rozpad ZSRS spowodował radykalne ograniczenie możliwości manewrowych rosyjskiej Floty Bałtyckiej i skurczenie linii brzegowej do wąskiego obszaru Zatoki Fińskiej, obejmującego rejon wokół Petersburga, oraz do wybrzeży enklawy kaliningradzkiej.

Jeszcze przed upadkiem Związku Sowieckiego, w 1990 roku, pojawiła się koncepcja połączenia Kaliningradu korytarzem z Białorusią przez teren Polski lub Litwy. Podobne próby podjęła Rosja jeszcze trzykrotnie: w 1994 roku, w 1996 roku i na początku władzy Władimira Putina, w latach 2000–2002. Po przystąpieniu do NATO w 2004 roku krajów bałtyckich jeszcze bardziej pogorszyła się strategiczna pozycja Rosji na Bałtyku. Gdy Putin doszedł do władzy, Kreml uznał kwestię odzyskania dominacji nad Bałtykiem za jeden ze swoich priorytetów w ramach restauracji imperium.

SCENARIUSZE WOJENNE

Po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku NATO uznało, że istnieje realne zagrożenie, iż dojdzie do ataku sił Federacji Rosyjskiej (FR) na Litwę, Łotwę i Estonię. Według symulacji przeprowadzonych w 2016 roku przez amerykański think tank RAND Corporation, gdyby Rosja dokonała zbrojnej napaści na kraje bałtyckie, to maksymalnie po 60 godzinach osiągnęłyby

pełne zwycięstwo. Także przeprowadzona w 2019 roku przez amerykańską wyższą szkołę piechoty morskiej – Marine Corps War College – symulacja III wojny światowej, której początkiem jest zgodnie ze scenariuszem atak Rosji na przesmyk suwalski, wykazała, że wówczas już w pierwszym dniu doszłoby do krwawej dla obu stron bitwy i w ciągu 72 godzin utraciłoby one połowę swego stanu osobowego. Rok później, podczas gry wojennej „Zima” przeprowadzonej w Akademii Sztuki Wojennej, polskim siłom zbrojnym nie udało się powstrzymać uderzenia zainicjowanego z przesmyku suwalskiego. Już czwarte go dnia inwazji wojska rosyjskie docierały do linii Wisły.

Porażki doborowych formacji FR w trakcie ukraińskiej wojny znacząco zweryfikowały, na niekorzyść sił rosyjskich, scenariusze dotyczące operacji w rejonie granicy polsko-litewskiej. Nadal jednak analitycy są w dużej mierze zgodni co do tego, że każdy potencjalny atak na siły NATO rozpocząłby się od zdobycia przesmyku suwalskiego oraz okrążenia Litwy, Łotwy i Estonii. Głównym celem Moskwy byłoby sprawdzenie bojem determinacji NATO do obrony państw nadbałtyckich w trudnej sytuacji strategicznej narzuconej przez FR. Ich łączna granica z Rosją i Białorusią wynosi 1700 km, jest więc 17 razy dłuższa niż przesmyk suwalski.

WZMACNIANIE WSCHODNIEJ FLANKI

Aby nie dopuścić do takiego scenariusza, Sojusz po szczycie w Warszawie w 2016 roku wzmocnił całą wschodnią flankę, a po agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku stworzył →

W 2018 roku do obwodu kaliningradzkiego zostały dostarczone rakiety krótkiego zasięgu Iskander M (na zdjęciu), zdolne do przenoszenia taktycznych głowic nuklearnych.

WOBEC SIŁ ZGROMADZONYCH PRZEZ NATO NA WSCHODNIEJ FLANCIE, W TYM NA OBSZARZE PRZESMYKU SUWAŁSKIEGO, SIŁY BRONIĄCE OBECNIE KALININGRADU NIE STANOWIĄ REALNEGO WYZWANIA



ADRIAN STASZEWSKI / 15 BZ

W Giżycku znajduje się 15 Brygada Zmechanizowana, która liczy około 3 tys. żołnierzy.

dodatkowe zabezpieczenie przed możliwością odcięcia Litwy od Polski. Oba państwa łączy przesmyk suwalski, wąski korytarz, który jest oflankowany od północy przez obwód kaliningradzki, a od południa przez Białoruś. Korytarz jest na tyle wąski, że może być zablokowany przez systemy rakietowe krótkiego zasięgu rozmieszczone w rosyjskiej enklawie lub na Białorusi, co spowoduje odcięcie natowskich dostaw sprzętu i amunicji na Litwę drogą lądową.

Przez ten obszar biegną też strategiczne magistrale: Via Baltica, która łączy Finlandię i państwa bałtyckie z Polską i dalszą częścią Europy, a także Via Carpatia, będąca kluczową arterią dla państw Trójmorza i wschodniej flanki NATO. Dlatego strategów Sojuszu niepokoił program dozbrajania ob-

wodu kaliningradzkiego, którego realizacja przyspieszyła po aneksji Krymu przez Rosję. W 2018 roku do enklawy zostały dostarczone rakiety krótkiego zasięgu Iskander M, zdolne do przenoszenia taktycznych głowic nuklearnych, a także mobilne zestawy przeciwlotnicze S-400 Triumf i przeciwokrętowe K 300 Bastion P wyposażone w rakiety P-800 Oniks. Rosja stworzyła w swojej enklawie system antydostępowy A2/AD, ustępujący jedynie temu, który broni Moskwy.

Ten silnie zmilitaryzowany obwód wchodzi w skład Zachodniego Okręgu Wojskowego, najsilniejszego w strukturze wojskowej FR. Jego dowództwo mieści się w Petersburgu, a Kaliningrad jest kwaterą główną Floty Bałtyckiej i podporządkowanego jej 11 Korpusu Armii. W ramach modernizacji



MAXIM SHEMETOV / REUTERS / FORUM

systemów obronnych enklawy Rosja przebudowała magazyn do przechowywania amunicji pod Kulikowem nieopodal Kaliningradu. Został on przystosowany do składowania tam taktycznej broni atomowej.

CASUS PRZEŁĘCZY FULDA

Równocześnie trwał proces uzależniania Mińska od Moskwy, który przyspieszył po pacyfikacji opozycji w tym kraju w 2020 roku. Rosja wykorzystała też Białoruś do przeprowadzenia ataku z terenu tego państwa na Ukrainę. Tym samym Mińsk stał się współuczestnikiem agresji. Zwiększa to prawdopodobieństwo ewentualnego równoczesnego uderzenia z Kaliningradu i Białorusi na przesmyk suwalski.

Coraz częściej analitycy z państw Sojuszu przyrównują obecny dylemat strategiczny dotyczący tego obszaru z casusem przełęczy Fulda z okresu zimnej wojny. Przez dziesięciolecie to V Korpus US Army bronił tego punktu przed uderzeniem sowieckich żołnierzy. Gdy w 1986 roku na jego czele stanął gen. Colin Powell, na biurku w swojej kwaterze umieścił zdjęcie gen. Władysława Aczałowa, którego 8 Armia stała po drugiej stronie przełęczy Fulda, w komunistycznych Niemczech. Wsparta siłami 1 Gwardyjskiej Armii Pancernej z siedzibą w Dreźnie miała stanowić żelazną pięść, która rozbije siły NATO. Sojusz oceniał, że z tego miejsca nastąpi atak Układu Warszawskiego i zacznie się III wojna światowa.

Wówczas do wojny nie doszło. Teraz Rosja rozpoczęła zimną wojnę z Sojuszem, a zgodnie z decyzją szczytu NATO w Madrycie w Polsce powstanie stałe dowództwo V Korpusu,

którego jednym z kluczowych zadań będzie zapewnienie skutecznej obrony przesmyku suwalskiego. Wydaje się, że historia zatoczyła koło. Wojska ówczesnej sowieckiej 8 Armii, które miały uderzyć przez przełęcz Fulda, teraz uczestniczą w agresji na Ukrainę, również jako siły 1 Gwardyjskiej Armii Pancernej. A w przyjętej w Madrycie koncepcji strategicznej NATO czytamy, że „Federacja Rosyjska jest najważniejszym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa sojuszników oraz dla pokoju i stabilności w obszarze euroatlantyckim. Dąży do ustanowienia sfer wpływu i bezpośredniej kontroli poprzez przymus, działalność wywrotową, agresję i aneksję. Wykorzystuje środki konwencjonalne, cybernetyczne i hybrydowe przeciwko nam i naszym partnerom”. Taka ocena na co najmniej dekadę wyznacza strategiczną perspektywę, w której przesmyk suwalski będzie kluczowym punktem potencjalnej konfrontacji między Rosją a NATO.

ZWARTA LINIA OBRONY

Po szczycie NATO w Warszawie Sojusz utworzył w pierwszej kolejności wielonarodowe batalionowe grupy w Polsce, na Litwie, Łotwie i w Estonii. W Giżycku znajduje się 15 Giżycka Brygada Zmechanizowana im. Zawiszy Czarnego, która liczy około 3 tys. żołnierzy. W pobliżu funkcjonuje jednostka NATO – Wielonarodowa Batalionowa Grupa Bojowa (Battle Group Poland – BGPOL), licząca około tysiąca żołnierzy. Na czele grupy dyslokowanej w Orzyszu stoi pplk Trevor Phillips, który dowodzi tą formacją od lutego 2022 roku. Polska i całe NATO dalej wzmacniają swój potencjał do obrony przesmyku suwalskiego, tymczasem Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR, przerzucił z enklawy na Ukrainę najlepsze ze stacjonujących tam formacji. Już w styczniu 2022 roku kluczowe bataliony 336 Samodzielnej Gwardyjskiej Brygady Piechoty Morskiej przenieśli się na okrętach desantowych na Krym. Zostały potem zdziesiątkowane w walkach pod Chersoniem i w Donbasie. Ten sam los spotkał 7 Samodzielny Pułk Strzelców Zmotoryzowanych.

Wobec sił zgromadzonych przez NATO na wschodniej flance, w tym na obszarze przesmyku suwalskiego, wojska broniące obecnie Kaliningradu nie stanowią realnego wyzwania. Przyznaje to otwarcie Igor Girkin (Striełkow), były pułkownik specnazu, który w 2014 roku dowodził bojówkami separatystów w Doniecku i który jest ścigany za współudział w zestrzeleniu samolotu Malaysia Airlines, co doprowadziło do śmierci 298 osób. Jak zauważył, „nie ma mowy, abyśmy mogli utrzymać Kaliningrad. Po ataku NATO armia FR w Kaliningradzie może tylko heroicznie zginąć”. Po formalnym wejściu Finlandii i Szwecji do NATO dopełni się zwarta linia obrony na wschodniej rubieży Sojuszu, a Kaliningrad będzie otoczony z każdej strony, także od Morza Bałtyckiego, które stanie się wewnętrznym akwenem Sojuszu. Zamknięta zostanie w kleszczach droga wodna do Petersburga, a od strony Finlandii i Szwecji będzie możliwe dodatkowe wsparcie drogą morską Estonii, Łotwy i Litwy. ■

Dr hab. PIOTR GROCHMAŁSKI jest dyrektorem Instytutu Studiów Strategicznych Akademii Sztuki Wojennej.

Nieobliczalna polityka Rosji sprawia, że głównym zadaniem NATO – tak jak w czasach zimnej wojny – staje się przygotowanie systemu obrony na wypadek agresji wobec któregoś z członków Sojuszu z jego wschodniej flanki.

NOWY UKŁAD SIŁ

TADEUSZ WRÓBEL



Podczas szczytu NATO w Madrycie w czerwcu bieżącego roku przyjęto nową koncepcję strategiczną, w której jednoznacznie wskazano Federację Rosyjską jako najważniejsze, bezpośrednie źródło zagrożenia dla Sojuszu. Stąd podjęto ważne decyzje w sprawie zwiększenia gotowości bojowej sił zbrojnych NATO, a tym samym jego zdolności obronnych. Kluczowa jest większa liczba wojsk wysokiej gotowości.

SOJUSZNICZA SOLIDARNOŚĆ

Postanowiono zwiększyć Siły Odpowiedzi NATO z dotychczasowych 40 tys. do ponad 300 tys. żołnierzy. Przy czym ponad 100 tys. z nich będzie można rozmieścić na teatrze działań w czasie do dziesięciu dni, a kolejne 200 tys. w ciągu 10–30 dni. Poza tym po następnych 150 dniach siły natowskie mogłyby się powiększyć jeszcze o pół miliona. Nowe siły o wysokiej gotowości, podporządkowane naczelnemu dowódcy połączonych sił sojuszniczych w Europie, będą miały wyznaczone konkretne zadania i obszary odpowiedzialności. W tworzonej strukturze tych sił być może zostanie wykorzystanych dziewięć istniejących korpusów, przygotowywanych do szybkiego rozmieszczenia wojsk, z których osiem należy do zintegrowanej struktury dowodzenia NATO (poza nią jest Eurokorpus). Szczegóły mają być gotowe w 2023 roku.

Jako pierwsze deklaracje dotyczące zaangażowania się w tę inicjatywę obronną złożyły Niemcy i Wielka Brytania. Berlin zaoferował 15 tys. żołnierzy – dwubrygadową ciężką dywizję, wojska specjalne, 65 samolotów bojowych i transportowych

oraz 20 okrętów. Londyn z kolei zaproponował brygadę wojsk lądowych, nieokreśloną liczbę samolotów oraz komponent morski z lotniskowcem. Skoro zatem dwa wielkie państwa NATO są gotowe dostarczyć co najwyżej kilkanaście tysięcy żołnierzy, sukces planu utworzenia 300-tysięcznych sił będzie zależał od skali zaangażowania się w niego Stanów Zjednoczonych.

Państwa wschodniej flanki oczekiwały, że podczas szczytu w Madrycie zapadną decyzje o zwiększonej stałej obecności wojsk sojuszniczych na ich terytoriach, ale tak się nie stało. Kwestia rozmieszczenia tam dodatkowych jednostek pozostała w gestii poszczególnych członków NATO. Kilku z nich po napaści Rosji na Ukrainę wysłało wojsko w celu wzmocnienia grup bojowych na Litwie, Łotwie i w Estonii. W lutym 2022 roku liczyły one około 3,9 tys. żołnierzy, a według danych opublikowanych przez Sojusz w końcu czerwca było ich ponad tysiąc więcej. Te liczby ciągle się zmieniają, ponieważ na wschód docierają nowi żołnierze – w lipcu na przykład na Litwę przybył 300-osobowy kontyngent francuski wyposażony m.in. w czołgi Leclerc.

Jeszcze trzy miesiące przed szczytem, 24 marca, NATO zdecydowało o utworzeniu czterech grup bojowych na terytoriach nowych państw. Jedną z nich powstaje w Słowacji, a krajem wiodącym w niej zostały Czechy. Na podstawie deklaracji krajów zainte-



Czerwcowy szczyt w Madrycie przyniósł przede wszystkim ważne decyzje w sprawie zwiększenia gotowości bojowej sił zbrojnych NATO.





NATO

resowanych udziałem w tej grupie bojowej (Polska zapowiedziała wysłanie stu wojskowych) można oszacować, że będzie ona liczyła około 2,1 tys. żołnierzy.

Rozwija się też istniejąca od 1 maja grupa bojowa w Rumunii, w której krajem wiodącym jest Francja. Warto zaznaczyć, że część tego grona stanowi 230-osobowy polski kontyngent mający kompanię zmechanizowaną na KTO Rosomak (nasi żołnierze weszli też w skład grupy bojowej na Łotwie; trzonem 177-osobowego kontyngentu jest kompania czołgów PT-91). Bardzo szybko ta grupa osiągnęła liczebność ponad tysiąca wojskowych i niebawem się powiększy, bo wysłanie około 200 żołnierzy zapowiedziała Holandia. Międzynarodowego charakteru nabiera też grupa bojowa w Bułgarii, w której początkowo dominowali miejscowi żołnierze. W maju tamtejszy rząd porozumiał się z włoskim, który zadeklarował wysłanie 800 żołnierzy. Tym samym Włochy staną się krajem wiodącym w tej grupie. Taki kraj nie został natomiast wskazany w przypadku grupy bojowej rozmieszczonej w zachodniej części Węgier. W marcu minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó poinformował, że chęć udziału w niej wyraziło pięć państw: USA, Chorwacja, Turcja, Czarnogóra i Włochy, ale w czerwcu byli w niej tylko żołnierze z dwóch pierwszych.

W Madrycie uzgodniono, że część grup bojowych zostanie rozwinięta do poziomu brygady. Prawdopodobnie dotyczy to tych rozmieszczonych w Estonii, na Litwie, Łotwie i w Rumunii. Wzmocnienie nastąpi przez przypisanie do nich jednostek sił o podwyższonej gotowości, które będą stacjonowały na stałe we własnych krajach.

Na Węgrzech oprócz grupy bojowej znajduje się dowództwo Wielonarodowej Dywizji na Europę Środkowo-Wschodnią, które ulokowano w Székesfehérvár. W maju zostało ono włączone w struktury dowodzenia NATO. Na wschodniej flance podobne dowództwa funkcjonują już w Elblągu, Bukareszcie oraz Ādaży (wysunięte stanowisko dowodzenia). Ważne jest wzmocnienie obrony powietrznej wschodniej flanki NATO. Stąd zwiększono liczbę myśliwców w misji Baltic Air Policing, od lat chroniącej przestrzeń powietrzną Litwy, Łotwy i Estonii, które nie dysponują takimi zdolnościami. Sojusznicze samoloty rozmieszczono również w Polsce, Rumunii i Bułgarii. Misje patrolowe i rozpoznawcze na pograniczu wschodniej flanki wykonują też maszyny operujące z baz na zachodzie Europy.

Oprócz myśliwców NATO rozmieściło na wschodniej flance zestawy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe. W Polsce znajdują się amerykańskie baterie PAC-3 Patriot i zestawy Avenger oraz brytyjska bateria wyposażona w system Sky Sabre. W Słowacji zaś, która przekazała swój posowiecki system S-300 Ukrainie, by zapłacić lukę w systemie obrony powietrznej, rozmieszczono amerykańskie, niemieckie i holenderskie patrioty. Francja z kolei skierowała do Rumunii system średniego zasięgu Mamba – wyrzutnie SAMP/T z rakietami Aster-30.

PUNKTOWE WZMACNIANIE

Część dodatkowych żołnierzy została rozmieszczona na wschodniej flance NATO na podstawie porozumień dwustronnych, głównie pomiędzy poszczególnymi krajami regionu i Stanami Zjednoczonymi. Stąd w Polsce jest już ponad 10 tys. amerykańskich wojskowych. W sumie po agresji Rosji na Ukrainę Waszyngton wysłał do Europy 20 tys. dodatkowych żołnierzy. Były to dwa pancerne brygadowe zespoły bojowe oraz brygadowy zespół bojowy piechoty skierowany do południowo-wschodniej Polski. W trakcie szczytu w Madrycie Amerykanie zadeklarowali rozmieszczenie w naszym kraju wysuniętego stanowiska dowodzenia V Korpusu USA wraz z jednostkami wsparcia, czyli kilkuset dodatkowych żołnierzy.

Wszystko wskazuje na to, że administracja prezydenta Joego Bidena zamierza utrzymywać na wschodniej flance dwie rotacyjne ciężkie brygady – po jednej na obszarach odpowiedzialności dowództw operacyjnych NATO w Brunssum i Neapolu. Obecnie jedna znajduje się w regionie nadbałtyckim, w tym w Polsce. Dodatkowa brygada będzie rozmieszczona w regionie czarnomorskim, w Rumunii. W Niemczech zostaną natomiast ulokowane wysunięte stanowisko dowodzenia brygady przeciwlotniczej i batalion z zestawami bardzo krótkiego zasięgu. Poza tym amerykańskie lotnictwo wzmocnią dwie eskadry F-35 stacjonujące w Wielkiej Brytanii i z czterech do sześciu zwiększy się liczba niszczycieli w hiszpańskiej bazie Rota.

Przyjęte w Madrycie uzgodnienia mogą wymagać modyfikacji z powodu zmian w sytuacji politycznej i militarnej w Europie. Czynnikiem kluczowym będzie przebieg konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, ale też to, czy Białoruś zachowa swoją odrębność i jak liczne wojska Moskwa będzie utrzymywała na jej terytorium. Ważne są też sytuacja ekonomiczna w krajach Sojuszu oraz ich podejście do kwestii obronnych. ■



STRUKTURA DOWODZENIA NATO I SIŁY SOJUSZU ROZMIESZCZONE NA WSCHODNIEJ FLANCIE



A	HO	Kwatera Główna NATO	CIS GP	Grupa Łączności i Informatyki	JWC	Połączone Centrum Działań Bojowych
N	ACO	Sojusznicze Dowództwo ds. Operacji	XXX	Korpus NATO	JFTC	Centrum Szkolenia Sił Połączonych
D	JFC	Sojusznicze Dowództwo Sił Połączonych	XXX	Eurokorpus	JALLC	Połączone Centrum Analiz i Wykorzystania Doświadczeń
E	JSEC	Połączone Dowództwo Wsparcia	XX MND	Dowództwo Wielonarodowej Dywizji	Grupa Bojowa NATO	
G	AIRCOM	Sojusznicze Dowództwo Sił Powietrznych	NFIU	Jednostka Integracji Sił NATO	Baza lotnicza z sojuszniczymi samolotami bojowymi	
L	MARCOM	Sojusznicze Dowództwo Sił Morskich	CIS GP	Grupa Łączności i Informatyki	Baza lotnicza wspierająca operacje na wschodniej flancie	
E	LANDCOM	Sojusznicze Dowództwo Sił Lądowych				
L	CAOC	Centrum Połączonych Operacji Powietrznych				



ROZWÓJ GRUP BOJOWYCH NATO W PIERWSZEJ POŁOWIE 2022 ROKU (ŹRÓDŁO NATO)

Państwo	Kraj dowodzący	Uczestnicy	Liczba żołnierzy w styczniu 2022 r.	Liczba żołnierzy w czerwcu 2022 r.
Bułgaria	Włochy*	Albania, Bułgaria, USA	-	968
Estonia	Wielka Brytania	Dania, Francja, Islandia	1146	1430
Litwa	Niemcy	Belgia, Czechy, Francja*, Holandia, Islandia, Luksemburg, Norwegia	1103	1632
Łotwa	Kanada	Albania, Czarnogóra, Czechy, Hiszpania, Islandia, Macedonia Północna, Polska, Słowacja, Słowenia, Włochy	1650	1887
Polska	USA	Chorwacja, Rumunia, Wielka Brytania	1058	1033
Rumunia	Francja	Belgia, Holandia*, Polska, USA	-	1148
Słowacja	Czechy	Holandia, Niemcy, Słowenia, Polska*, USA*	-	643
Węgry		Czarnogóra*, Chorwacja, Turcja*, USA, Węgry, Włochy*	-	900
Razem			4957	9641

*Państwa, które zadeklarowały udział.

Z Dariuszem Mendralą o kierunkach rozwoju infrastruktury wyznaczonych na madryckim szczycie NATO, znaczeniu umów bilateralnych ze Stanami Zjednoczonymi oraz wpływie funkcjonowania Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego na bezpieczeństwo Polski rozmawia Michał Zieliński.



STRATEGICZNY INWESTOR

W Polsce stacjonuje coraz większa liczba wojsk sojuszników, co bezpośrednio wiąże się z rozbudową wojskowej infrastruktury. W których obszarach NATO prowadzi obecnie inwestycje w naszym kraju?

Dzisiejsze inwestycje NATO są wynikiem decyzji podjętych kilka, a czasem i kilkanaście lat wcześniej. Większość z nich zapadła w następstwie rosyjskiej aneksji Krymu oraz agresywnych działań Rosji w Donbasie, które rozpoczęły się w 2014 roku. Wydarzenia te były głównym tematem rozmów podczas szczytu NATO w Newport oraz w Warszawie i doprowadziły do utworzenia Readiness Action Plan – planu działań wyznaczającego obronny kierunek Sojuszu, wzmacniającego jego obecność na wschodniej flance. W ramach tego planu Zakład Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego re-

alizuje projekty związane przede wszystkim z przygotowaniem infrastruktury szkoleniowej, poligonowej, dla sprzętu wojskowego, do przechowywania środków bojowych i materiałowych oraz umożliwiającej przyjęcie i pobyt sił sojuszników. Jednocześnie rozbudowujemy bazy paliw dla wojsk lądowych w pięciu lokalizacjach oraz lotniskowe składy paliwowe w kolejnych sześciu miejscach. Realizujemy także zadania związane z integracją systemu dowodzenia obroną powietrzną, wykorzystując do tego istniejącą w Polsce sieć radarową. Wspieramy również działalność jednostek wchodzących w skład tzw. wspólnej struktury dowodzenia NATO: 3 Batalionu Łączności NATO, Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO oraz Grupy Integracyjnej Sił NATO [NATO Force Integration Unit]. Najpierw przygotowaliśmy dla nich infrastrukturę, a teraz pomagamy w jej rozbudowie i modernizacji.

Czy po czerwcowym szczycie NATO możemy ustalić nowe kierunki rozwoju?

W Madrycie podjęto wiele decyzji o kluczowym znaczeniu dla Programu Inwestycji NATO w Dziedzinie Bezpieczeństwa [NATO Security Investment Programme – NSIP], którego jesteśmy realizatorem. W mojej ocenie najważniejsza z nich dotyczy bezprecedensowego wzrostu nakładów na ten program, finansowanych z tzw. funduszy wspólnych NATO. Zgodnie z przyjętymi deklaracjami co roku będą one zwiększane o 25%. Oznacza to, że do 2030 roku powinny wzrosnąć o mniej więcej 13 mld euro. Co do zasady nie są to co prawda środki zarezerwowane wyłącznie dla Polski ani nawet dla ściany wschodniej Sojuszu. Można jednak założyć, że istotna ich część zostanie przeznaczona na rozwinięcie zdolności niezbędnych do zapobiegania agresywnym działaniom Rosji, bo to one były strategicznym punktem odniesienia podczas ostatniego szczytu NATO. Dlatego liczymy, że dodatkowe wydatki z programu NSIP trafią w przeważającej części do państw flankowych, w tym Polski. Wstępnie zasygnalizowano już priorytety inwestycyjne, które w znaczącym stopniu wpisują się w oczekiwania Polski. Mają one służyć zwiększeniu gotowości do prowadzenia operacji obronnej oraz stworzenia warunków do jej zabezpieczenia logistycznego.

Niektóre inwestycje wynikają ze zwiększonej obecności sił amerykańskich. Niekoniecznie musi oznaczać to umowy z NATO, ale z tego co wiem, część z nich zakłada porozumienia trójstronne.

Wszystkie te działania są kompleksowe. To, co robimy zarówno pod szyldem NATO, jak i w ramach współpracy bilateralnej z Amerykanami, wzajemnie się uzupełnia. Przykładem może być inwestycja w Powidzu, pod którą w czerwcu wmurowano kamień węgielny podczas uroczystej ceremonii z udziałem wicepremiera, ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, ambasadora Stanów Zjednoczonych Marka Brzezinskiego oraz przewodniczącego Komitetu Inwestycyjnego NATO Emanuele’a Melego. Jej celem jest budowa 56 magazynów środków bojowych, w których będą one przechowywane na potrzeby wojsk polskich i sojuszniczych. Jest to integralna część szerszego projektu, towarzysząca innej realizowanej już inwestycji NATO – budowie magazynów do przechowywania uzbrojenia i sprzętu [Long Term Equipment Storage and Maintenance Complex – LTESM-C] dla ekwiwalentu brygadowej grupy bojowej. Dzięki temu w bardzo krótkim czasie przybywające do Polski wojska sojusznicze, przede wszystkim wojska Stanów Zjednoczonych, będą mogły zostać wyposażone w sprzęt bojowy. Wspomniane magazyny środków bojowych będą zabezpieczać dla nich odpowiednie zapasy amunicji. Budowa ta finansowana jest z trzech różnych źródeł, czyli z funduszy polskich, ame-

rykańskich oraz NATO. Co więcej, jeżeli chodzi o inwestycje wynikające z umowy o wzmocnionej współpracy obronnej pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi [Enhanced Defense Cooperation Agreement – EDCA] oraz z funduszu NSIP to bardzo często prowadzone są one w tych samych lokalizacjach. Wymaga to odpowiedniej synchronizacji i koordynacji, ale daje też szansę na uzyskanie synergii w rozwijaniu zdolności obronnych. Warto po raz kolejny przywołać tu Powidz, ale także Łask, Mirosławiec czy Drawsko Pomorskie, gdzie rozwijamy infrastrukturę zarówno w wymiarze bilateralnym, jak i na podstawie decyzji organów dowodzenia NATO.

W tym roku Zakład Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego obchodzi 20-lecie. Jak jego działania prowadzone w tym czasie przełożyły się na bezpieczeństwo Polski?

Wszystkie inwestycje wiążą się z rozwojem polskiego systemu bezpieczeństwa narodowego. One nie są przypisane wyłącznie wojskom sojuszniczym i zawsze służą także naszym żołnierzom. Jeżeli na przykład rozbudowujemy lotniska, robimy to nie tylko pod kątem możliwości przyjęcia i obsługi samolotów sojuszniczych, ale także każdorazowo uwzględniamy potrzebę wykonywania operacji przez polskie statki powietrzne.

Sam NSIP został stworzony już w 1951 roku i jest to jeden z najdłuższych funkcjonujących programów NATO, wspierający rozwój infrastruktury bezpieczeństwa w państwach członkowskich. Polska przystąpiła do tego programu w momencie wejścia do NATO w 1999 roku, ale bez wahania możemy stwierdzić, że jesteśmy jednym z największych jego beneficjentów. Do końca 2021 roku zakończyliśmy w kraju 132 projekty i łącznie wydaliśmy na implementację programu NSIP blisko

5 mld zł. Obecnie prowadzimy kolejnych 90 projektów w 35 różnych lokalizacjach na terenie całej Polski. Łączna wartość już zakończonych, obecnie realizowanych i projektowanych inwestycji to około 7,5 mld zł, środki na nie w dużej części pochodzą ze wspólnych funduszy NATO. Są to naprawdę bardzo duże liczby, pomimo że nie uwzględniają one jeszcze skutków decyzji z ostatniego szczytu NATO w Madrycie.

Czy można wskazać projekty, z których realizacji Zakład jest najbardziej dumny?

Każdy projekt ma ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa i wspiera rozwój systemu obronnego. Teraz jednym z najważniejszych, z którym Zakład się mierzy, jest budowa siedziby dowództwa 18 Dywizji Zmechanizowanej w Siedlcach, a to istotny element rozwijania potencjału obronnego we wschodniej części naszego kraju. Zgodnie z decyzjami kierownictwa resortu Zakład Inwestycji Organizacji Traktatu



ŁĄCZNA WARTOŚĆ JUŻ ZAKOŃCZONYCH, OBECNIE REALIZOWANYCH I PROJEKTOWANYCH INWESTYCJI TO OKOŁO 7,5 MLD ZŁ, ŚRODKI NA NIE W DUŻEJ CZĘŚCI POCHODZĄ ZE WSPÓLNYCH FUNDUSZY NATO



MACIEJ NĘDZYŃSKI/CO MON

W Powidzu w czerwcu wmurowano kamień węgielny pod magazyn środków bojowych. W uroczystości wzięli udział minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, ambasador Stanów Zjednoczonych Mark Brzezinski, przewodniczący Komitetu Inwestycyjnego NATO Emanuele Meli oraz gen. bryg. Dariusz Mendrala.

NAJWAŻNIEJSZYM WYZWANIEM JEST WYCIĄgniĘCIE WNIOskÓw z WOJNY w UKRAINIE I PRZEZNACZENIE ŚRODKÓw FINANSOWYCH NA ROZWÓJ INFRASTRUKTURY OBRONNEJ NIEZBĘDNEJ DO PRZECIWDZIAŁANIA ZagROŻENIOM ZE STRONY ROSJI

Północnoatlantyczny został wskazany jako strategiczny inwestor, jeśli chodzi o tę infrastrukturę. Przygotowujemy bardzo nowoczesny kompleks wojskowy, w którego ramach powstaną 22 nowe budynki, a kolejnych dziesięć zostanie zmodernizowanych. Łączna wartość wydatków wyniesie prawdopodobnie blisko 1,2 mld zł. Równoległe prowadzenie tak rozległych inwestycji w jednym kompleksie wojskowym bez wyłączania go z bieżącej działalności jest ogromnym wyzwaniem organizacyjnym i logistycznym, więc kiedy oddamy nową infrastrukturę dowództwu 18 Dywizji Zmechanizowanej, będzie to dla nas wielki powód do dumy.

Rozumiem, że ten projekt nie jest finansowany ze środków NATO?

Nie, ten konkretny projekt finansowany jest w całości ze środków narodowych, co w sposób bezpośredni dokumentuje wkład Polski w rozwój bezpieczeństwa wschodniej flanki Sojuszu. Zadaniem Zakładu jest wspieranie polskiego systemu obronnego niezależnie od tego, z jakiego źródła pochodzą środki na pokrycie kosztów danej inwestycji. Dlatego świadomie wybrano nasz zespół, który dzięki doświadczeniu i przygotowaniu merytorycznemu sprawdza się w realizacji skomplikowanych zadań. Jesteśmy stosunkowo niedużą strukturą, zatrudniającą niewiele ponad 90 osób, ale bardzo wyspecjalizowaną. Stąd dany nam kredyt zaufania. Mam nadzieję, że sprostały oczekiwaniom.

Ze względu na 20-letnie doświadczenie z pewnością jako Zakład macie jakieś spostrzeżenia dotyczące róż-

nych obszarów związanych z obronnością. Na rozbudowę których z nich należy położyć nacisk w najbliższej przyszłości?

Niewątpliwie najważniejszym wyzwaniem dla nas wszystkich jest wyciągnięcie odpowiednich wniosków z wojny w Ukrainie i przeznaczenie środków finansowych na rozwój infrastruktury obronnej niezbędnej do przeciwdziałania zagrożeniom ze strony Rosji, w tym infrastruktury zapewniającej możliwość szybkiego przyjęcia, wyposażenia i przerzutu sił wzmocnienia, a także prowadzenia operacji obronnej. Chodzi przy tym także o infrastrukturę cywilną. Mam tu na myśli sieć dróg, linii kolejowych, mostów, portów, lotnisk czy cywilne instalacje paliwowe, które powinny również uwzględniać potrzeby sił zbrojnych. Uwagę na to zwracają także nasi sojusznicy, którzy podkreślają, że sama infrastruktura militarna, bez infrastruktury towarzyszącej, może być niewystarczająca. Dobrze więc, że dysponujemy różnymi narzędziami, takimi jak Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg czy Program Pozamilitarnych Przygotowań Obronnych RP, które mogą jej rozwój wspierać, nawet jeśli wymaga to dodatkowego wysiłku finansowego. Brutalne, niczym niesprokowane działania Rosji w Ukrainie są argumentem za tym, że na bezpieczeństwie nie wolno oszczędzać. ■

Gen. bryg. DARIUSZ MENDRALA jest dyrektorem Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantycznego oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej ds. inwestycji realizowanych na podstawie umowy o wzmocnionej współpracy obronnej pomiędzy Polską i USA.

Edycja limitowana

WOJSKA SPECJALNE

ALBUM POŚWIĘCONY ELITARNEMU RODZAJOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



15 LAT
WOJSK
SPECJALNYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Partnerzy



ARMIA

/ LOTNICTWO



MACIEJ STRZELCZYK

F-35 NA HORYZONCIE

**Piloci wyszkoleni na M-346 Bielik
doskonale radzą sobie w lotach na F-16.
Dwóch z nich niedługo będzie mogło samodzielnie
wykonywać misje bojowe. Czy w przyszłości siądą
za sterami samolotów piątej generacji?**

EWA KORSAK,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK





EWA ZŁOTNICKA

K

ilką lat temu rewolucją było wprowadzenie w Siłach Zbrojnych RP zintegrowanego systemu szkolenia zaawansowanego AJT (Advanced Jet Trainer) oraz samolotów

M-346 Bielik. Dziś możemy obserwować efekty tych zmian: polskie siły powietrzne samodzielnie przygotowują pilotów F-16.

KROK PO KROKU

Szkolenie podstawowe na F-16 zakończyło już dwóch pierwszych podporuczników, którzy jeszcze jako podchorążowie uczyli się pilotowania M-346 Bielik (promocję uzyskali w 2020 roku). Oficerowie służą w bazach taktycznych w Krzesinach oraz w Łasku i obecnie przechodzą kurs MQT (mission qualification training), dzięki któremu osiągną status combat ready. To oznacza, że będą mogli pełnić dyżury bojowe, a także służyć w misjach poza granicami kraju. Uczestnikiem MQT jest m.in. „Toast” (nie podajemy personaliów pilotów F-16), jeden z dwóch pierwszych absolwentów szkolenia na M-346. Podporucznik przyznaje, że czteromiesięczny kurs jest bardzo wymagający. Lotnicy wykonują coraz trudniejsze misje w dzień i w nocy z noktowizją. Młodzi piloci muszą opanować m.in. latanie w formacji oraz umiejętność uderzania w cele naziemne. Niezbęd-

na jest im także wiedza o uzbrojeniu przeciwnika oraz jego systemach przeciwlotniczych. „Toast”, który za sterami F-16 spędził już około 170 godzin, wspomina, że początki w bazie taktycznej nie były łatwe. W Krzesinach, gdzie jako absolwent Lotniczej Akademii Wojskowej trafił na szkolenie podstawowe, był bacznie obserwowany. „Każdego z doświadczonych lotników w bazie interesowały efekty programu AJT. Byliśmy królikami doświadczalnymi, ale z drugiej strony bardziej doświadczeni koledzy stworzyli nam doskonałe warunki do nauki. Wspierali, podpowiadali, dzielili się doświadczeniem”, mówi „Toast”.

B-course (basic course) podporuczników wspomina także ppłk pil. Łukasz Gradziński, dowódca 6 Eskadry Lotniczej z Krzesińskiej 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „Byłem nastawiony sceptycznie, przyznaję, ale efekty zaskoczyły mnie bardzo pozytywnie”, stwierdza i wyjaśnia, że podporucznicy nie mieli trudności z wykonywaniem lotów według przyrządów, radzili sobie też dobrze w walce powietrznej. „Kokpit, system zobrazowania informacji, układ kabiny w M-346 i F-16 są bardzo podobne. Początkujący pilot wie, gdzie szukać danych, dzięki czemu oszczędza czas na podjęcie decyzji i reagowanie w powietrzu. Szkolę już trzecią grupę pilotów po bielikach i widać, że M-346 dobrze przygotowuje do latania na F-16. Przejście na efy jest szybkie i płynne”, mówi Gradziński. Czy jest idealnie? „Pewnie, że nie. Pojawiają się błędy,



POLSKIE SIŁY PO- WIETRZNE SAMODZIEL- NIE PRZYGO- TOWUJĄ PILOTÓW F-16



ale są one typowe dla wszystkich szkolonych do lotów na F-16, także tych, którzy uczyli się w Stanach Zjednoczonych”, wyjaśnia jeden z instruktorów, a ppłk Gradziński dodaje, że pewnych elementów szkolenia nie da się przeprowadzić na M-346, na przykład manewru lądowania z niepracującym silnikiem (Simulated Flameout – SFO), bo F-16 to samolot jednosilnikowy, a M-346 ma dwa silniki.

KONIEC PRZEDSZKOLA

„Instruktorzy w Dęblinie, Krzesinach i Łasku oraz przełożeni w Warszawie są zgodni, że M-346 Bielik doskonale przygotowuje kandydatów do pilotowania samolotów czwartej generacji”, podkreśla gen. dyw. Cezary Wiśniewski, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych i pilot F-16. Dodaje, że w niedalekiej przyszłości powstanie nowy program szkolenia podstawowego na F-16, który ma odciążyć jednostki bojowe. „Oznacza to, że dzięki umiejętnościom i doświadczeniu zdobytym na M-346 szkolenie podchorążych na F-16 zostanie skrócone o około 15–20%. Jestem przekonany, że bielik bez problemu sobie z tym poradzą, a nasze jednostki bojowe będą mogły w większym stopniu skupić się na zadaniach operacyjnych”, przyznaje gen. Wiśniewski.

Takie rozwiązanie chwalą oficerowie z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „To krok w dobrym kierunku. Kluczowe dla nas są loty operacyjne oraz szkolenie dowódców par czy instruk-

torów”, mówi ppłk Gradziński. Dowódca 6 Eskadry Lotniczej przyznaje również, że 31 i 32 Baza muszą także mieć czas na szkolenie nowych instruktorów. „To jest fundament, który zapewni polskiemu siłom powietrznym samowystarczalność w perspektywie wielu lat. Powinniśmy zabezpieczyć się na przyszłość. Część personelu przejdzie przecież do programu F-35, część odejdzie ze służby. Nie możemy sobie pozwolić na to, by nie mieć kim ich zastąpić”, wyjaśnia Gradziński.

Ogromne znaczenie w szkoleniu młodych pilotów samolotów odrzutowych ma amerykańska certyfikacja, którą pod koniec 2021 roku przeszła 41 Baza Lotnictwa Szkolnego, użytkująca maszyny M-346. Wówczas delegacja z amerykańskich sił powietrznych stwierdziła, że polski system szkolenia pilotów F-16 na samolotach M-346 jest równoważny z tym prowadzonym za oceanem na T-38 Talon do poziomu IFF (Introduction for Fighter Fundamentals). „Amerykańscy piloci przez tydzień wykonywali loty z naszymi instruktorami M-346, sprawdzali dokumentację, proces przygotowania do lotu, briefing, wykonanie lotu i debriefing. Ponadto sprawdzili system szkolenia naziemnego, czyli wykorzystanie i możliwości symulatorów”, opowiada gen. bryg. pil. Grzegorz Ślusarz, dowódca 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego. Amerykańska certyfikacja w praktyce oznacza, że piloci uczący się na M-346 będą mogli w Stanach Zjednoczonych szkolić się bezpośrednio na typie docelowym wielozadaniowego my-



MACIEJ LIPiŃSKI



Ppłk pil. ŁUKASZ GRADZIŃSKI:
„Kokpit, system zobrazowania informacji, układ kabiny w M-346 i F-16 są bardzo podobne. Początkujący pilot wie, gdzie szukać danych, dzięki czemu oszczędza czas na podjęcie decyzji i reagowanie w powietrzu. Trenuje już trzecia grupa pilotów wyszkolonych na bielikach i widać, że M-346 dobrze przygotowuje do latania na F-16”.

DWÓCH PIERWSZYCH PODCHORAŻYCH, KTÓRZY ROZPOCZĘLI W POLSCE SZKOLENIE NA M-346 BIELIK, DZIŚ JUŻ JAKO PODPORUCZNICY I PILOCI F-16 OSIĄGNIĘ STATUS COMBAT READY

śliwca. Dotychczas Polacy musieli jeszcze przejść kurs IFF na samolocie T-38, a dopiero później chwytały za stery F-16. „Dzięki certyfikatowi ominie cały cykl szkolenia na talonach”, dodaje generał i dzieli się także osobistymi doświadczeniami. „Uważam, że M-346 lepiej przygotowuje do pilotowania F-16 niż talon. Bielik jest bardziej manewrowym i zaawansowanym technologicznie samolotem. Pod względem parametrów i możliwości jest bardziej kompatybilny z samolotami czwartej i piątej generacji”, podkreśla dowódca 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego. Z amerykańskiej certyfikacji cieszy się również gen. Wiśniewski. „Absolwent Lotniczej Akademii Wojskowej z nalotem około 250 godzin, w tym stu na bieliku, który otrzyma propozycję szkolenia w Stanach Zjednoczonych, będzie mógł bezpośrednio uczyć się na F-16 w Tucson lub na F-35 w Luke Air Force Base”, tłumaczy.

Wydajność szkoleniowa 41 Bazy będzie zatem stopniowo wzrastać. Jest to związane również ze zwiększeniem floty samolotów M-346 do 16 sztuk (w tym roku w Dęblinie mają wylądować kolejne cztery maszyny). 4 Skrzydło podpisało także z producentem, firmą Leonardo, nową umowę ser-

wisową, która pozwoli utrzymać sprawność samolotów na wyższym niż dotąd poziomie. W związku z tym Dowództwo Generalne RSZ zakłada, że w 2023 roku wszyscy piloci myśliwców będą szkoleni już w Polsce, zwiększy się także liczba podchorążych, którzy studenckie praktyki lotnicze odbędą na M-346.

O wydajność w szkoleniu troszczy się także sama 41 Baza. Na bielikach cały czas uczą się nowi instruktorzy, a kadre szkoleniowców tworzą nie tylko dotychczasowi piloci TS-11 Iskra i MiG-29. W niedalekiej przyszłości instruktorami na M-346 zostaną także piloci, którzy rozpoczęli szkolenie na tym typie statku powietrznego jeszcze w czasie swoich studiów w LAW-ie. Dowódca 4 Skrzydła wyjaśnia bowiem, że nie wszyscy absolwenci ze specjalnością pilot samolotu odrzutowego zajmują etaty w jednostkach bojowych. Dotychczas około 20% podporuczników pierwsze stanowiska służbowe objęło w dęblińskiej 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego. „Ci, którzy pozostali w Dęblinie, zdobywają uprawnienia do dowodzenia parą oraz kluczem samolotów, co pozwoli im w przyszłości rozpocząć szkolenie



instruktorskie”, podkreśla gen. bryg. pil. Grzegorz Ślusarz.

Szkolenie podchorążych na M-346 wspierają także piloci F-16. Od czterech lat 4 Skrzydło ściśle współpracuje z lotnikami z Krzesin. „Wymiana doświadczeń, którą od paru lat prowadzimy z instruktorami F-16, pozwala nam wypracować najlepsze rozwiązania dotyczące szkolenia na M-346. Wykonujemy wspólne loty, porównujemy elementy szkolenia i taktyki, i zgodnie z ich sugestiami możemy modyfikować program. Dzięki takiej współpracy młodzi piloci w krótkim czasie mają szanse osiągnąć jak najlepsze wyniki szkoleniowe”, podkreśla gen. Ślusarz. On sam jest doświadczonym pilotem F-16, który dowodził krzesińską bazą, a potem był także zastępcą dowódcy 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Obecnie w każdym etapie szkolenia na bielikach w Dęblinie bierze udział pilot F-16 z Krzesin lub Łasku i pełni rolę doradcy instruktora M-346. „Dzięki temu szkolenie podchorążych jest bardziej efektywne. Instruktorzy uczą tego, czego my od pilotów będziemy wymagać już w jednostce liniowej”, podkreślają piloci myśliwców. Pojawia się jedno „ale”. Taka sytuacja, jak zaznacza ppłk Gradziński, jest rozwiązaniem tymczasowym. „Oddelegowanie doświadczonego lotnika do jednostki szkolnej wiąże się ze stratą w pracy operacyjnej i szkoleniu zaawansowanym w jednostce bojowej. Potrzebujemy rozwiązań systemowych”, mówi dowódca 6 Eskadry Lotniczej.

Wyjściem z tej sytuacji byłoby np. przeniesienie lotnika z jednostki operacyjnej do szkolnej przynajmniej raz w jego karierze. Tu jednak dla wielu z nich przeszkodą może być utrata pewnych korzyści finansowych. Pilot, który zrezygnowałby z etatu w Łasku lub w Krzesinach na rzecz pracy jako instruktor w Dęblinie, straci dodatek finansowy związany z wykonywaniem lotów na samolotach F-16. „Należałoby rozważyć wprowadzenie dodatków finansowych za osiągnięcie i utrzymanie uprawnień instruktorskich, tak aby nie tylko zrekompensować tę stratę, ale przede wszystkim motywować personel latający do jak najszybszego nabywania tych uprawnień”, proponuje ppłk Gradziński. „Na przykład we włoskich siłach powietrznych różnica między uposażeniem instruktora a pilota bez takich uprawnień wynosi nawet 30%. Oczywiście tego rodzaju rozwiązanie powinno funkcjonować w całym lotnictwie polskich sił zbrojnych”, dodaje dowódca 6 Eskadry Lotniczej.

LOT W PRZYSZŁOŚĆ

Szkolenie na M-346 ma być przepustką do pilotowania nie tylko F-16, lecz także F-35. Dowództwo Generalne RSZ zapowiada już, że spośród podporuczników promowanych w 2025

41 BAZA LOTNICTWA SZKOLONEGO OTRZYMAŁA AMERYKAŃSKI CERTYFIKAT JAKOŚCI. AMERYKANIE POTWIERDZILI, ŻE POLSKI SYSTEM SZKOLENIA PILOTÓW NA M-346 JEST RÓWNOWAŻNY Z PROWADZONYM ZA OCEANEM SZKOLENIEM NA T-38 DO POZIOMU IFF (INTRODUCTION FOR FIGHTER FUNDAMENTALS)

roku znajdą się osoby, które zaraz po zakończeniu studiów wyjadą do Luke Air Force Base w Arizonie, by uczyć się pilotażu samolotu piątej generacji. „Rok wcześniej szkolenie na F-35 rozpoczyna doświadczeni piloci wielozadaniowych F-16. Później stopniowo do USA będzie się kierować grupy mieszane pilotów – bielików i jastrzębi”, wyjaśnia gen. Wiśniewski.

Na razie opracowano wymagania wobec kandydatów, którzy będą się szkolić w lotach myśliwcem piątej generacji, a w tym roku zostaną wytypowane nazwiska pierwszej grupy pilotów. Szkolenie w bazie Luke Air Force Base ma trwać do 12 miesięcy i w znacznym stopniu będzie się opierać na treningu symulatorowym. „Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale sposób działania na F-16 i F-35 znacznie się różni. Na przykład instruktor F-16 rocznie w powietrzu spędza około 200 godzin, z czego połowę przeznaczają na szkolenie innych. Instruktor F-35 wylata w roku

około 100 godzin, z czego połowę z podopiecznym, drugie tyle spędzi w symulatorze”, mówi gen. Wiśniewski.

Zgodnie z zapowiedziami w 2026 roku pierwsze F-35 mają już być w Polsce, siły powietrzne chcą więc zdążyć z wyszkoleniem załążka pierwszej eskadry. Mają ją tworzyć nie tylko kadra dowódcza, lecz także dowódcy klucza samolotów i skrzydłowi.

Podporucznicy, którzy jeszcze trzy lata temu, latając na M-346, za cel stawiali sobie pilotowanie F-16, dziś uśmiechają się, mówiąc o F-35. Perspektywa szkolenia na samolocie piątej generacji staje się bowiem coraz bardziej realna. Wiosną 2022 roku pierwsi podporucznicy po nauce na bielikach, którzy ukończyli kurs podstawowy na F-16, polecili do Fort Worth w Teksasie w Stanach Zjednoczonych, by szkolić się na symulatorach F-35. „Toast” opowiada, że ma za sobą około dziesięciu treningów. „Przez cały czas towarzyszyli nam amerykańscy inżynierowie, instruktorzy oraz piloci, którzy w Luke Air Force Base w Arizonie szkolą lotników na tym typie myśliwca. Nie tylko wspierali nas w czasie zajęć, lecz także prowadzili wykłady na temat zastosowania myśliwców piątej generacji. Mówili m.in. o wykorzystaniu sensorów i planowaniu misji powietrznych”, wspomina. Treningi symulatorowe były coraz trudniejsze. Piloci zaczęli od prostych misji „air to air” czterema samolotami. Potem np. prowadzili ataki na cele naziemne, przełamywali system obrony powietrznej przeciwnika, a na koniec wykonali kompleksową operację w ugrupowaniu ośmiu samolotów. „Latam F-16 i służę w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego. Moje marzenia się spełniły, ale muszę przyznać, że F-35 nie może mi wyjść z głowy”, przyznaje „Toast”. ■

TEL DAT



Z okazji Święta Wojska Polskiego, życzymy wszystkim Żołnierzom
oraz pracownikom wojska
wielu sukcesów i satysfakcji w służbie oraz pracy,
a także szczęścia w życiu osobistym.



15 sierpnia 2022 r.



TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

www.TELDAT.com.pl



Perspektywa zmieniła się w jednej chwili. Ścianka kubryku zaczęła się przechylać, przedmioty leciały z półek i przesuwwały się po podłodze. Z osłupienia wyrwał ich głos dowódcy. „Wszystkie ręce na pokład!” Krzyczał, a przecież nigdy, przenigdy tego nie robił. Wiedzieli, że musiało stać się coś naprawdę poważnego.

Kmdr por. Maciej Osika miał wówczas 20 lat. Był na pierwszym roku Akademii Marynarki

KMDR POR. MACIEJ OSIKA

KOMENDANT OŚRODKA SZKOLENIA
ŻEGLARSKIEGO MARYNARKI WOJENNEJ

BIEGIEM PO MASZCIE

Usłyszał gigantyczny huk i poczuł rozchodzący się wokół zapach ozonu, a przed jego oczyma po stalowej linie przemknęły niewielkie ogniki. Dziś już nie pamięta, jak znalazł się na pokładzie. Ale wtedy zrozumiał, że choćby nie wiem co, musi związać się z morzem. Po prostu dlatego, że sprzyja mu marynarskie szczęście.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Wojennej i właśnie pracował na swoje wielkie marzenie. Odkąd na Zalewie Solińskim zdobył patent sternika, od czasu, gdy przeczytał całą stertę marynistycznych książek, wiedział, że chce zostać dowódcą okrętu. Na razie zaliczał praktykę pod żaglami. „Zostaliśmy zaokrętowani na ORP »Iskra«. Okręt brał udział w Operacji »Żagiel«. W 1991 roku trasa regat prowadziła dookoła Wysp Brytyjskich”, wspomina oficer. Przez pierwsze dni wszystko szło jak z płatka. Pogoda piękna, wiatr dość mocny, ale 4, nawet 5 stopni w skali Beauforta na Morzu Północnym to nic nadzwyczajnego, nawet łatwe. Słowem: nic nie zwiastowało kłopotów. Do czasu.

MASZTY JAK DRABINY

„Przy wyjściu z Kanału Angielskiego dostaliśmy się w strefę huraganu »Ann«. Samej końcówki, ale na granicy wyżu i niżu potrafi powiać naprawdę mocno”, tłumaczy kmdr por. Osika. „Iskra” szła akurat na żaglach, kiedy w jej burtę uderzył potężny szkwał. Okręt niemal położył się na falach. I wtedy dowódca wyrwał wszystkich na pokład alarmującą komendą.

„Byłem w grupie, która akurat nie miała wachty. Zjedliśmy właśnie obiad i odpoczywaliśmy pod pokładem. Po ogłoszeniu alarmu rzuciliśmy się ku wejściówce, która jednak nagle znalazła się w takim miejscu, że musieliśmy się do niej czołgać po szocie, czyli ścianie pomieszczenia”, opowiada kmdr por. Osika. Kiedy wydostali się z nadbudówki, zobaczyli czarne burzowe chmury i maszty okrętu niemal szorujące po powierzchni morza. „Ześliznęliśmy się po pokładzie i zatrzymaliśmy na relingach, które oddzielały nas od kotłującej się wody. Potem ruszyliśmy w stronę swoich stanowisk. Ja byłem przydzielony do fokmasztu, czyli masztu przedniego. Na miejscu oficer, któremu bezpośrednio podlegałem, zarządził zbiórkę i rzucił: »Słuchajcie, potrzebuję dwóch ochotników, którzy weszliby na bombramrę [pionowa belka przytwierdzona do masztu, do której przymocowany jest żagiel] i po kolei zrzucali ożaglowanie. Tylko tak można wyprostować okręt«,” wspomina kmdr por. Osika. Na „Iskrze” oznaczało to 30-metrową wspinaczkę. „To nie był rozkaz, ale pomyślałem sobie, że ten oficer jest z Krosna, a ja z Bieszczadów – czyli jesteśmy krajanami. Jakoś tak poczułem się w obowiązku. Zgłosiłem się, razem ze mną mój przyjaciel. Wspólnie ruszyliśmy na top fokmasztu”, opowiada. W tym czasie przechył sięgał 50 stopni. Cztery stopnie więcej, a „Iskra” by się przewróciła. Maszty wyglądały trochę jak drabiny oparte na stole. Podchorążowie dotarli na samą górę i zaczęli zrzucać żagle. Okręt powoli wracał do pionu. „Mieliśmy poczucie, że najgorsze już za nami, odetchnęliśmy”, wspomina kmdr por. Osika.

PRZEZ PIERWSZE DNI WSZYSTKO SZŁO JAK Z PŁATKA. POGO- DA PIĘKNA, WIATR DOŚĆ MOCNY, ALE NA MORZU PÓŁNOC- NYM TO NIC NADZWI- CZAJNEGO. SŁOWEM: NIC NIE ZWIASTOWA- ŁO KŁOPOTÓW. DO CZASU

Ale jak się wkrótce okazało – to wcale nie był koniec.

PAMIĘĆ, NIEPAMIĘĆ

Co pamięta? Gigantyczny huk, zapach ozonu, niewielkie ogniki, które przemknęły po stalowej linie dokładnie przed ich oczami.

Czego nie pamięta? Jak znalazł się na dole. Do dziś w głowie zostały mu tylko flashbacki, krótki film pełen luk. Wie, że schodził bardzo szybko (dziś mówi nawet, że biegł). Tuż pod nim na pokład opuszczał się jego przyjaciel. Już na dole pokazał mu swoje ręce. Ze śladami po jego butach na zewnętrznej stronie. „»No,

chłopaki«, powiedział czekający na dole oficer. »To było najszybsze zejście z foka, jakie widziałem«. „Pewnie życie uratowało nam to, że schodziliśmy po plecionych pertach want. Gdybyśmy wtedy trzymali się stalówek wantowych, dziś byśmy nie rozmawiali. Zadziałyby jak przewodnik”, przyznaje.

To był złąkany piorun. Uderzył w fokmaszt chwilę po tym, jak okręt wrócił do pionu. „Huknął może dwa metry ponad moją głowę”, wspomina kmdr por. Osika. „Kiedy to się stało, wiedziałem, że teraz to już na pewno muszę zostać marynarzem”, dodaje.

„Tak? Bo większość osób toby się raczej zniechęciła...”, mówi.

„Ale przecież do marynarki idzie się właśnie po to! Żeby przeżyć przygodę, o której potem można opowiadać w tawernach”, uśmiecha się oficer. „Tego dnia zrozumiałem, że sprzyja mi marynarskie szczęście i że jeśli wyszedłem z takiej opresji, to już nic złego nie może mi się stać”, dodaje.

Potem w marynarskim mundurze przeżył jeszcze wiele. Rok później, na pokładzie ORP „Iskra”, wyruszył w pięciomiesięczny rejs do Stanów Zjednoczonych. Znowu pełnił służbę przy fokmaszcie, ale tym razem pogoda okazała się dla niego dużo łaskawsza. Wreszcie po latach dopiął swego i został dowódcą okrętu – kutra raketowego ORP „Władysławowo”. „Potem wielokrotnie chodziliśmy na ćwiczenia, zaliczaliśmy strzelania raketowe. Tego uczucia nie sposób porównać z niczym innym. W momencie zejścia rakiety z przewodnicy rufa okrętu na chwilę znika pod wodą, a człowiek ma wrażenie, jakby stał pół metra od pędzącego pendolino”, przekonuje oficer i dodaje: „Nominację na dowódcę okrętu odebrałem 4 października 1999 roku. Pamiętam ten dzień doskonale. Był dla mnie ważny. Z punktu widzenia mojej służby pewnie najważniejszy. Ale zdecydowałem się jednak opowiedzieć panu historię pioruna uderzającego w »Iskrę«. Dlaczego? Bo chyba tam po raz pierwszy poczułem, co znaczy życie i służba na morzu. Wcześniej nie wiedziałem nic...”.

SKOCZKOWIE WYKONUJĄ- CY DESANTOWANIE DO WODY MUSZĄ PAMIĘTAĆ, BY PODCZAS OPADANIA ODPOWIEDNIO POLUŻNIĆ UPRZĄŻ I ODPIĄĆ SPADO- CHRON ZAPASOWY



A full-page photograph of two parachutists descending over a large body of water, likely Lake Żywiec. The parachutists are in the foreground, with their canopies open. In the background, a town is visible on the shore, and distant mountains rise under a hazy sky. The overall tone is serene and adventurous.

Orzeźwiający SKOK

**Spadochroniarze z Krakowa, Bielska-Białej i Gliwic
wykonali skoki spadochronowe do Jeziora Żywieckiego.
Towarzyszyli im koledzy z czeskiego miasta Chrudim.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

SEBASTIAN BRZEZIŃSKI / 6 B P



DO WODY ŻOŁNIERZE DESANTOWALI SIĘ Z POKŁADU ŚMIGŁOWCA W-3 SOKÓŁ Z WYSOKOŚCI 400 LUB 1000 M

Zrzut, zrzut, zrzut”, podaje komendę przez radio dyżurny zrzutowiska. Chwilę później na niebie pojawiają się białe czasze spadochronów. Z pokładu śmigłowca W-3 Sokół lecącego nad jeziorem na wysokości 400 m desantuje się ośmiu skoczków. „Skok do wody jest trudny technicznie i wymaga przygotowania, ale jednocześnie jest chyba najprzyjemniejszym skokiem, jaki można wykonać”, przyznaje kpt. Łukasz Bywalec, instruktor z 16 Batalionu Powietrznodesantowego.

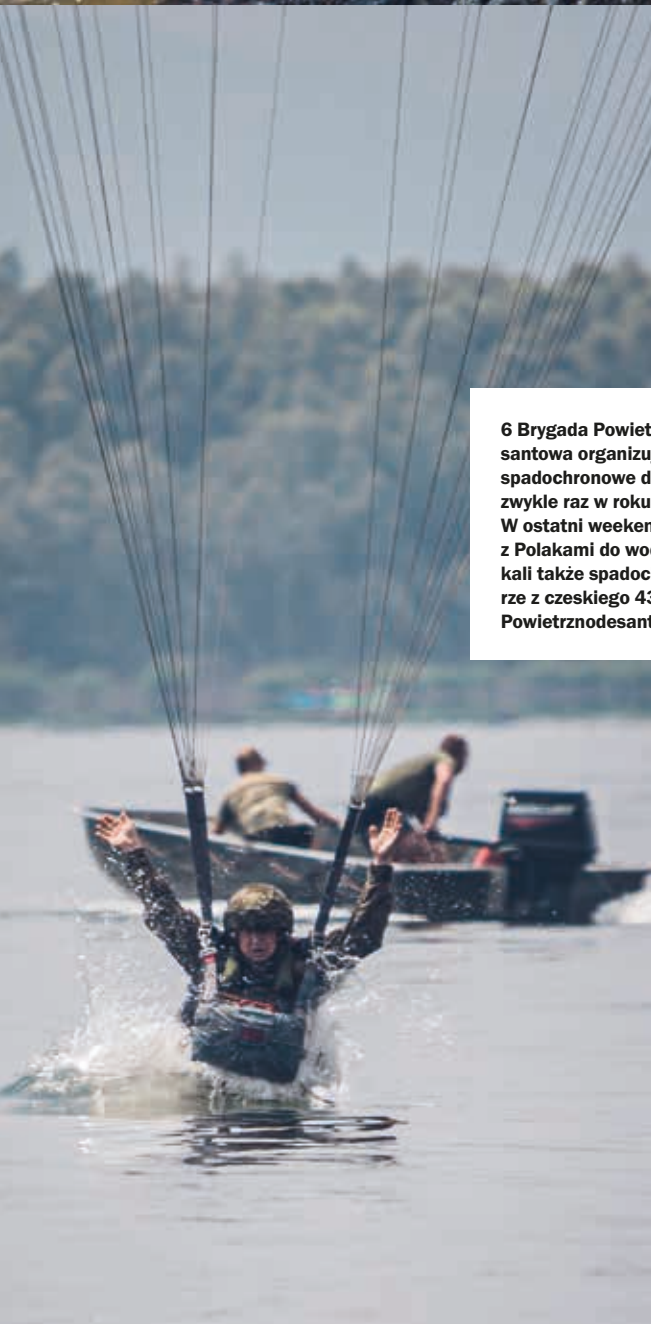
6 Brygada Powietrznodesantowa organizuje skoki spadochronowe do wody zwykle raz w roku. Podczas szkolenia desantowanie do Jeziora Żywieckiego wykonują wybrani żołnierze ze wszystkich brygadowych batalionów, a także z dowództwa i sztabu 6 BPD. W ostatni weekend lipca z Polakami do wody skakali także spadochroniarze z 43 Pułku Powietrznodesantowego z czeskiej miejscowości Chrudim. Skoki wykonało w sumie około 120 wojskowych. „Żołnierze muszą być przygotowani do działania w różnym środowisku. Dzięki takiemu treningowi będą wiedzieli, jak postępować w przypadku niezamierzonego lądowania w wodzie. Może się tak zdarzyć, gdy np. nagły podmuch wiatru zniesie spadochroniarza nad

jakiś zbiornik wodny”, wyjaśnia por. Malwina Jarosz, oficer prasowy 6 BPD.

Skoczkowie wykonujący desantowanie do wody muszą pamiętać, by podczas opadania odpowiednio połuźnić uprząż i odpiąć spadochron zapasowy. A tuż nad powierzchnią wody należy wysunąć się z uprząży. „Chodzi o to, by skoczek do wody wpadł już bez spadochronu. Gdy wypnie się zbyt późno, może nakryć się czaszą, co może prowadzić do podtopienia”, wyjaśnia sierż. Tomasz Jarosz, instruktor spadochronowy. Na koncie ma ponad 500 skoków, w tym siedem do wody.

Dużo emocji szkolenie wywołało m.in. u por. Magdaleny Żur-Rajewskiej, która skakała ze spadochronem do wody po raz pierwszy. „Zdecydowałam się to zrobić, by przełamać swój strach. Jako dziecko topiłam się i uraz do wody pozostał. Nie ukrywam, denerwowałam się, ale już po fakcie muszę przyznać, że to był niezwykle przyjemny i orzeźwiający skok. Niesamowite przeżycie”, mówiła.

Większość żołnierzy do wody desantowała się ze spadochronami AD-95. Natomiast kilkunastu wojskowych, m.in. instruktorów i kandydatów na instruktorów, wykonało skok z wysokości 1000 m ze spadochronami AD-2000. ■



6 Brygada Powietrznodesantowa organizuje skoki spadochronowe do wody zwykle raz w roku. W ostatni weekend lipca z Polakami do wody skakali także spadochroniarze z czeskiego 43 Pułku Powietrznodesantowego.



ŁADUNKI POD SPECJALNYM NADZOREM

Zaopatrywanie drogą powietrzną żołnierzy działających w strefie bojowej jest często jedynym źródłem dostaw gwarantujących utrzymanie zdolności operacyjnej wojsk.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

POZNAJCIE Z NAMI SPECYFIKĘ SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻNYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO OD KULIS** PRZECZYTAJCIE O MARYNARZACH, PILOTACH, LOGISTYKACH, ARTYLERZYSTACH, PRZECIWLOTNIKACH CZY CHEMIKACH.

Batalionowa grupa zadaniowa prowadzi działania bojowe. Żołnierzom brakuje amunicji, środków opatrunkowych, żywności i sprzętu. Na ewakuację z terenu walk czeka wielu ciężko rannych. Okoliczne drogi są pod ciągłym ostrzałem. W takiej sytuacji jedynym sposobem, aby dostarczyć walczącym zaopatrzenie, jest transport drogą powietrzną.

Tuż po zapadnięciu zmroku na teren nieużywanego od dawna cywilnego aeroklubu znajdującego się w rejonie walk dociera pododdział żołnierzy. Bez używania świateł sprawdzają teren, badają twardość gruntu, ustawiają przyrządy. Kilka grup rozprasza się i zajmuje stanowiska ogniowe wokół starego pasa startowego.

Po kilku godzinach w oddali słychać dźwięk silników. Nadlatuje nieoświetlony samolot transportowy. Tuż po lądowaniu w maszynie otwierają się rampy. Wózki widłowe zaczynają wywozić

Opisana operacja nie jest prawdziwa, jednak wiele podobnych miało miejsce chociażby ostatnio na terenie objętej wojną Ukrainy. Do historii przejdą rajdy śmigłowcowe ukraińskich pilotów dostarczających zaopatrzenie żołnierzom pułku Azow, walczącym na terenie huty Azowstal w Mariupolu. Przedstawiona sytuacja jest elementem szkolenia, scenariuszem operacji taktycznej analizowanej i prowadzonej w kraju, a także za granicą przez żołnierzy Komendy Obsługi Lotniska (KOL) we Wrocławiu.

„Jesteśmy jedyną jednostką w siłach powietrznych i wojsku, poza pododdziałami wojsk specjalnych, która szkoli się, aby uzyskać zdolność do organizowania lądowiska dla samolotów transportowych w terenie przygodnym, rejonach, gdzie jest możliwy kontakt z przeciwnikiem”, wyjaśnia por. Maciej Gajda, dowódca Zespołu Transportu i Przeładunków Lotniczych wrocławskiej KOL.

Kilka miesięcy temu żołnierze z KOL-u we Wrocławiu podczas ćwiczeń na poligonie w Drawsku Pomorskim otrzymali zadanie przygotowania lotniska w przygodnym terenie. Na prowizoryczny pas sprowadzili i przyjęli jeden samolot. Ale za to jaki! Na ćwiczenia przyleciał nim gen. Jarosław Mika, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, który przy okazji wizyty na poligonie przetestował umiejętności swoich podwładnych. Podobne scenariusze żołnierze KOL-u ćwiczyli także w Nowym Targu i Powidzu.

NA LOTNISKACH CAŁEGO ŚWIATA

Komenda Obsługi Lotniska Wrocław jest specjalistyczną jednostką wojskową. Wchodzi w skład 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie, a jej żołnierze zajmują się załadunkiem i rozładunkiem statków powietrznych transportujących ludzi, sprzęt oraz wyposażenie wojskowe. Z podobnych pododdziałów stacjonujących w trzech bazach transportowych naszej armii wrocławska KOL jest jednostką najliczniejszą i najbardziej doświadczoną. Jest to jedyny pododdział mobilny delegowany do wykonania operacji transportowych na różnych lotniskach w kraju i na świecie, a nie tylko na swoim.

Od chwili powstania KOL-u w 2010 roku do końca 2021 roku żołnierze pełniący tu służbę wykonali 817 operacji transportowych polegających na przyjęciu z pokładów statków powietrznych 25 791 pasażerów oraz 11 509 t towarów. Wyłotów było jeszcze więcej – wykonano 1222 operacje, wyekspediowano 30 350 pasażerów oraz 14 592 t ładunku.

Przez pierwszych sześć miesięcy 2022 roku wykonali blisko 550 operacji transportowych. W ich trakcie przyjęli lub wyprowadzili w drogę ponad



PRZEZ PIERWSZYCH SZEŚĆ MIESIĘCY 2022 ROKU ŻOŁNIERZE WYKONALI BLISKO 550 OPERACJI TRANSPORTOWYCH

z samolotu na pas startowy palety z amunicją i wyposażeniem. Podjeżdżają ciężarówki. Na noszach wynoszeni są z nich ranni, a ich miejsce zajmują palety z towarem. Po sprawnym załadunku wozy szybko znikają w pobliskim lesie.

Po godzinie samolot z rannymi na pokładzie wzbija się w powietrze. Za chwilę ląduje w tym miejscu kolejna maszyna, później następna... Wszystko dzieje się sprawnie w zupełnej ciemności. Wszelkie dźwięki operacji transportowej zagłuszają wybuchy pocisków w rejonie toczących się w pobliżu walk.



TRZY PYTANIA DO

Karola Bibika

Co wyróżnia wrocławską Komendę Obsługi Lotniska?

To, że jesteśmy największą i najbardziej doświadczoną jednostką tego typu. Realizujemy operacje lotnicze na rzecz całych sił zbrojnych. Nasz personel został wyszkolony przez specjalistów amerykańskich, z którymi cały czas współpracujemy. Jako jedyni potrafimy tworzyć miejsca startów, lądowań i przeładunków w terenie przygodnym. Od podobnych pododdziałów różnimy się też liczbą lotniczych operacji transportowych prowadzonych zarówno na własnym lotnisku, jak i na innych lotniskach, znajdujących się w rejonie operacji militarnych.

Jakich specjalistów jednostka zatrudnia?

Mamy specjalistów przeprowadzających kontrolę i weryfikację pod względem bezpieczeństwa towarów i ludzi, którzy mają być przemieszczani drogą powietrzną. Nasi żołnierze z użyciem komputerów i specjalnych programów potrafią przełożyć zgłaszane potrzeby transportowe na tzw. jednostki paletowe i sprawdzają, czy mogą one trafić na pokład danego samolotu, uwzględniając jego wyważenie. Służą u nas specjaliści od ekspediowania materiałów niebezpiecznych. Potrafią je kwalifikować, przygotowywać odpowiednią dokumentację, pakować i znakować. Oczywiście mamy także doświadczonych operatorów urządzeń załadowniczych i wyładowniczych. Co ważne, jako jedyni posiadamy specjalistów od

sprowadzania na ziemię samolotów na lotniska doraźne, także trawiaste, w strefie walk. Ostatnia grupa to żołnierze ochrony, którzy muszą posiadać umiejętności zabezpieczenia operacji załadowniczych i wyładowniczych nawet w kontakcie z nieprzyjacielem.

Jak można trafić do służby w KOL-u we Wrocławiu?

Do zespołu transportu i przeładunków lotniczych potrzebujemy ludzi, którzy lubią robić coś nowego. Takich z otwartą głową, chętnych do nauki. Transport lotniczy dopiero się w wojsku rozwija. Zasad dotyczących ruchu lotniczego, ograniczeń, jakie mają statki powietrzne, czy sposobów przygotowania ładunków ich nauczymy. Warunkiem jest dobra znajomość angielskiego, bo większość dokumentów, z którymi mamy do czynienia, jest właśnie w tym języku. Mamy także wolne etaty w kompanii ochrony. Tutaj szkolimy ludzi nie tylko do służby wartowniczej, lecz także do działania w terenie, w mieście i na specyficznym terenie, jakim jest lotnisko. Uczymy żołnierzy wszelkiego rodzaju strzelania, przeszukiwania pojazdów i obiektów. Kandydaci muszą być sprawni fizycznie, mieć umiejętność analizy zagrożeń. Będą to ludzie, którzy wejdą w skład całego systemu antyterrorystycznego. Do tego pododdziału szukamy nie tylko szeregowych, lecz także podoficerów.

Mjr KAROL BIBIK jest komendantem Komendy Obsługi Lotniska we Wrocławiu.



700 pasażerów oraz załadowali lub rozładowali z samolotów blisko 16,5 tys. t towarów.

„Zadania wykonujemy nie tylko we Wrocławiu. Nasze obsługi z Zespołu Transportu i Przeładunku pracowały już na każdym lotnisku w kraju, w miejscach stacjonowania wszystkich polskich kontyngentów oraz w kilkudziesięciu innych na całym świecie”, mówi kpt. Adrian Urbański, zastępca komendanta KOL-u. Oficer pokazuje mapę, na której są zaznaczone m.in. Islandia, prawie wszystkie inne państwa europejskie, ale także Afganistan, Pakistan oraz wiele krajów afrykańskich,

m.in. Burkino Faso, Czad, Mali, Republika Konga czy Senegal. Specjaliści z Wrocławia w różnych okresach pełnili służbę w każdym polskim kontyngencie wojskowym. Obecnie trzech z nich służy w Iraku. Łącznie 90% żołnierzy KOL-u brało udział w co najmniej jednej misji zagranicznej. Wiele z nich ładowało lub rozładowywało towary, w czasie gdy strefa lotniskowa, w której pracowali, była właśnie ostrzeliwana. „Najbardziej odległym miejscem, gdzie nasi żołnierze wykonywali zadania, było lotnisko na Alasce. Ćwiczyliśmy tam z amerykańskimi żołnierzami”, kończy kapitan.

KOMENDA OBSŁUGI LOTNISKA WE WROCŁAWIU

Powstała w 2010 roku po rozformowaniu istniejącej na wojskowym lotnisku Wrocław-Strachowice 3 Bazy Lotniczej. Teraz Komenda znajduje się w strukturach 8 Bazy Lotnictwa Transportowego Kraków-Balice.

Od 2010 roku żołnierze KOL-u Wrocław brali udział m.in. w misjach w Afganistanie, Iraku, Republice Środkowoafrykańskiej, Czadzie, Mali oraz wielu ćwiczeniach i szkoleniach międzynarodowych.



BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)



Komenda Obsługi Lotniska to jednostka wojskowa sił powietrznych, w której służy blisko 150 żołnierzy. Wiele z nich ma za sobą wspólne szkolenia z żołnierzami armii USA.

WYPOSAŻENIE

Narzędziami pracy specjalistów z Komendy Obsługi Lotniska są przede wszystkim platformy lotnicze Atlas 2000, a także podnośniki widłowe różnego typu i o różnym udźwigu, elektryczne i spalinowe. Żołnierze korzystają z różnego rodzaju samochodów ciężarowych, w tym z na-

czepami, oraz osobowych terenowych. Podstawowym ich uzbrojeniem są karabinki Beryl, karabiny maszynowe UKM, ręczne granatniki przeciwpancerne RPG-7. Kompania ochrony KOL-u ma też do dyspozycji quady Polaris i samochody osobowe terenowe Ford Ranger.

Rozpoczęcie wojny na Ukrainie to dla żołnierzy KOL-u początek wielu dodatkowych zadań, głównie na lotnisku Rzeszów-Jasionka. Utworzono Lotniskowy Zespół Przeładunkowy, odpowiedzialny za zabezpieczanie misji transportowych oraz organizację działań na lotnisku, tak żeby mogli z niego korzystać operatorzy z całego świata. Zajmował się też przydzielaniem bramek czasowych dla statków powietrznych przewożących ładunki dla walczącej Ukrainy.

Specjaliści z KOL-u przez lata służby współpracowali z załogami prawie wszystkich samolotów transportowych

świata. Prawie, bo – jak przyznają z żalem – nigdy nie zdarzyło im się dokonywać załadunku i rozładunku maszyn Airbus Bielega i Antonow 225, tego, który został zniszczony przez Rosjan na Ukrainie.

BEZPIECZEŃSTWO NAJWAŻNIEJSZE

Dla żołnierzy KOL-u załadunek i rozładunek nie jest wcale najtrudniejszą częścią wykonywanych zadań. „To jest finalny etap naszej pracy. Owszem, ważny i wymagający wiedzy oraz skupienia, aby towar został dobrze ulokowany



i przymocowany na pokładzie samolotu i nie przemieścić się podczas lotu. Znacznie trudniejsze są jednak wszystkie wcześniejsze procedury”, uważa st. chor. sztab. Marek Rudzki, szef sekcji wspomagającej KOL-u.

Każdy ładunek dostarczony na lotnisko musi być najpierw sprawdzony, zważony, zapakowany na palety, opisany zgodnie z przepisami. Trzeba też pamiętać, że wojsko często przewozi amunicję, która ze względów bezpieczeństwa musi być odpowiednio oznakowana i ułożona na paletach. Te należy umieścić w samolocie w odpowiedniej odległości od siebie. Jako towar niebezpieczny jest klasyfikowanych znacznie więcej rzeczy. Ładunkiem stanowiącym zagrożenie mogą być na przykład zwykłe baterie do latarek czy akumulatorki, kartusze gazowe do kuchenek turystycznych, dezodoranty, a nawet paczki z racjami żywnościowymi, które zawierają m.in. podgrzewacze. Ciekawostką jest, że bywają takie rodzaje amunicji, których nie można przewozić razem w jednym samolocie.

Transport powietrzny towarów normują odpowiednie przepisy. „Musimy znać nie tylko nasze narodowe i wojskowe wytyczne, lecz także przepisy NATO, międzynarodowe czy amerykańskie. Zastosowanie konkretnych zależy od tego, jakim i czym statkiem powietrznym wysyłamy towar”, wyjaśnia por. Gajda.

„W naszej pracy nie może być rutyny. Każdy dzień jest inny, podobnie jak każdy transport. Bywa, że nad jakimś ładunkiem musimy naradzić się w grupie. Mamy świadomość, że od naszej pracy i dokładności często zależy życie załogi i pasażerów samolotu”, mówi chor. Andrzej Krok, dowódca obsługi w Zespole Transportu i Przeładunków Lotniczych, który nadzorował już setki operacji transportowych na wielu lotniskach krajowych i zagranicznych.

Sporo trudności sprawia specjalistom KOL-u załadunek lub wyładunek towarów specjalnych i wielkogabarytowych. Długo nie zapomną rozładunku sprzętu medycznego, który w potężnym samolocie Rusłan przyleciał nie na paletach, lecz w tysiącach kartonów. Zamiast czterech godzin zajęło im to wówczas 12. Niełatwo jest także załadować na pokład samolotu sprzęt o dużych gabarytach, takich jak na przykład przeciwlotnicze wyrzutnie raketowe S-300.

Szkolenie pod kątem uzyskania zdolności do organizowania lotnisk w terenie przygodnym oraz przyjmowanie i ekspedowanie towarów na różnych lotniskach świata to niejedyne zadania żołnierzy KOL-u. Ich obowiązkiem jest także ochrona statków powietrznych oraz stref lotniska operacyjnego, na którym działają. Zajmują się tankowaniem maszyn i zasilaniem ich w energię elektryczną. Odpowiadają także za organizację

DLA ŻOŁNIERZY KOL-U ZAŁADUNEK I ROZŁADUNEK NIE JEST WCAŁE NAJTRUDNIEJSZĄ CZĘŚCIĄ WYKONYWANYCH ZADAŃ. KAŻDY ŁADUNEK DOSTARCZONY NA LOTNISKO MUSI BYĆ NAJPIERW SPRAWDZONY, ZWAŻONY, ZAPAKOWANY NA PALETY, OPISANY ZGODNIE Z PRZEPISAMI

systemu transportowego w strefach lotniska. Dbają o to, aby ludzie i towar bezpiecznie docierali do i z samolotu. Grupy transportu i załadunku potrafią także przygotowywać sprzęt i różnego rodzaju towar do zrzutów z powietrza jako tzw. tara desantowa.

NIESTANNE ZMIANY

Komenda Obsługi Lotniska to jednostka wojskowa sił powietrznych, w której służy blisko 150 żołnierzy. Wielu z nich ma za sobą wspólne szkolenia z żołnierzami armii USA. Obecnie często współpracują ze swoimi odpowiednikami z armii Francji, Kanady, Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii.

Na czele Komendy Obsługi Lotniska stoją komendant oraz jego zastępca. Ich dowodzenie wspiera sekcja wspomagająca. Trzonem jednostki jest Zespół Transportu i Przeładunku, w którego

skład wchodzi cztery grupy obsługi. Ważnym elementem KOL-u jest także Zespół Zabezpieczenia Technicznego, dysponujący grupą naziemnej obsługi statków powietrznych, grupą obsługi oraz drużyną transportową.

Od 2021 roku działania KOL-u wspiera kompania ochrony, a tym samym podwoiła się liczba żołnierzy wykonujących zadania na wrocławskim lotnisku. Nowo tworzony pododdział nie jest częścią wrocławskiej Komendy, lecz 8 Bazy Lotnictwa Transportowego z Krakowa. Ze względu na to, że powstaje tam duża amerykańska baza przeładunkowa, bardzo rozległy teren jest chroniony nie przez SUFO, jak dotychczas, lecz właśnie przez żołnierzy kompanii ochrony.

Por. Adrian Kozak przyznaje, że według standardów naszych sojuszników wszystkie bazy USA na całym świecie muszą być ochraniane przez wojsko, a nie firmy cywilne. „Po wielu zamachach terrorystycznych Amerykanie dużą wagę przywiązują do bezpieczeństwa i baza na terenie naszego kraju nie może być wyjątkiem”, podsumowuje.

W planach dowództwa 8 Bazy Lotnictwa Transportowego jest staranie się o przeformowanie Komendy w Grupę Operacji Lotniskowych oraz osiągnięcie wielu nowych zdolności operacyjnych. Oprócz opisanej już organizacji lotnisk w terenie przygodnym objętyby one organizowanie transportu sprzętu i ludzi drogą lotniczą w ramach lotów specjalnych, strategicznych, taktycznych, tzw. mostów powietrznych oraz MEDEVAC, a także przygotowanie do zrzutu tary desantowej w działaniach taktycznych i specjalnych. Wrocławscy specjaliści już teraz doskonalą się w udzielaniu wsparcia siłom specjalnym w podejmowaniu grup zadaniowych. W KOL-u trwają także szkolenia z organizacji systemu ochrony i obrony nie tylko w strefach załadunku i wyładunku na lotniskach, lecz także całego rozległego terenu, na którym wkrótce będzie funkcjonowała duża baza amerykańska. ■



WOJSKO TRZEBA LUBIĆ

PPOR. KRZYSZTOF WÓJCIK

Dlaczego akurat wojsko?

Zanim jeszcze zacząłem studia na wydziale prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, miałem plan, by zostać policjantem. Mój tata nim był, służył w grupie antyterrorystycznej. We Włocławku, skąd pochodzę, mieliśmy nawet taką grupę militarnych zapaleńców rekonstruujących działanie policyjnych antyterrorystów. Potem, już na studiach, spotkałem młodych ludzi w mundurach. Pomyślałem, że to harcerze, ale gdy zaczęliśmy rozmawiać, okazało się, że są członkami organizacji strzeleckiej. Wkrótce przyłączyłem się do nich. Poznając „Strzelca”, uznałem, że fajnie by było, gdyby taka organizacja powstała we Włocławku. Zebrałem więc kadrę instruktorską i w 2013 roku nasza grupa przekształciła się w Jednostkę Strzelecką 4051. Gdy zostałem dowódcą, postawiłem sobie wysoko poprzeczkę – postanowiłem wymagać od siebie najwięcej, ile się da.

Co to dla Pana oznaczało?

Chciałem rozwijać się w kierunku wojskowości. Gdy w 2013 roku z inicjatywy gen. Bogusława Packa został uruchomiony pilotażowy program szkoły podoficerskiej dla studentów, udało mi się zakwalifikować na szkolenie. W wakacje odbyłem trzymiesięczne szkolenie podstawowe zakończone przysięgą, a rok później dwumiesięczne specjalistyczne – w specjalności chemicznej. Otrzymałem wówczas stopień starszego szeregowego. W tym samym roku zapisałem się do narodowych sił rezerwowych i rozpocząłem służbę w 2 Pułku Inżynieryjnym. Po odbyciu 30-dniowych ćwiczeń dostałem awans na kaprała. Jednocześnie zdobywałem nowe kwalifikacje: jeździłem na kursy przetrwania w każdych warunkach, ratownika pola walki, sternika motorowodnego. Razem z kolegami z organizacji braliśmy też udział w różnego rodzaju szkoleniach, np. w 1 Brygadzie Pancерnej w Wesołej, oraz

OD PONAD ROKU JEST
ŻOŁNIERZEM ZAWO-
DOWYM. ZANIM WSTĄ-
PIŁ DO ARMII, SVOJĄ
MUNDUROWĄ PASJĘ
REALIZOWAŁ JAKO DO-
WÓDCA JEDNOSTKI
STRZELECKIEJ

ćwiczeniach poligonowych, m.in. w międzynarodowych manewrach „Puma '16” w Świętoszowie. W 2018 roku, po zakończeniu studiów, dostałem się na kurs oficerski przeszkolenia kadr rezerwy w Akademii Wojsk Lądowych, a w 2019 roku zostałem promowany na stopień podporucznika.

Nie od razu jednak wstąpił Pan do armii zawodowej.

Rozwijałem organizację – w styczniu będziemy obchodzić dziesięciolecie – zdobywałem też kolejne doświadczenia we współpracy z wojskiem. Z czasem zaczęły pojawiać się propozycje służby w armii zawodowej. Ostatecznie od marca ubiegłego roku jestem oficerem prasowym Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Toruniu.

Przydają się Panu zdobyte doświadczenia?

Oczywiście, wykorzystuję je na wielu płaszczyznach. W organizacji odpowiadałem m.in. za politykę komunikacyjną, tym też zajmuję się dzisiaj w CSWOT. Wstępując do armii, znałem już zasady funkcjonowania wojska. Przez wcześniejsze lata nie tylko zdobywałem wiedzę, lecz także wykorzystywałem ją podczas szkoleń w wojsku czy organizacji. Dokładnie wiedziałem więc, co mnie czeka, a dzięki swojemu doświadczeniu o wiele szybciej wdrożyłem się do służby zawodowej.

Zachęca Pan innych do wstępowania w szeregi armii?

Oczywiście. Tym, którzy mają wątpliwości, polecam zapisać się do organizacji proobronnych, które skupiają bardzo wielu żołnierzy zawodowych chętnie dzielących się wiedzą. Uważam, że wojsko to bardzo dobra opcja. Oferuje rozwój oraz daje stabilność finansową i zawodową. Ale poza przywilejami wymaga też poświęceń. Dlatego, aby być żołnierzem, trzeba wojsko lubić, a nie służyć w nim dla profitów. PG ■

DOBRA ROBOTA

**Tu Barack Obama. Dzwonię, by
powiedzieć ci, że już wszystko OK.
Twoja córka jest bezpieczna –
usłyszał tata porwanej Jessiki. Za jej
uwolnieniem stali specjalsi
z tajemniczej jednostki Team Six.**

EWA KORSAK

SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZĄ JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.

Piraci somalijscy specjalizowali się w bandyckich atakach na morzu, ale na początku drugiej dekady XXI wieku na wodach otaczających południową Afrykę pojawiły się międzynarodowe siły morskie, które ich odstraszyły. Odcięci od źródeł dochodu przestępcy musieli znaleźć inny sposób na zdobywanie pieniędzy. Zeszli więc na ląd i tu zaczęli porwać obcokrajowców, a następnie żądać olbrzymich kwot okupu. Najczęściej ich ofiarami stawali się pracownicy misji humanitarnych, które działały w Somalii.

NIE CZAS UMIERAĆ

Jessica Buchanan i Poul Hagen Thisted pracowali dla duńskiej organizacji humanitarnej i uczyli somalijskie dzieci, jak unikać min lądowych, którymi naszpikowana była ziemia w ich kraju. 25 października 2011 roku oboje jecha-

li samochodem przez Galkayo, stolicę północno-środkowego regionu Mudug w Somalii. Nagle samochód zatrzymał się bardzo gwałtownie. Jessica w wywiadzie dla programu „60 minutes” w telewizji CBS wspominała, że zaskoczenie szybko zmieniło się w strach. „Usłyszałam wystrzały, do samochodu wsiedli jacyś mężczyźni, jeden z nich znalazł się obok mnie. Byłam pewna, że mnie zgwałcą, a później zabiją”, opowiadała Jessica Buchanan. Nie chciała umierać. Miała zaledwie 32 lata i wiele marzeń do zrealizowania, chciała urodzić dzieci, przytulić swojego męża, uściśnąć tatę. „To nie mógł być koniec”, podkreślała kobieta. Samochód pędził jak szalony, a ona bez przerwy uderzała głową w szybę albo dach. Kierowca zachowywał się jak szalowiec, taranował wszystko, co stało mu na drodze, zmieniał kierunki jazdy i brał ostre zakręty. Piraci przysta-

TEAM SIX

Oddział Team Six (Naval Special Warfare Development Group, nazywany też DEVGRU od DEvelopment GROUp) powstał na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jego twórcą i pierwszym dowódcą był Richard Marcinko, dowódca Navy SEALs. Nowo utworzoną grupę nazwał „szóstą”, by zmylić sowiecki wywiad co do liczby pododdziałów SEALs.

Czym dokładnie zajmuje się Team Six? Nie wiadomo, ponieważ działania grupy są trzymane w ścisłej tajemnicy, a informacje, które wychodzą na światło dzienne – przefiltrowane. Według nieoficjalnych danych komandosi przeprowadzają akcje antyterrorystyczne, a także działania, które mają zapobiec rozprzestrzenianiu broni konwencjonalnej oraz masowego rażenia.

Rekrutacja do zespołu jest bardzo trudna, obejmuje wielogodzinne rozmowy z psychologami, a także sprawdzian wytrzymałości fizycznej i ponadmiesięczną selekcję. Bywa, że nie przechodzi jej nikt z kandydatów.

U S N A V Y

SEALs są jednymi z najbardziej elitarnych sił specjalnych na świecie. Przeprowadzają m.in. misje rozpoznawcze, ataki na wrogie cele oraz biorą udział w działaniach przeciwko formacjom terrorystycznym.



JESSICA BUCHANAN: „Byłam pewna, że mnie zgwałcą, a później zabiją”.

wili do głów Jessiki i Poula broń. Je-chali tak kilka godzin, aż w końcu trafili do małej osady na pustyni. Wyciągnęli zakładników na zewnątrz i kazali im uklęknąć. „Czekałam na strzał w tył głowy. Byłam pewna, że tak się stanie. Wtedy usłyszałam »Śpij«. Nie mogłam w to uwierzyć...”, wspominała Jessica. Następnego ranka poznali szefa gangu. „Zabijesz nas?”, zapytali. A on zaczął się śmiać. „Nie, nie! Pieniądze. Chcemy pieniędzy”, odpowiedział przerażonym zakładnikom. To był początek trwającego 93 dni piekła Jessiki i Poula.

Porywacze skontaktowali się z firmą, dla której pracowali Jessica i Poul. Zażądali 45 mln dolarów za ich uwolnienie.

Rozmowy trwały kolejne trzy miesiące, w czasie których zakładnicy przeszli prawdziwie koszmarnie chwile. Spali na zewnątrz, na rzuconych pod drzewem brudnych materacach. Jedli raz dziennie, zawsze była to kromka chleba i puszka tuńczyka. Nie mogli odejść zbyt daleko, więc swoje potrzeby fizjologiczne załatwiali w pobliskich krzakach. „Mieli gdzieś to, jak

się czujemy. Ich zadaniem było tylko utrzymanie nas przy życiu, bo martwi nie byliśmy nic warci”, przyznała Jessica. Porywacze bez przerwy żuli khat, narkotyk działający jak amfetamina. „Wyglądali, jakby pili dzbanki kawy, jeden za drugim. Byli ciągle podekscytowani, agresywni, gniewni.



W ich oczach była wyłącznie pustka”, opowiadała kobieta.

W tym samym czasie nad uwolnieniem Jessiki i Poula pracował sztab ludzi ze służb specjalnych. Negocjacje nie przynosiły żadnego efektu. Porywacze, którzy na początku żądali 45 mln dolarów, zeszli do „zaledwie” 10 mln. A gdy Amerykanie i Duńczycy zaproponowali im 1,5 mln, wściekli przerwali rozmowę. Dla specjalistów zajmujących się tą sprawą było jasne, że uwolnienie zakładników być może będzie wymagało czegoś więcej niż negocjacji, czegoś, czym mogą się zająć najlepsi z najlepszych – SEAL Team Six, legendarni żołnierze wojsk specjalnych, których działania są jednymi z najpilniej strzeżonych. Informacji, które trafiają na ich temat do opinii publicznej, jest niewiele, wiadomo jednak, że wykonują najbardziej niebezpieczne operacje. Teraz to właśnie oni opracowali plan, który czekał na zielone światło z Białego Domu.

CIEMNA NOC

Po trzech miesiącach stan zdrowia Jessiki bardzo się pogorszył. Kobieta nie miała już siły wstać ani chodzić. „Straciłam nadzieję, że ktoś może nam pomóc. Przez głowę mi nie przeszło, że nad naszym uwolnieniem pracują jacyś ludzie, że o moim porwaniu wie prezydent Stanów Zjednoczonych. Byłam tylko szeregowym pracownikiem”, opowiadała Buchanan. W czasie ostatniej rozmowy z negocjatorem piraci przekazali jej telefon. Powiedziała wówczas o swoim stanie zdrowia, że podejrzewa u siebie zapalenie dróg moczowych i chorobę nerek. W sztabie kryzysowym natychmiast skonsultowano te informacje z lekarzami. Ci potwierdzili, że kobieta może umrzeć w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Wiadomość przekazano Barackowi Obamie. Operacja uwolnienia zakładników w Somalii natychmiast otrzymała zielone światło. To był dobry czas na akcję. Z danych wywiadowczych Team Six wynikało, że zakładnicy wkrótce mogliby zostać przeniesieni w inne miejsce, co stwarzałoby niepotrzebne ryzyko i konieczność tworzenia nowego planu. Nadchodził też nów. Oznaczało to, że noc w Somalii będzie wyjątkowo ciemna. Idealna, by niepostrzeżenie zbliżyć się do obozu porywaczy. 25 stycznia komandosi skoczyli ze spadochronami około 2 mil (ponad 3 km) od miejsca, w którym przetrzymywano Jessikę i Poula. Kiedy pieszo podchodzili do obozowiska, Jessica patrzyła w gwiazdy i wypowiedziała krótką prośbę do swojej mamy, która zmarła rok wcześniej: „Pomóż mi, proszę...”. Nagle usłyszała cichy szmer dochodzący z pobliskich krzaków. Była pewna, że to jakieś zwierzę, ale po chwili rozpoczęła się strzelanina. Kobieta położy-



Poul Hagen Thisted od czasu uwolnienia przez SEALs stroni od mediów.

ła się na ziemi, myślała, że napadli na nich piraci z konkurencyjnej bandy i że zostanie znowu uprowadzona. „Poczułam na sobie czyjeś ręce. Byłam przerażona, szarpałam się, próbowałam się wyrwać. Ktoś wypowiedział moje imię bez somalijskiego akcentu. Nie mogłam zrozumieć, co się dzieje. Wtedy usłyszałam: »Jessica, jesteśmy amerykańskim wojskiem. Jesteśmy tu, by cię uratować. Jesteś bezpieczna«”, wspominała kobieta. Nie mogła dostrzec ich twarzy, więc powtarzała tylko: „Jesteście Amerykanami? Amerykanami?

Jak się tu dostaliście?”. Jeden z mężczyzn wziął ją na ręce i biegł kilkanaście minut. Posadził ją na ziemi, gdzie był już Poul. Ich wybawcy zaczęli tłumaczyć, co się stało, gdy nagle... Usłyszeli jakiś hałas. Wokół Poula i Jessiki pojawiło się kilkunastu żołnierzy, którzy otoczyli ich kordonem. Komandos, który biegł z kobietą na rękach, położył się na niej, by ją chronić. Czekali tak aż do momentu, kiedy przyleciał śmigłowiec. „Byli niezwykle uprzejmi, chcieli pomóc mi dotrzeć do śmigłowca, ale ja znalazłam w sobie tak dużo siły, że sama to zrobiłam”, mówiła Buchanan. Jessica i Poul nigdy nie poznali imion swoich wybawców, nie mieli pojęcia, jak wyglądają, bo podczas całej operacji ci mieli zasłonięte twarze. Po prostu zjawili się, uratowali im życie i... zniknęli. Jedynym śladem, jaki zostawili po sobie w Somalii, były ciała dziewięciu porywaczy.

WYCZEKIWANE SŁOWA

W czasie, kiedy lekarze zajmowali się zdrowiem uratowanych Jessiki i Poula, prezydent Barack Obama przechodził przez korytarz pełen dziennikarzy i polityków, by wygłosić orędzie o stanie państwa. Nagle zatrzymał się i spojrzał w kierunku sekretarza obrony Leona Panetty. „Good job tonight. Good job”. Nikt jeszcze nie miał pojęcia, czego dotyczą słowa Obamy. Kiedy prezydent zakończył przemówienie, zadzwonił do taty Jessiki Buchanan i przekazał najlepsze wieści. „Dobry wieczór, tu Barack Obama. Dzwonię, by powiedzieć ci, że wszystko jest OK, że twoja córka jest już bezpieczna”, usłyszał John Buchanan. Prawdopodobnie nigdy nie otrzymał lepszej wiadomości.

Jessica Buchanan po uwolnieniu spełniła swoje marzenie o dziecku. Zmieniła też życie zawodowe i została trenerką motywacyjną. Jej wystąpienie na TEDx Talk obejrzały miliony osób, a program „60 minutes” miał najwyższą w historii oglądalność. Poul Hagen Thisted stroni od mediów. Dziennikarzom powiedział jedynie, że miał olbrzymie szczęście, że porwano go z Amerykanką, bo dzięki temu w ich uwolnienie zaangażowali się najlepsi komandosi. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Sojuszniczy drogowskaz



Federacja Rosyjska jest najważniejszym i bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa Sojuszu oraz spokoju i stabilizacji w obszarze euroatlantyckim”, podkreślono w deklaracji szczytu NATO w Madrycie, zakończonego w czerwcu 2022 roku. Co ważne, w dokumencie przyjętym przez szefów państw i rządów Sojuszu Północnoatlantyckiego wskazuje się wprost, że Rosja, prowadząc wojnę przeciwko Ukrainie, narusza prawo międzynarodowe, dopuszcza się przerażających aktów okrucieństwa i ponosi odpowiedzialność za katastrofę humanitarną, poniesie ją również za zbrodnie wojenne. To także Rosja doprowadziła celowo do kryzysu żywnościowego i energetycznego, który dotyka miliardy ludzi na całym świecie. Zgodnie z deklaracją Ukraina może liczyć na niezachwiane wsparcie dla swojej niezależności, suwerenności i integralności terytorialnej, a państwa sojusznicze zaangażowane w niesienie pomocy Ukrainie będą uzyskiwać pomoc od NATO. Jednocześnie oprócz hybrydowych i asymetrycznych wyzwań, związanych z zagrożeniami w domenach kosmicznej czy cyber, Sojusz dostrzega zagrożenie z innego kierunku, mianowicie ze strony Chin, które rzucają wyzwanie interesom, bezpieczeństwu i wartościom stojącym u podstaw Sojuszu.

Te jednoznaczne stwierdzenia o strategicznym wymiarze będą w najbliższej przyszłości stanowiły podstawowy punkt odniesienia dla Sojuszu Północnoatlantyckiego. To także drogowskaz określający, w którym kierunku zmierzać będą działania NATO i poszczególnych państw sojuszniczych. Godne odnotowania jest potwierdzenie w nowo przyjętej koncepcji strategicznej zasady zapewniania kolektywnej obrony na lądzie, w powietrzu, na morzu, w cyberprzestrzeni i przestrzeni kosmicznej. W ramach wzmocnionego pakietu wsparcia dla Ukrainy podniesione zostaną jej zdolności w zakresie cyberobrony. Mając natomiast na względzie zwiększenie własnej odporności, sojusznicy zdecydowali, na zasadach dobrowolności i z wykorzystaniem krajowych zasobów, żeby zbudować i przeciwiczyć zdolności szybkiego reagowania w cyberprzestrzeni.

Wzmocnieniu cyberobrony służyć ma także położenie dużego nacisku na rozwój współpracy cywilno-wojskowej oraz partnerstwa z przemysłem. W obszarze technologicznym za kluczowe uznać należy natomiast decyzje o stworzeniu akceleratora innowacji obronnych oraz o uruchomieniu wielonarodowego funduszu innowacji. Także z perspektywy domeny cyber istotna jest decyzja o zaproszeniu Finlandii i Szwecji do członkostwa w NATO. Warto przypomnieć, że w tegorocznych, największych ćwiczeniach z zakresu cyberbezpieczeństwa „Locked Shields” Finlandia zajęła pierwsze miejsce, tuż przed polsko-litewskim zespołem. To również w jej stolicy, Helsinkach, działa Europejskie Centrum Doskonałości ds. Zwalczania Zagrożeń Hybrydowych.

Na uznanie zasługuje mocne podkreślenie przez Sojusz konieczności współpracy międzysektorowej, zarówno ogólnie rozumianej jako partnerstwo wojskowo-cywilne, jak i konkretniej – jako współpraca z sektorem gospodarczym i środowiskiem naukowym. Taka idea leżała też u podstaw projektu wojskowego cyberparku technologicznego, który jest jednym z elementów wdrażanego przez resort obrony narodowej od 2022 roku programu CYBER.MIL 2.0. Mamy wszystko, co jest niezbędne, aby na tym polu należeć do awangardy NATO.



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

Dowódca z pasją w sercu

O ppor. Łukaszu Kurowskim wypowiedziano wiele życzliwych słów. Ceniono go jako kolegę i jako żołnierza, któremu wrócono karierę. Niestety, los zdecydował inaczej. Łukasz był pierwszym żołnierzem, który zginął w Afganistanie.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Każdego roku 14 sierpnia żołnierze Operacyjnego Zespołu Doradczo-Łącznikowego (Operational Mentoring and Liaison Team – OMLT) spotykają się przy grobie Łukasza. Jedni są już w cywilu, drudzy służą w innych jednostkach, ale w ten dzień przyjeżdżają, aby powspominać kolegę. Pamiętają go jako utalentowanego oficera, dla którego wojsko było wielką pasją.

Łukasz Kurowski ukończył politechnikę w Poznaniu, jednak zamiast inżynierem został żołnierzem. Podjął naukę w Studium Oficerskim Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Zawodową służbę rozpoczął w 2004 roku jako podporucznik, został dowódcą plutonu czołgów w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świątoszowie.

WYZWANIE NA MISJI

10 Brygada wystawiała I zmianę PKW w Afganistanie w ramach natowskiej operacji ISAF (Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa w Afganistanie). Był on jednym z około 1100 żołnierzy, którzy w 2007 roku wyjechali na tę misję. Do ich zadań należały ochrona projektów odbudowy, rozminowywanie terenu i szkolenie afgańskich sił bezpieczeństwa. Ppor. Kurowski służył w OMLT w bazie Gardez, w pobliżu granicy z Pakistanem.

„Okazało się to wyzwaniem, bo wschodnia część Afganistanu była bardziej niebezpieczna niż północ, dokąd mieliśmy zostać pierwotnie skierowani”, mówi dowódca OMLT płk Tomasz Kowalczykiewicz, dziś szef szkolenia 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. W strefie polskiej odpowiedzialności intensywnie działali talibowie, dlatego żołnierze – także

ppor. Kurowski ze swoim zespołem – większość czasu spędzali na patrolach. „Amerykanie, z którymi przeprowadzaliśmy operacje w terenie, twierdzili, że nasi żołnierze dobrze sobie radzili w trudnych warunkach”, wspomina płk Kowalczykiewicz.

Zdarzało się, że na patrolu z ppor. Kurowskim jako kierowca humvee wyjeżdżał sierż. rez. Szymon Mutwicki. „Jeździliśmy do pobliskich wiosek, aby pokazać miejscowej ludności, że nie jest sama. Wtedy przekonałem się, że miał on świetny kontakt z podwładnymi, żołnierze go lubili”, wspomina.

Inny kierowca humvee, mł. chor. Łukasz Owczarek z 10 BKPanc, zapamiętał go jako życzliwego oficera, który nigdy nie odmawiał podwładnym pomocy. Podkreśla, że gdy wraz z oddziałami afgańskimi nocowali w górach, tak rozdzielał nocne warty, aby każdy z żołnierzy miał swój udział w zapewnieniu kolegom bezpieczeństwa. „Porucznik był dobrym dowódcą, opanowanym i sprawiedliwym”, dodaje.

W Afganistanie Łukasz Owczarek służył w stopniu starszego szeregowego. Czas spędzony na misji starał się wykorzystać także na naukę języka angielskiego. Ppor. Kurowski pomagał mu, korygował błędy. „Czasem zwracał się do mnie po angielsku, gdyż twierdził, że nic tak nie przyspiesza nauki jak rozmowa”, wspomina podoficer.



Sekretarz generalny NATO przyznał poległemu Łukaszowi Kurowskiemu Medal Chwalebnej Służby NATO (NATO Meritorious Service Medal). Odznaczenie to otrzymują żołnierze, którzy szczególnie wyróżnili się podczas misji.

Z kolei kpt. Przemysław Kowalski z DORSZ na I zmianie PKW (w stopniu młodszego chorążego) wspomina, że gdy przed wyjazdem do prowincji Logar amerykański sierżant tłumaczył, jak żołnierze mają się zachować w sytuacji zagrożenia, on przekładał jego słowa na język polski. „Łukasz potem mi podziękował. Taki po prostu był – zawsze wspierał innych, ale także liczył na ich wsparcie”, opowiada.

POD OSTRZAŁEM

Płk Kowalczykiewicz wspomina, że podczas służby na I zmianie PKW Afganistan młodzi oficerowie nabrali doświadczenia. Wiedzieli, że do kraju wrócą już jako inni żołnierze. „Także Łukasz sprawdził się jako dowódca”, podkreśla. 14 sierpnia 2007 roku, zaledwie kilka dni przed końcem ich pobytu w bazie Gardez, wyruszył kolejny polsko-afgański patrol. Żołnierze dostali zadanie obstawienia prowadzącej zbroczem góry drogi z Afganistanu do Pakistanu, którą miał przejeżdżać afgański generał. Po przejechaniu 20 km patrol został ostrzelany przez talibów. Wywiązała się regularna bitwa.

„Chcieliśmy wesprzeć kolegów z pozostałych pojazdów”, wspomina kpt. Kowalski. Dowódca pojazdu wysiadł jako pierwszy. Wtedy w humvee uderzył pocisk RPG, a całą siłę eksplozji przyjął na siebie ppor. Kurowski. „Udzieliłem mu pierwszej pomocy, podałem morfinę i założyłem opaskę uciskową”, opowiada kpt. Kowalski. Amerykański śmigłowiec przewiózł rannego do szpitala polowego w bazie Wilderness. Pomimo udzielenia natychmiastowej pomocy ppor. Łukasz Kurowski zmarł w wyniku odniesionych ran.

Dwa dni później w bazie Bagram wzdłuż ulicy, którą przejeżdżał w swojej ostatniej drodze ppor. Kurowski, ustawił się szpaler żołnierzy różnych narodowości. W ten sposób żegnali jednego ze swoich. Żegnał go także dowódca PKW, a jednocześnie jego dowódca w kraju, gen. bryg. Marek Tomaszewski.

„Ppor. Kurowski miał mocno rozwinięte poczucie odpowiedzialności i honoru. Nigdy nie pragnął rozgłosu ani nie zabiegał o względy. Sumiennie wykonywał obowiązki, stał się znanym i lubianym żołnierzem naszej jednostki. W naszej pamięci pozostał jako życzliwy i wrażliwy człowiek, któremu nieobca była troska o podwładnych i kolegów. Zapisał się na kartach historii PKW i 10 BKPanc jako wzór dowódcy i człowiek o wielkim sercu”, mówi gen. broni w st. spocz. Marek Tomaszewski.

TABLICE PAMIĘCI

Decyzją prezydenta RP ppor. Łukasz Kurowski został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Krzyża Wojskowego i awansowany do stopnia porucznika. „Nasza armia utraciła oficera z autentycznego powołania, wielkiego pasjonata wojskowości”, napisał w liście odczytanym podczas pogrzebu prezydent Lech Kaczyński.

O por. Łukaszu Kurowskim przypominają tablice w kosciółce garnizonowej w Świętoszowie oraz na terenie 10 BKPanc. „Dla naszych żołnierzy porucznik jest symbolem i przykładem, że polski żołnierz gotów jest ponieść najwyższą ofiarę”, mówi płk rez. Krzysztof Gradys, samodzielny referent ds. weteranów w 11 Dywizji.

POLEGLI

Pamiętamy



st. chor. Łukasz Sroczyński 3 sierpnia 2013 roku, PKW Afganistan	
st. kpr. Dariusz Tyłenda 6 sierpnia 2010 roku, PKW Afganistan	
sierż. Wiktor Lenczewski 8 sierpnia 1992 roku, UNDOF Syria	
kpt. Daniel Ambroziński 10 sierpnia 2009 roku, PKW Afganistan	
st. kpr. Marek Dziak 14 sierpnia 1994 roku, UNPROFOR b. Jugosławia	
plut. Jerzy Abram 14 sierpnia 2000 roku, KFOR Kosowo	
por. Łukasz Kurowski 14 sierpnia 2007 roku, PKW Afganistan	
sierż. Szymon Sitarczuk 18 sierpnia 2011 roku, PKW Afganistan	
kpr. Sylwester Kutrzyk 19 sierpnia 2004 roku, PKW Irak	
kpr. Grzegorz Rusinek 19 sierpnia 2004 roku, PKW Irak	
plut. Waldemar Sujdak 20 sierpnia 2008 roku, PKW Afganistan	
kpr. Paweł Szwed 20 sierpnia 2008 roku, PKW Afganistan	
kpr. Paweł Brodzikowski 20 sierpnia 2008 roku, PKW Afganistan	
kpr. Krystian Andrzejczak 21 sierpnia 2004 roku, PKW Irak	
st. chor. sztab. Mirosław Łucki 24 sierpnia 2013 roku, PKW Afganistan	

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy
z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

CZY MOGĘ WSTĄPIĆ DO ARMII ZAWODOWEJ?

W marcu 2022 roku odbyłem służbę przygotowawczą, ale po jej ukończeniu nie zdecydowałem się zostać żołnierzem zawodowym. Jak w świetle nowych przepisów wygląda moja sytuacja?

Czy aby zostać żołnierzem zawodowym, muszę odbyć dobrowolną zasadniczą służbę wojskową w wymiarze 12 miesięcy, czy przejść samo szkolenie specjalistyczne? A może mogę ubiegać się o powołanie już teraz, bo odbyłem służbę na starych zasadach?

→ Zgodnie z art. 187 ust. 1 pkt 3 ustawy z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny, która weszła w życie 23 kwietnia 2022 roku, do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych można powołać osobę, która spełnia łącznie następujące przesłanki: ma co najmniej wykształcenie podstawowe, gimnazjalne, zasadnicze zawodowe lub zasadnicze branżowe; ma przygotowanie zawodowe lub kwalifikacje albo umiejętności przydatne w korpusie osobowym, w którym ma pełnić zawodową służbę wojskową; odbyła co najmniej szkolenie podstawowe, o którym mowa w art. 143 ust. 2 pkt 1 ustawy o obronie ojczyzny, o ile nie pełniła wcześniej czynnej służby wojskowej.

Art. 143 ust. 2 pkt 1 ustawy o obronie ojczyzny stanowi, iż w czasie pełnienia dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej realizuje się szkolenie podstawowe w wymiarze do 28 dni, zakończone

przysięgą wojskową i wydaniem książeczki wojskowej. W pytaniu mamy do czynienia z sytuacją, w której w czasie obowiązywania poprzedniej ustawy została odbyta służba przygotowawcza. Zgodnie z art. 799 ust. 2 ustawy o obronie ojczyzny **służbę przygotowawczą odbytą przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy uznaje się za zaliczenie szkolenia podstawowego w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej**. Oznacza to, że w ten sposób zostaje wypełniony jeden z warunków określonych w art. 187 ust. 1 pkt 3. Zatem przy spełnieniu pozostałych wymogów wynikających z przedmiotowego przepisu można ubiegać się o powołanie do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych. ■

ALICJA MAJ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przyめcka & J.P. Przyめcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 974) –
art. 187 ust. 1 pkt 3,
art. 143 ust. 2 pkt 1,
art. 799 ust. 2.

CO Z WYJAZDEM NA POLIGON?

Jestem żołnierzem zawodowym i samodzielnie wychowuję dzieci w wieku 5–14 lat (zgodnie z postanowieniem sądu mieszkają ze mną). Czy są jakieś przepisy regulujące kwestie samotnych rodziców, które ich chronią lub zwalniają z wyjazdów na poligony, delegacje, na granicę, służby itp.?

→ Ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny zawiera niewiele przepisów odnoszących się bezpośrednio do żołnierzy zawodowych samotnie wychowujących dziecko lub dzieci.

Zgodnie z art. 284 ust. 5 ustawy żołnierza zawodowego samotnie wychowującego dziecko do lat czterech nie deleguje się bez jego zgody poza miejsce pełnienia zawodowej służby wojskowej.

Zgodnie z art. 556 ust. 3 pkt 2 ustawy zwolnienie żołnierza zawodowego ze służby wojskowej w razie ogłoszenia mobilizacji, ogłoszenia stanu wojennego i w czasie wojny może nastąpić ze względu na sprawowanie opieki nad dziećmi do lat 16, gdy oboje rodzice są żołnierzami lub gdy żołnierz samotnie sprawuje tę opiekę, a nie ma innego członka rodziny, któremu można by ją powierzyć.

Jednakże są regulacje dotyczące konieczności sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem lub dziećmi. Zgodnie z art. 276 ust. 1 pkt 4 i pkt 6 ppkt a) ustawy o obronie ojczyzny zwolnienie lekarskie obejmuje okres, w którym żołnierz zawodowy jest zwolniony od zajęć służbowych z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad chorym dzieckiem do ukończenia przez nie 14. roku życia oraz w przypadku konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem do ukończenia przez nie ósmego roku życia z powodu nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, klubu dziecięcego, przedszkola lub szkoły, do których dziecko uczęszcza, a także w przypadku choroby niani, z którą rodzice mają zawartą umowę uaktywniającą, lub dziennego opiekuna, sprawujących opiekę nad dzieckiem w wieku do lat trzech. W powyższych sytuacjach zwolnienie od zajęć służbowych z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki przysłu-

guje przez okres nie dłuższy niż 60 dni w roku kalendarzowym. Stosownie do treści art. 276 ust. 1 pkt 5 ustawy zwolnienie lekarskie obejmuje również okres, w którym żołnierz zawodowy jest zwolniony od zajęć służbowych z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad chorym członkiem rodziny (za członków rodziny uważa się m.in. dzieci w wieku powyżej 14 lat, jeżeli pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym z żołnierzem zawodowym w okresie sprawowania nad nimi opieki). Zwolnienie od zajęć służbowych przysługuje w takiej sytuacji przez okres nie dłuższy niż 14 dni w roku kalendarzowym, przy czym okresy powyższe łącznie nie mogą przekroczyć 60 dni w roku kalendarzowym.

Dodatkowo zgodnie z art. 281 ust. 15 i ust. 16 ustawy o obronie ojczyzny żołnierz zawodowy może otrzymać zwolnienie od zajęć służbowych w przypadku konieczności sprawowania osobistej opieki nad najbliższym członkiem rodziny, gdy opieki takiej nie może sprawować małżonek żołnierza lub inny członek rodziny. Nie może ono jednak przekroczyć łącznie 50 dni roboczych w roku kalendarzowym. W szczególnie uzasadnionych przypadkach żołnierzowi zawodowemu, który wykorzystał zwolnienie od zajęć służbowych w związku z koniecznością sprawowania opieki nad najbliższym członkiem rodziny i nadal musi tę opiekę sprawować osobiście, może być udzielony

urlop okolicznościowy w wymiarze do pięciu miesięcy. Najbliższym członkiem rodziny żołnierza zawodowego, o którym mowa wyżej, są jego małżonek, dzieci i rodzice.

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (t.j. DzU z 2022 roku, poz. 520 ze zm.) – art. 276, art. 281, art. 284 i art. 556.

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

JAKIE ZASADY ŻYWIENIA?

W mieście, w którym służę, poza jednostką wojsk operacyjnych jest także batalion WOT-u. Podczas gdy żołnierze zawodowi dywizjonu płacą za posiłki, żołnierze zawodowi WOT-u nie ponoszą takich kosztów, chociaż ich czas pracy trwa od 7.30 do 15.30, a weekendy mają wolne. Na jakiej zasadzie prowiantowani są zawodowi żołnierze OT?

→ Na wstępie należy podkreślić, iż odpowiedzi na zadane przez czytelnika pytanie udzieli się na podstawie ustawy z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny. Ustawą tą wprowadzono wiele zmian, które mają na celu uporządkowanie przepisów dotyczących Sił Zbrojnych RP oraz zasad pełnienia służby wojskowej, jak również przepisów dotyczących żołnierzy wojsk obrony terytorialnej.

Warto zwrócić uwagę na art. 330 ustawy o obronie ojczyzny, który stanowi, iż **żołnierze niebędący żołnierzami zawodowymi w trakcie pełnienia służby wojskowej (a zatem również żołnierze OT, nieodbywający służby wojskowej dyspozycyjnie) otrzymują bezpłatne wyżywienie**. Szczegółowe uregulowania w tym zakresie wprowadzono w wydanym na podstawie art. 330 rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 13 maja 2022 roku w sprawie umundurowania i wyżywienia oraz innych należności wydawanych żołnierzom niebędącym żołnierzami zawodowymi.

Niemniej jednak powyższe przepisy odnoszą się do żołnierzy niezawodowych. Zgodnie z praktyką i stanowiskiem wojewódzkich sztabów wojskowych, zajmujących się wojskami obrony terytorialnej, wyrażonym jeszcze przed wprowadzeniem nowej ustawy o obronie ojczyzny, żołnierze zawodowi pełniący służbę w WOT w zakresie swoich przywilejów i świadczeń podlegają przepisom ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych w takiej samej mierze jak pozostała

kadra zawodowa pełniąca służbę w innych formacjach Sił Zbrojnych RP. Stanowisko to w ocenie Kancelarii pozostaje niezmiennie również na gruncie ustawy o obronie ojczyzny. Zgodnie zatem z art. 334 ust. 1 nowej ustawy żołnierze zawodowi otrzymują umundurowanie i wyekwipowanie, uzbrojenie oraz, w określonych przypadkach, wyżywienie albo równoważnik pieniężny w zamian za te należności. Zgodnie z dyspozycją ministra obrony narodowej określił w drodze rozporządzenia przypadki, w których żołnierzom zawodowym przysługuje bezpłatne wyżywienie (rozporządzenie z 28 kwietnia 2022 roku w sprawie bezpłatnego wyżywienia żołnierzy zawodowych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej). W rozporządzeniu tym określono szeroko wszelkie zasady dotyczące wyżywienia żołnierzy zawodowych, a zatem również tych, którzy pełnią funkcje w wojskach obrony terytorialnej. Wobec braku konkretnych danych nie można określić, na podstawie którego z przepisów żołnierze, o których wyżywienie pyta czytelnik, są prowiantowani. Wszelkie przypadki, w których przysługuje bezpłatne wyżywienie, uregulowano we wskazanym wyżej rozporządzeniu, warto się zatem zapoznać z jego zapisami.

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przyłęcka & J.P. Przyłęcki

Podstawy prawne:
ustawa o obronie ojczyzny z 11 marca 2022 roku (DzU z 2022 roku, poz. 655); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 13 maja 2022 roku w sprawie umundurowania i wyżywienia oraz innych należności wydawanych żołnierzom niebędącym żołnierzami zawodowymi (DzU z 2022 roku, poz. 1131); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 28 kwietnia 2022 roku w sprawie bezpłatnego wyżywienia żołnierzy zawodowych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (DzU z 2022 roku, poz. 1080).

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Rekompensaty za ćwiczenia

MON określiło zasady naliczania świadczeń rekompensujących dla żołnierzy terytorialnej służby wojskowej oraz aktywnej i pasywnej rezerwy.

Rezerwiści odbywający w wojsku ćwiczenia oraz żołnierze pełniący terytorialną służbę wojskową (TSW) rotacyjnie za każdy dzień pobytu w wojsku mogą otrzymać świadczenie pieniężne mające – w sytuacji, gdy pracodawca nie wypłaca im wynagrodzenia – zrekompensować utracone zarobki w cywilu. Chodzi o pieniądze, które żołnierze ci zarobili w ramach stosunku pracy, stosunku służbowego, dochodu z prowadzonej działalności gospodarczej lub rolniczej, gdyby nie zostali powołani do wojska.

CZY ZASIŁEK WLICZA SIĘ DO NAGRODY?

Jestem żołnierzem z 24-letnim stażem służby i 4-letnim stażem pracy przed wstąpieniem do wojska, który zalicza mi się do nagrody jubileuszowej. Wcześniej przez dwa lata byłem na zasiłku dla bezrobotnych. Czy ten zasiłek również można zaliczyć do nagrody jubileuszowej?

→ Podstawowym aktem prawnym regulującym zagadnienie nagrody jubileuszowej jest najnowsza ustawa o obronie ojczyzny. Warto tu wskazać **art. 444 ustawy, który stanowi o wysokości nagrody jubileuszowej przysługującej żołnierzowi zawodowemu**. W artykule tym znajduje się również dyspozycja do określenia przez ministra obrony narodowej w drodze rozporządzenia okresów wliczanych do okresu czynnej służby wojskowej, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej, oraz trybu jej obliczania i wypłacania, sposobu dokumentowania tych okresów oraz postępowania w przypadku zbiegu prawa do kilku nagród, a także terminu wypłacania nagrody, uwzględniając okresy służby, pracy i nauki powodujące nabycie prawa do nagrody jubileuszowej oraz potrzeby sił zbrojnych. W dniu sporządzania niniejszej odpowiedzi rozporządzenie nie zostało jeszcze wydane.

Niemniej jednak zgodnie z art. 822 ust. 6 ustawy o obronie ojczyzny w mocy pozostaje rozporządzenie wydane na podstawie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Należy zatem sięgnąć do przepisów rozporządzenia ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych. Rozporządzenie określa okresy wliczane do czynnej służby wojskowej, od której zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej. W § 2 wymieniono wliczane okresy, a są to:

- 1) okresy czynnej służby wojskowej;
 - 2) okresy służby w Policji, Straży Granicznej, Służbie Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Służbie Więziennej, Służbie Celno-Skarbowej lub Urzędzie Ochrony Państwa, Służbie Celnej i Biurze Ochrony Rządu;
 - 3) zakończone okresy zatrudnienia wykonywanego w pełnym wymiarze czasu pracy; wymiar czasu pracy podlega zsumowaniu w przypadku równoczesnego wykonywania zatrudnienia u różnych pracodawców w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie lub na danym stanowisku;
 - 4) okres ukończonych studiów wyższych przed powołaniem do zawodowej służby wojskowej, na jednym kierunku, nie dłuższy jednak od programowego czasu ich trwania, pod warunkiem uzyskania dyplomu ich ukończenia.
- Okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych nie został wymieniony w cytowanym przepisie, a zatem w chwili obecnej nie ma możliwości wliczenia go do okresu czynnej służby wojskowej. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa o obronie ojczyzny z 11 marca 2022 roku (DzU z 2022 roku, poz. 655); rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych z 11 maja 2004 roku (t.j. DzU z 2018 roku, poz. 1918).

Jak dotąd, szczegółowe kwestie w tej sprawie regulowała ustawa o powszechnym obowiązku obrony, teraz odpowiednie zapisy znalazły się w ustawie o obronie ojczyzny oraz przygotowanym na jej podstawie projekcie rozporządzenia.

Według nowych przepisów sposób ustalania wysokości rekompensat będzie taki sam dla żołnierzy TSW pełniących służbę rotacyjnie (z wyjątkiem służby pełnionej jednorazowo w czasie lub dniu wolnym od pracy), aktywnych rezerwistów oraz żołnierzy pasywnej rezerwy, którzy odbywają wojskowe ćwiczenia. Pieniądze będą wypłacane za każdy dzień

ćwiczeń wojskowych – od chwili stawienia się żołnierza w jednostce aż do dnia zwolnienia z ćwiczeń.

Świadczenie będzie zależne m.in. od zarobków danego żołnierza. Za każdy dzień pobytu w wojsku żołnierz otrzyma kwotę równą 1/22 całkowitego miesięcznego wynagrodzenia brutto lub dochodu wynikającego ze stosunku pracy (uzyskanego za miesiąc poprzedzający ten, w którym była pełniona służba), dochodu z prowadzonej działalności rolniczej lub gospodarczej (w roku poprzedzającym okres pełnienia służby). Jeśli żołnierz nie uzyskał dochodu z działalności gospodarczej, ponieważ przynosiła mu ona straty,



lub gdy nie jest możliwe ustalenie dochodu, dzienna stawka za ćwiczenia będzie równa 1/22 minimalnego wynagrodzenia za pracę.

Maksymalna wysokość dziennej stawki nie będzie mogła być jednak wyższa niż 1/22 dwuipółkrotnego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw, obowiązującego w roku poprzedzającym pełnienie służby (jego wysokość ogłasza prezes Głównego Urzędu Statystycznego w „Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej”).

O wypłatę rekompensaty żołnierz będzie mógł się starać po zakończeniu ćwiczeń. Datę i liczbę dni pełnienia służby w da-

nym miesiącu, za który będzie przysługiwać świadczenie pieniężne, będzie określał w rozkazie dziennym dowódca jednostki wojskowej. Świadczenie zostanie wypłacone w ciągu 30 dni od złożenia wniosku przez żołnierza. Będzie ono pomniejszone o kwotę wynagrodzenia, jakie żołnierz otrzyma z tytułu pełnienia służby wojskowej za dni, których dotyczy rekompensata.

Pieniądze nie będą przysługiwały m.in. wtedy, gdy żołnierz samowolnie opuścił jednostkę, odmówił udziału w szkoleniu lub nie będzie w stanie wykonać swoich obowiązków – na przykład z powodu spożycia alkoholu. PG/PZ ■

SPRAWY ŻOŁNIERZY

KSZTAŁCENIE PRZYSZŁYCH ŻOŁNIERZY

Jakie zmiany w naborze i szkoleniu czekają kandydatów na żołnierzy zawodowych, kształcących się w akademiach, szkołach podoficerskich oraz centrach i ośrodkach szkolenia?

Obowiązująca od 23 kwietnia 2022 roku ustawa o obronie ojczyzny wprowadziła m.in. zmiany w systemie powoływania i kształcenia przyszłych żołnierzy zawodowych. Chodzi tu o podchorążych wojskowych akademii, ale też osoby odbywające kursy podoficerskie czy oficerskie oraz kształcące się w centrach lub ośrodkach szkolenia na potrzeby korpusu szeregowych zawodowych (np. kandydaci do wojsk specjalnych).

Już w przyszłym roku procedury naboru dla wszystkich kandydatów będą jednakowe, a pierwszym krokiem stanie się złożenie wniosku do dowolnie wybranego wojskowego centrum rekrutacji. Dotychczas osoba zainteresowana np. studiami wojskowymi musiała zarejestrować się na stronie uczelni, a wniosek o powołanie do służby kandydackiej złożyć do rektora-komendanta wybranej akademii. Z kolei kandydaci do szkół podoficerskich oraz centrów lub ośrodków szkolenia dokumenty składali do Departamentu Kadr MON.

Złożone wnioski będą weryfikowane przez szefa WCR-u, na tym etapie kandydat zostanie też skierowany na badania psychologiczne. Finalnie komplet zebranych w WCR-ze dokumentów trafi do uczelni, szkoły, centrum lub ośrodka szkolenia, a osoby zainteresowane właśnie stamtąd dostaną informację o terminie rekrutacji i egzaminach wstępnych. Te ostatnie pozostaną bez zmian. Po ich zdaniu i wstępnym zakwalifikowaniu kandydat zostanie skierowany do komisji lekarskiej na badania.

Nowe rozwiązania mają usprawnić i skrócić proces naboru. Ma on trwać od jednego do trzech dni, a wraz z badaniami lekarskimi w wojskowej komisji lekarskiej – maksymalnie do pięciu dni.

Nowością dla osób aplikujących będzie możliwość bezpłatnego zakwaterowania i wyżywienia na czas trwania postępowania rekrutacyjnego.

Zakwalifikowanych kandydatów na żołnierzy zawodowych zmiany czekają

także w samym kształceniu. Nie będą oni odbywać tak jak wcześniej służby kandydackiej (ustawa ją zlikwidowała), a kształcenie rozpoczyna od dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej: 28-dniowego szkolenia podstawowego zakończono przysięgą wojskową oraz trwającego maksymalnie 11 miesięcy szkolenia specjalistycznego.

W przypadku podchorążych dobrowolna zasadnicza służba wojskowa potrwa przez cały pierwszy rok nauki, potem od drugiego roku zyskają oni status żołnierzy zawodowych. W przypadku kształcenia w szkole podoficerskiej, centrum lub ośrodku szkolenia, a także w uczelni wojskowej w ramach kursu oficerskiego dobrowolna służba będzie odbywana przez pierwszy rok kształcenia – gdy program nauki będzie dłuższy niż 12 miesięcy, oraz przez całe go kształcenia – gdy program nauki będzie krótszy niż 12 miesięcy. Po ukończeniu dobrowolnej służby żołnierze zaczną być powoływani w szeregi zawodowców. PG/PZ ■



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa – tel.: +48 261 851 300 – e-mail: poczta@itwl.pl

NAUKOWO-BADAWCZE
WSPOMAGANIE EKSPLOATACJI
TECHNIKI LOTNICZEJ

www.itwl.pl

LATYNOSKI TERCET

Problemy polityczne, ekonomiczne oraz społeczne sprawiają, że krajów Ameryki Południowej, nawet tych największych, jak Argentyna, Brazylia i Kolumbia, nie stać na wielkie zakupy uzbrojenia.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Argentyna
podjęła decyzję
o zakupie czterech śmigłowców transportowych
Boeing CH-47 Chinook.
Amerykańska maszyna pokonała rosyjską ofertę dotyczącą słynnych wiroplątów Mi-26.



→ ROBERT SUCHY/COMBAT CAMERA DORSZ



LUCIO TAVORA/XINHUA/FORUM

Samolot F-39 Gripen został oficjalnie zaprezentowany podczas obchodów Dnia Sił Powietrznych Brazylii, 23 października 2020 roku. Brazylijczycy podpisali ze Szwecją umowę na dostawę tych samolotów w 2014 roku.

ZARÓWNO ARGENTYNA, JAK I BRAZYLIA ORAZ KOLUMBIA CHCĄ WZMOCNIĆ SIŁY POWIETRZNE M.IN. PRZEZ ZAKUP NOWYCH ODRZUTOWCÓW. KAŻDY Z TYCH KRAJÓW DYSPONUJE MYŚLIWCAMI STARSZYCH GENERACJI, KTÓRYCH NIE DA SIĘ MODERNIZOWAĆ W NIESKOŃCZONOŚĆ

Trzy największe kraje Ameryki Południowej dążą do wzmocnienia potencjału bojowego swoich armii, jednak jest to proces naznaczony wieloma trudnościami. Ze względów finansowych umowy na dostawy nowoczesnych systemów dotyczą tylko programów uznanych za priorytetowe, w przypadku pozostałego uzbrojenia Latynosi korzystają z pojawiających się okazji pozyskania go z drugiej ręki. Tyle że wojna w Ukrainie i wzrost napięcia pomiędzy Zachodem a Rosją mogą zmniejszyć możliwości zakupu chociażby starszych samolotów i czołgów. Nasilająca się zaś rywalizacja pomiędzy Zachodem a Rosją i Chinami sprawia, że wybór dostawcy broni zaczyna być postrzegany jako deklaracja poparcia jednej ze stron.

Zarówno Argentyna, jak i Brazylia oraz Kolumbia chcą wzmocnić siły powietrzne m.in. przez za-

kup nowych odrzutowców. Każdy z tych krajów dysponuje myśliwcami starszych generacji, których nie da się modernizować w nieskończoność.

Regionalną potęgą lotniczą jest Brazylia, która ma około setki bojowych odrzutowców. Zapewne utrzyma swój prymat, ponieważ Brazylijczycy już w 2014 roku podpisali umowę ze Szwedami na dostawę samolotów Gripen E/F, które zastąpią F-5EM/FM. Zapowiadano wówczas zakup ponad setki nowych myśliwców, co umożliwiłoby też wycofanie szturmowych AMX-ów.

NIEPOTRZEBNE KOMPLIKACJE

Brazylijski program myśliwca nowej generacji stanowi dobry przykład tego, jak niepewne są w Ameryce Południowej długoterminowe plany modernizacji technicznej. W wyniku pandemii COVID-19 w Brazylii ograniczono wydatki publiczne, dlatego w ubiegłym roku przedstawiciele



W lutym 2022 roku rząd Brazylii i Embraer porozumieili się w kwestii zmniejszenia zamówienia na odrzutowe samoloty transportowe C-390 Millennium z 28 na 22 egzemplarze. Wojskowi chcieliby tylko 15 maszyn, ale na to nie godzi się Embraer.

EMBRAER



CASCABEL

Najczęściej uzbrojone w arsenale Kolumbii są kołowe pojazdy rozpoznawcze produkcji brazylijskiej EE-9 Cascavel z 90-milimetrową armatą.

tamtejszych sił powietrznych zaczęli mówić o zakontraktowaniu najwyżej 70 myśliwców. Ostatecznie w kwietniu 2022 roku ogłoszono, że do pierwszej transzy 36 gripenów dokupione zostaną cztery dodatkowe samoloty. Jednocześnie więcej maszyn, niż pierwotnie zakładała umowa, będzie zmontowanych w Szwecji, a nie w zakładzie Embraera w Gavião Peixoto. W maju zapowiedziano, że w ramach drugiej transzy zamówionych zostanie 26 myśliwców. Zmieniono też

harmonogram dostaw pierwszych gripenów z lat 2021–2024 na lata 2022–2027.

Być może zakładaną pierwotnie liczbę stu nowych odrzutowców bojowych uda się osiągnąć Brazylii poprzez zakup tańszego samolotu. Jedną z opcji jest lekki, poddźwiękowy M-346FA włoskiej firmy Alenia Aermacchi. To jednak, ze względu na brak pieniędzy, pozostaje kwestią przyszłości.

Siły powietrzne Brazylii wycofały się z opracowania bojowego bezzałogowego statku powietrznego i samolotu transportowego o napędzie hybrydowym. Co więcej, w lutym 2022 roku rząd i Embraer zawarli porozumienie o zmniejszeniu zamówienia na odrzutowe samoloty transportowe C-390 Millennium z 28 do 22. Wojskowi chcieliby tylko 15 maszyn, ale na to nie godzi się Embraer. W tym przypadku wpływ na zmianę planów może mieć decyzja o zakupie dwóch używanych samolotów pasażerskich A330 i przebudowie ich do wariantu wielozadaniowego A330MRTT. Brazylijczycy porozumieili się też z firmą Airbus Helicopters w sprawie rezygnacji z trzech z 50 zamówionych śmigłowców wielozadaniowych H225M Caracal. Negocjacje ułatwiła zapowiedź resortu obrony, że zamówi 27 lekkich śmigłowców H125.

O ile w przypadku Brazylii realizację planów modernizacji sił powietrznych utrudniają głównie problemy ekonomiczne kraju, o tyle w pogrążonej w kryzysie gospodarczym Argentynie dochodzą jeszcze komplikacje natury międzynarodowej. Otóż od kilkudziesięciu lat modernizację jej lotnictwa



W kwietniu 2020 roku kolumbjskie lotnictwo wybrało południowokoreańskie TA-50 i FA-50. W grę wchodzi kontrakt na co najmniej 20 samolotów.

JUŻ POJAWIŁY SIĘ SYGNAŁY, ŻE USA TRAKTUJĄ PRIORYTETOWO DOSTAWY DO UKRAINY I CZŁONKÓW NATO, A NIE KRAJÓW AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Tylko Brazylia mogła sobie pozwolić na zamówienie nowych fregat. W 2020 roku zawarto kontrakt na cztery okręty typu Tamandare bazujące na niemieckim projekcie z rodziny MEKO.

bojowego utrudnia spór z Wielką Brytanią o archipeląg Falklandów, o które Argentyńczycy przegrali wojnę w 1982 roku. Jako że nadal roszczą sobie prawa do wysp na południowym Atlantyku, Brytyjczycy blokują ich próby zakupu nowoczesnych odrzutowców w krajach zachodnich. To dla Argentyny poważny problem, zwłaszcza że rodzimy przemysł lotniczy jest w stanie dostarczyć wojsku tylko poddźwiękowe odrzutowce. Jedynie USA sprzedają Argentynie stare samoloty A-4 Skyhawk, których produkcja zakończyła się w 1979 roku, ale pod brytyjską presją ograniczyły zakres ich modernizacji.

W 2020 roku Londyn zawetował dostawę południowokoreańskich FA-50, wykorzystując to, że są w nich brytyj-

skie urządzenia. Argentyńczycy, chcąc obejść blokadę, zainteresowali się myśliwcami z Rosji i Chin, ale nie zdecydowali się na transakcję. W tym roku powróciła kwestia zakupu chińsko-pakistańskiego JF-17, jednak taki wybór oznaczałby dla kraju, który ma status ważnego sojusznika Stanów Zjednoczonych spoza NATO, konflikt z Waszyngtonem. Bezpieczniejszą opcją byłby zakup myśliwców Tejas zaoferowanych przez Indie, ale ponieważ mają amerykańskie silniki, Brytyjczycy mogliby naciskać na Amerykanów, by zablokowali transakcję.

Takiego problemu z zakupem zachodnich odrzutowców nie miałaby Kolumbia, która chce wzmocnić lotnictwo bojowe

z powodu napiętych relacji z Wenezuelą. Siły powietrzne planowały zastąpić izraelskie IAI Kfir nowymi myśliwcami (w grę wchodzi zakup od 12 do 24 egzemplarzy). Jako że Kolumbia jest również uznana przez USA za ważnego sojusznika spoza NATO, zaferowano jej samoloty F-16 Block 70, jednak okazały się za drogie. W 2022 roku upadła także koncepcja odkupienia od Danii używanych F-16 AM/BM. Inną opcję stanowią gripeny, ale zmiany polityczne mogą sprawić, że w ogóle nie będzie nowych myśliwców. W czerwcu wybory prezydenckie wygrał lewicowy polityk Gustavo Francisco Petro Urrego. Zastrzegł on, że unieważni transakcje zawarte przez ustępującą ekipę prezydenta Ivána Duque. „Każdy samolot kupiony w tych tygodniach dla instytucji publicznych zostanie ponownie sprzedany”, stwierdził prezydent elekt. Jeśli po objęciu prezydentury Petro będzie miał takie podejście do obronności, to nie zostaną kupione też odrzutowce ze zdolnościami bojowymi, przeznaczone do zaawansowanego szkolenia pilotów. W kwietniu 2020 roku kolumbijskie lotnictwo wybrało południowokoreańskie TA-50 i FA-50, w grę wchodzi kontrakt na co najmniej 20 samolotów.

SIŁA PANCERZA

Niechcąc Gustava Petro do wojska może doprowadzić do upadku planu restrukturyzacji kolumbijskich sił zbrojnych. Ustępujący rząd zamierzał zreorganizować i dobroić wojsko, by było zdolne do działań konwencjonalnych. Bogota chciała kupić m.in. około 50 amerykańskich czołgów Abrams, kolumbijska armia nie dysponuje bowiem tego typu maszynami. Najciężej uzbrojone w jej arsenale są nie najnowsze kołowe pojazdy rozpoznawcze produkcji brazylijskiej EE-9 Cascavel z 90-milimetrową armatą.

Zainteresowanie abramsami wynika z tego, że Stany Zjednoczone są głównym dostawcą uzbrojenia pancernego dla kolumbijskiej armii. W maju tego roku Kolumbia kupiła 50 kołowych transporterów LAV III DVH 8x8, w 2021 roku zaś 145 używanych pojazdów M1117 4x4, z których 60 już dostarczono. Uwzględniając wcześniejsze transakcje, kolumbijska armia będzie miała około 300 LAV III i M1117.

Swoją park pancerny rozbudowuje również Brazylia, ale preferuje umowy na produkcję licencyjną zamiast dostaw gotowego sprzętu. W tym roku rozpoczęto procedurę mającą wyłonić zagranicznego partnera w programie dotyczącym 221 ciężkich wozów rozpoznawczych na podwoziu ośmiokołowym uzbrojonych w armatę kalibru 105 mm lub 120 mm. Ogłoszenie przetargu jest konsekwencją fiaszka krajowego programu, którego celem było stworzenie takiego pojazdu na bazie cięższego podwozia produkowanego w Brazylii kołowego transportera Guarani 6x6. Równocześnie realizowany jest program modernizacji części posiadanych pojazdów EE-9 Cascavel. W maju 2022 roku konsorcjum pod przewodnictwem brazylijskiej firmy Akaer otrzymało kontrakt na zbudowanie dwóch prototypów i zapewnienie, że zostanie złożone zamówienie na modernizację od 98 do nawet 201 wozów. Obok cascaveli Brazylia zamierza też unowocześnić 116 z ponad 200 kupionych przed kilkunastu laty w Niemczech czołgów Leopard 1A5.

Argentyna zaś próbuje od kilku lat zmodernizować połowę z około 230 czołgów TAM do konfiguracji TAM 2C przygotowanej przez Elbit Systems. Szansą na to jest umowa podpisana w czerwcu z firmą IMPSA. Modernizacja ma trwać pięć-siedem lat, ale nie wiadomo, czy terminy i liczba wozów zostaną utrzymane ze względu na problemy z finansami publicznymi.

KŁOPOTY Z FLOTA

Finansowe perturbacje doprowadziły także do fiaszka rozpoczętego w latach osiemdziesiątych w Argentynie programu budowy czterech okrętów podwodnych. Realnie prace trwały tylko nad dwoma, ale i ich nie ukończono. Więcej szczęścia ma podobny program brazylijski, choć są w nim opóźnienia w stosunku do pierwotnego harmonogramu. Od uruchomienia w 2010 roku ukończono dwie z czterech planowanych jednostek opartych na francuskim projekcie Scorpene.

Mniej zasobna Kolumbia w minionej dekadzie wzmocniła swą flotę podwodną dwoma używanymi okrętami U206A odkupionymi od Niemiec (dwa następne nabyto na części). Podobnie było z dużymi okrętami nawodnymi – Kolumbijczycy przejęli dwie wycofane z południowokoreańskiej marynarki wojennej korwety typu Pohang. Z okazji skorzystali też Brazylijczycy, odkupując eksbrytyjski śmigłowcowiec „Ocean” i eksfrancuski desantowiec „Siroco”. Jedynymi dużymi jednostkami, które zasiły po 2010 roku flotę argentyńską, są zaś cztery patrolowce francuskiego projektu Gowind, w tym trzy nowo zbudowane. Niemniej jednak tylko Brazylia mogła sobie pozwolić na zamówienie nowych fregat. W 2020 roku zawarto kontrakt na cztery okręty typu Tamandaré na bazie niemieckiego projektu z rodziny MEKO. Budowa pierwszego rozpocznie się we wrześniu 2022 roku. Cztery fregaty dostarczone zostaną w latach 2025–2028.

Trzy największe kraje Ameryki Łacińskiej trudno uznać za mocarstwa militarne. Niemniej jednak dominującą pozycję ma wśród nich Brazylia. Znaczące inwestycje poczynione w obronność w minionej dekadzie związane są z tym, że jej rządzący mają aspiracje polityczne wykraczające poza kontynent i do tego widzą potrzebę posiadania siły militarnej. Z kolei Argentyna i Kolumbia starają się wzmocnić swój potencjał obronny na wypadek problemów w sąsiedztwie.

Co ważne, modernizując siły zbrojne, Brazylia zwiększa zdolności przemysłu obronnego poprzez współpracę z firmami zagranicznymi i transfery technologii. Takie próby odbudowy zbrojeniówki podejmuje też Argentyna, choć nie ma na to dużo pieniędzy. Kolumbia zaś stara się rozbudowywać swój przemysł obronny, ale jego przyszłość zależy od tego, czy będą nowe zamówienia krajowe. Być może inwestowanie w zbrojeniówkę zostanie wymuszone ograniczonym dostępem do atrakcyjnego uzbrojenia u tradycyjnych dostawców. Już pojawiły się sygnały, że USA traktują priorytetowo dostawy do Ukrainy i członków NATO, a nie do krajów Ameryki Południowej. Niemniej jednak Argentyna, Brazylia i Kolumbia są i tak w lepszej sytuacji od innych, bo mają status bliskich sojuszników Waszyngtonu. ■



Bombowiec na miarę mocarstwa

Pandemia COVID-19, a później rosyjska agresja na Ukrainę skutecznie ukryły przed światową opinią publiczną to, że Chińska Republika Ludowa weszła w posiadanie nuklearnej triady opartej na trzech niezależnych od siebie systemach broni strategicznej. Jednym z jej elementów jest Hong-6.

TOMASZ OTŁOWSKI

W 2020 roku, w najgorętszym czasie pandemicznego kryzysu, Chiny ujawniły światu najnowszą wersję swojego bombowca strategicznego typu Hong-6 (bardziej znanego pod swą skróconą nazwą H-6), oznaczoną kolejną literą kodową N. Wersja H-6N tego samolotu uzyskała w stosunku do swych poprzedników kilka ważnych modyfikacji, m.in. zdolność tankowania w powietrzu oraz – co chyba najważniejsze – przenoszenia rakiet balistycznych wyrzucanych z powietrza (air-launched ballistic missiles – ALBM), potencjalnie wyposażonych także

w głowice nuklearne. Maszyna oznaczona literą N to najnowszy wariant największego i najbardziej wydajnego chińskiego bombowca dalekiego zasięgu H-6, który jest znacznie ulepszoną i zmodernizowaną wersją sowieckiego samolotu Tupolew Tu-16 z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

DŁUGA EWOLUCJA

Chińczycy skopiowali ten bombowiec i z sukcesem rozwijają go od ponad 60 lat już jako efekt własnej myśli technologicznej. Sami Rosjanie zarzucili modernizację Tu-16 już na po-



HONG-6N

Maszyna oznaczona literą N to najnowszy wariant największego i najbardziej wydajnego chińskiego bombowca dalekiego zasięgu H-6, który jest znacznie ulepszoną i zmodernizowaną wersją sowieckiego samolotu Tupolew Tu-16

masa bojowa: około 80 t

masa własna: około 37 t

wysokość: 10,36 m

długość: 34,8 m

szerokość: 33 m



pułap operacyjny: 12 km

prędkość: 1000 km/h



zasięg
(z tankowaniem):
około 6000 km



załoga: 4 osoby



liczba
wyprodukowanych
egzemplarzy: 5-10



PRECYZYJNE UDERZENIE

Chiny od kilku lat pracują nad pociskiem ALBM (air-launched ballistic missiles) o roboczej nazwie CH-AS-X-13, którego technologia opiera się na rakiecie balistycznej typu DF-21. Rakietę tę ma niemal 11 m długości, waży około 15 t i może przenosić na dystans blisko 3 tys. km półtonową głowicę konwencjonalną lub nuklearną. Wystrzelona z pokładu H-6N daleko od kontynentu będzie mogła osiągnąć cele położone na Hawajach, a nawet na zachodnim wybrzeżu USA.



H-6K może przenosić do siedmiu dwutonowych pocisków manewrujących CJ-10K: sześć podczepianych pod skrzydłami i jeden w komorze bombowej samolotu.

zчатку lat dziewięćdziesiątych. Ewolucja bombowca H-6 była długa i nic początkowo nie zapowiadało tak ważnej, strategicznej roli samolotu. Jego pierwsze wersje modernizacyjne, wchodzące kolejno do służby w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, to nosiciele niekierowanych bomb nuklearnych (H-6A), samoloty dalekiego zwiadu i rozpoznania powietrznego (H-6B), strategiczne bombowce konwencjonalne (H-6C), a także samoloty zwalczania sił morskich (H-6D) wyposażone

w rakiety przeciwookrętowe typu C-601 (Silkwarm w kodzie NATO). Wersja bombowca HY-6 to z kolei model przystosowany do pełnienia roli samolotu tankowania powietrznego („latająca cysterna”).

Kolejne modyfikacje tych pierwszych wersji chińskiego bombowca, wdrażane już głównie w obecnym stuleciu, zawierały sukcesywnie instalowane ulepszenia i unowocześnienia w zakresie elektroniki, awioniki oraz wyposażenia (m.in. system GPS czy dopplerowski radar nawigacyjny)



i otrzymały dalsze kodowe oznaczenia: F, G, H i J. Zmieniał się także ich asortyment uzbrojenia i zakres pełnionych zadań bojowych – od powietrznej centrali nadzoru nad rakietami samosterującymi odpalanymi z lądu, po nosiciela takich pocisków oraz podniebną bazę dronów bojowych i/lub rozpoznawczych.

Przełomowa pod względem parametrów i osiągnięć okazała się jednak wersja G, wdrożona do służby pod koniec lat dziewięćdziesiątych (według niektórych źródeł już w 1997 roku). Samolot ten dysponował zdolnościami walki radioelektronicznej (WRE). H-6G był pierwszą tego typu maszyną o strategicznym charakterze w arsenale sił powietrznych ChRL. To właśnie na jego bazie rozwinięto później kolejne generacje bombowca, w tym najszerzej wykorzystywane obecnie wersje K i N.

ZAGROŻENIE DLA SIŁ MORSKICH

Samoloty H-6K weszły do służby około 2011 roku. Wykorzystują nowe, bardziej wydajne rosyjskie turbowentylatorowe silniki typu D30-KP2, które dają tym maszynom zasięg blisko 3,5 tys. km bez konieczności tankowania w powietrzu. Samolot dysponuje też nowoczesną elektroniką oraz cyfrowym kokpitem, składającym się z ekranowych wyświetlaczy dotykowych, a nie, jak we wcześniejszych wersjach, z archaicznego zestawu przełączników i wskaźników analogowych. Kadłub bombowca został wzmocniony lżejszymi, ale mocniejszymi materiałami kompozytowymi, co zapewnia maszynie większy zasięg i lepszą nośność.

H-6K może przenosić do siedmiu dwutonowych pocisków manewrujących CJ-10K (powietrzna wersja rakiety CJ-10A), z czego sześć podczepianych jest pod skrzydłami, a jeden znajduje się w komorze bombowej samolotu. Zakłada się, że pociski te mają zasięg 1,5–2 tys. km, ponieważ do złudzenia przypominają rosyjskie rakiety Ch-55, które zresztą obecnie są wykorzystywane przez Rosjan w Ukrainie. Bombowce Hong-6K, uzbrojone w wyrzeliwane z powietrza pociski manewrujące klasy CJ-10K, mogą zatem zaatakować amerykańskie bazy na Okinawie i Guam, same pozostając poza zasięgiem efektywnego oddziaływania środków obrony przeciwlotniczej przeciwnika. Część źródeł podaje również, że te samoloty mogą służyć jako platforma zwalczania celów morskich, dysponując zdolnością przenoszenia na pokładzie kilku przeciwokrętowych pocisków raketowych typu YJ-100 (będących wariantem rakiet CJ-10A/K), o zasięgu około 800 km.

Przez ostatnie lata Amerykanie i ich sojusznicy w Azji Wschodniej i na Pacyfiku skupiali się właśnie na tych zdolnościach bombowców H-6K, uważając je za potencjalnie największe zagrożenie dla swych sił morskich w regionie. Pekin umiejętnie podsycił te obawy, organizując pokazowe manewry z udziałem bombowców H-6 pozorujących ataki na wrogie

okręty znajdujące się na pełnym oceanie. Jedne z największych ćwiczeń tego typu miały miejsce pod koniec 2015 roku – osiem H-6K wraz z samolotami WRE i osłoną myśliwców dokonało wówczas ataku na wrogie zespoły okrętów w odległości ponad 1000 km od wybrzeża Chin. Wracając z manewrów, cztery bombowce H-6K przeleciały niedaleko Okinawy, co ewidentnie stanowiło demonstrację chińskich zdolności do uderzania w cele położone daleko od Chin kontynentalnych.

NUKLEARNA TRIADA

Amerykańskie obawy jeszcze wzrosły, kiedy w 2017 roku zaobserwowano nad Morzem Południowochińskim co naj-

mniej jeden bombowiec H-6K, wyposażony w system (sonde) do pobierania paliwa w powietrzu. USA utwierdziły się w przekonaniu, że Chińczycy podejmują próby wdrożenia w życie koncepcji wydłużenia zasięgu i czasu działania operacyjnego tych maszyn, tak aby mogły one patrolować dalsze regiony morskie, polując na amerykańskie zespoły lotniskowcowe, lub wręcz dotrzeć do pozycji umożliwiających np. atakowanie celów na Hawajach lub nawet zachodnim wybrzeżu USA.

Podejmowane przez bombowce H-6K próby tankowania w powietrzu okazały się jednak tylko etapem dalszego rozwoju modernizacyjnego tych maszyn,

którego rezultatem była najnowsza wersja samolotu – N. Dysponując zdolnością tankowania w powietrzu i mając możliwość przenoszenia atomowych rakiet balistycznych, H-6N stał się klasycznym bombowcem strategicznym oraz elementem systemu odstraszania nuklearnego ChRL. Wszystko wskazuje więc na to, że został przez Chińczyków opracowany z myślą o zapewnieniu im tzw. triady nuklearnej.

Triada to schemat odstraszania nuklearnego, zawierający trzy różne rodzaje środków atomowego rażenia celów potencjalnego przeciwnika w przypadku wybuchu otwartego konfliktu jądrowego: z lądu (rakiety balistyczne odpalane z silosów i platform mobilnych), morza (pociski wyrzeliwane z pokładów okrętów podwodnych) oraz powietrza (rakiety przenoszone przez bombowce strategiczne). Jest ona powszechnie utożsamiana ze statusem pełnego mocarstwa atomowego, dysponują nią bowiem jedynie największe potęgi jądrowe świata: w chwili obecnej Stany Zjednoczone i Rosja, a także zapewne Izrael. Jeszcze do niedawna triadę miały także Wielka Brytania i Francja, ale dekady cięć budżetów obronnych i wojskowych sprawiły, że dzisiaj kraje te opierają swą potęgę nuklearną już tylko na okrętach podwodnych. Dołączenie Chin do tego ekskluzywnego klubu to bez wątpienia duże osiągnięcie komunistycznego reżimu w Pekinie, stanowiące kolejną przesłankę uzasadniającą szybko rosnące strategiczne zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w regionie Azji Wschodniej. ■

PODEJMOWANE PRZEZ BOMBOWCE H-6K PRÓBY TANKOWANIA W POWIETRZU BYŁY TYLKO ETAPEM DALSZEGO ROZWOJU MODERNIZACYJNEGO TYCH MASZYN



POD BANDERĄ WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

Japońskie Morskie Siły Samoobrony są dziś jedną z najnowocześniejszych marynarek wojennych świata i należą do ścisłej czołówki. Jednak aby w tej czołówce pozostać, muszą przejść gruntowną modernizację.

RAFAŁ
CIASTOŃ

ITSUO INOUE / EAST NEWS

Główną determinantą rozbudowy Japońskich Morskich Sił Samoobrony jest oczywiście modernizacja Marynarki Wojennej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, która osiągnęła już światowy prymat, jeśli chodzi o liczbę posiadanych jednostek, choć pod względem tonażu wciąż ustępuje marynarce amerykańskiej. Drugim powodem, równie mocno wpływającym na japońskie zbrojenia, są działania północnokoreańskie, w tym szczególnie programy balistyczne i jądrowe Pjongjangu. Odpowiedzią Tokio jest w tym wypadku przede wszyst-

kim rozwój systemów obrony antyrakietowej, których bazą są niszczyciele trzech typów, tj. Kongō, Maya i Atago. Pod koniec 2020 roku Japonia podjęła decyzję o pozyskaniu dodatkowych dwóch niszczycieli z systemem Aegis, co da łącznie liczbę dziesięciu okrętów tej klasy.

Chińskie zbrojenia morskie spędzają dziś sen z powiek wielu politykom i planistom wojskowym. Prymat Chin w regionie nawet nie całego Indo-Pacyfiku, lecz wyłącznie Azji Wschodniej oznaczałby m.in. osłabienie pozycji Japonii, a przy tym całkowicie podważałby

zwierzchność tego państwa nad spornym archipelagiem Senkaku/Diaoyu. Dlatego też Japonia dąży do zachowania przynajmniej jakościowej (bo ilościową już utraciła) przewagi nad chińską marynarką wojenną. Jest to widoczne chociażby w decyzjach dotyczących klas okrętów wojennych.

NA PRZEKÓR CHINOM

Od zakończenia II wojny światowej Japonia nie posiadała lotniskowców. Do służby wprowadzono jednak kilka par tzw. niszczycieli lotniczych. Jeszcze w latach siedemdziesiątych były to typy





O dwa niszczyciele rakietowe – „Asahi” i „Shiranui” (na zdjęciu) wzbogaciły się w ostatnim czasie Japońskie Morskie Siły Samoobrony. Są to kolejne jednostki tej klasy zbudowane w Japonii, korzystające z najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych.

JAPONIA DĄŻY DO ZACHOWANIA PRZEWAGI NAD CHIŃSKĄ MARYNARKĄ WOJENNĄ. JEST TO WIDOCZNE CHOĆIAŻBY W DECYZJACH DOTYCZĄCYCH KLAS OKRĘTÓW WOJENNYCH

Haruna i Shirane, przenoszące po trzy śmigłowce, na początku XXI wieku – typ Hyuga, a w drugiej dekadzie bieżącego stulecia – Izumo. Dwa ostatnie stanowiły odpowiedź na nowe wyzwania, zarówno o charakterze militarnym, jak i niemilitarnym, i w pierwotnym zamysśle miały pozostać czymś pomiędzy niszczycielem lotniczym a śmigłowcowcem. Nowe realia wymusiły jednak na japońskich politykach zmianę decyzji co do ich przeznaczenia. Dwie jednostki ostatniego z wymienionych typów zostaną przebudowane na lekkie lotniskowce, a z ich pokładów będą mogły operować myśliwce F-35B (w 2019 roku Japonia zdecydowała o zakupie 42 myśliwców tego typu).

Pozyskanie lotniskowców jest dla Japonii koniecznością powodowaną chińskim programem lotniskowcowym. Państwo Środka dysponuje już dwiema jednostkami tej klasy, natomiast trzecia została właśnie zwodowana. Najnowszy okręt będzie wyposażony w katapulty, co zwiększy jego możliwości bojowe. Z pokładu mają operować większe i cięższe samoloty, w tym zapewne ma-

szyny wczesnego ostrzegania oraz zwalczania okrętów podwodnych. Dodatkowo ChRL dysponuje dwoma dużymi śmigłowcowcami (typ 075), trzeci okręt przechodzi próby morskie, zaś część źródeł podaje, że seria może liczyć nawet do ośmiu jednostek. Jeśli chodzi o lotniskowce, chińskie plany mogą uwzględniać pięć–sześć okrętów. Oznacza to, że Chiny osiągną regionalny primat w kategorii okrętów lotniczych, US Navy musi bowiem dzielić swe zasoby na kilka teatrów działań. Aby zachować przewagę nad stroną chińską, Japonia, jako główny regionalny sojusznik USA, jest w zasadzie zmuszona do pozyskania okrętów tej samej klasy. Podobną drogą podąża zresztą Republika Korei, która również ma w planach budowę lekkiego lotniskowca.

AMBITNE PLANY

Oczywiście lotniskowce to niejedynie nowe okręty, które w najbliższych latach trafią do Japońskich Morskich Sił Samoobrony. Japonia unowocześnia również m.in. flotę okrętów podwodnych. Po zakończeniu prac nad 12 jednostka-

mi typu Sōryū, z których ostatnia weszła do służby w ubiegłym roku, budowane są okręty typu Taigei. Podobnie jak dwa ostatnie Sōryū także Taigei wyposażone są w napęd oparty na bateriach litowo-jonowych (w dziesięciu wcześniejszych okrętach typu Sōryū zamontowano niezależną od powietrza siłownię Stirlinga). Planowana jest budowa siedmiu takich jednostek, pierwsza z nich trafiła do służby w marcu bieżącego roku, kolejne mają być dostarczone w odstępach jednego roku. Taigei jest rozwinięciem typu Sōryū, wyposażonym w zmodyfikowany system sonarowy oraz okrętowy system walki. Do produkcji tych jednostek użyto także nowych materiałów, charakteryzujących się większą zdolnością do absorpcji szumów, co czyni je cichszymi. Pod koniec ubiegłego roku pojawiły się również doniesienia, że Japonia rozważa wyposażenie okrętów podwodnych w pociski manewrujące zdolne do atakowania celów morskich i lądowych. Jest to związane z szerszą tendencją, polegającą na pozyskaniu przez ten kraj zdolności uderzeniowych jako elementu potencji-



U.S. NAVY

JAPOŃSKIE MORSKIE SIŁY SAMOOBRONY

Służbę pełni w nich obecnie 45,3 tys. marynarzy. W ich wyposażeniu znajdują się m.in. cztery okręty lotnicze (oficjalnie klasyfikowane jako niszczyciele lotnicze, z których dwa będą przebudowywane na lekkie lotniskowce), 39 niszczycieli (w tym dwa szkolne), sześć fregat, 22 okręty podwodne (w tym dwa szkolne), trzy okręty desantowe klasy LHD, 108 samolotów (w tym 73 zwalczania okrętów podwodnych) i 120 śmigłowców (w tym 83 ZOP). ■

łu odstraszania. Tokio rozważa m.in. zakup amerykańskich pocisków Tomahawk. Z kolei po podpisaniu we wrześniu 2021 roku porozumienia AUKUS pomiędzy Australią, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, którego głównym celem jest przekazanie temu pierwszemu państwu technologii budowy atomowych okrętów podwodnych, również wśród japońskich polityków pojawiły się głosy mówiące o potrzebie podobnego kroku. Premier Fumio Kishida nie jest jednak zwolennikiem takiego rozwiązania, choć niewykluczone, że kwestia ta powróci w przyszłości.

Japonia unowocześnia również flotę fregat. Sześć około 30-letnich okrętów typu Abukuma oraz osiem tylko nieco starszych niszczycieli typu Asagiri zostaną zastąpionych przez 22 fregaty typu Mogami. Z pierwszej transzy ośmiu okrętów dwa trafiły do służby w marcu i kwietniu tego roku, kolejne dwa zostaną zaś dostarczone pod koniec 2022 roku i na początku przyszłego. Nowo pozyskiwane fregaty budowane są w technologii obniżonej wykrywalności. To okręty uniwersalne, tj. zdolne do zwalczania celów nawodnych i podwodnych, powietrznych oraz prowadzenia walki minowej. Ich główne uzbrojenie stanowi osiem wyrzutni pocisków przeciwokrętowych oraz 16-komorowa wyrzutnia pionowa (VLS) Mk.41. Jak widać,

w tym przypadku unowocześnienie oznacza także zwiększenie liczby jednostek – 22 fregaty typu Mogami zastąpią 14 fregat i niszczycieli starszych typów. Bez wątplenia jest to również związane z działaniami chińskimi – Pekin posiada dziś bowiem 39 niszczycieli i 45 fregat oraz 12 nuklearnych i 46 konwencjonalnych okrętów podwodnych. Z kolei japoński program obronny na lata 2019–2023 zakłada, że Japonia powinna dysponować 22 okrętami podwodnymi i 54 niszczycielami (wliczając w to również fregaty Mogami).

Tokio unowocześnia również lotnictwo morskie, w tym zdolności w zakresie dalekiego rozpoznania i zwalczania okrętów podwodnych. Flota samolotów i śmigłowców ZOP już dziś jest imponująca i liczy ponad 150 maszyn.

WYŚCIG ZBROJEŃ

Na sytuację bezpieczeństwa Japonii wpływa również wojna na Ukrainie. Warto podkreślić, że po niemal 20 latach w japońskich dokumentach rządowych na nowo określono Wyspy Kurylskie mianem terytorium japońskiego, nielegalnie okupowanego przez Federację Rosyjską. Relacje pomiędzy Tokio i Moskwą stają się coraz bardziej napięte, co starają się wykorzystywać również Chiny. Pod koniec czerwca rejs wokół japońskich wysp odbyło kilka okrętów

rosyjskich, w tym dwa niszczyciele, cztery korwety oraz jednostka pomocnicza. W tym samym czasie w podobnym celu wyruszyły z portów jednostki chińskie. W jednej z grup znajdowały się dwa niszczyciele oraz okręt zaopatrzeniowy, w drugiej niszczyciel i korweta, w trzeciej zaś niszczyciel i dwie fregaty. Chiny i Rosja coraz częściej koordynują swoje działania w regionie, tak jak w przypadku wspólnego patrolu samolotów bombowych podczas majowej wizyty Joeo Bidena w Japonii i Republice Korei. Odpowiedź Zachodu na rosyjską inwazję na Ukrainę budzi w Chinach coraz silniejsze obawy, stąd też chętnie działają one wspólnie z FR na Dalekim Wschodzie. To z kolei będzie skłaniać Japonię do większych inwestycji w siły samoobrony, w szczególności ich morski i lotniczy komponent.

Państwa Azji Wschodniej stają się mocarstwami morskimi. Dotyczy to nie tylko Chin, lecz także Japonii czy Republiki Korei. Ogólnie tendencja ta jest widoczna na obszarze całego Indo-Pacyfiku, rozciągającego się, jak ujął to kilka lat temu ówczesny sekretarz obrony USA James Mattis, od Hollywood do Bollywood. Niedawna decyzja Japonii o dwukrotnym powiększeniu budżetu obronnego (z 1% do 2% PKB) jest zapowiedzią, że morski wyścig zbrojeń w regionie dopiero się rozpoczyna. ■

KURS CORAZ BARDZIEJ KOLIZYJNY

Choć wydaje się, że **wzrost napięcia między Izraelem a Iranem** jest wyłącznie efektem narastających rozbieżności co do programu jądrowego, w rzeczywistości u jego podstaw tkwi gwałtowne zaostrenie relacji między Rosją a Zachodem.

TOMASZ OTŁOWSKI

Wydaje się, że Moskwa celowo torpeduje wysiłki zmierzające do reanimacji JCPOA, bo chce grać kartą irańską przeciw USA i Europie. Na zdjęciu rosyjski technik przy pracy w budynku reaktora irańskiej elektrowni jądrowej w Bushehr



W

cieniu wojny w Ukrainie coraz silniej zaczynają tlić się ogniska konfliktów i napięcie międzynarodowych w innych częściach świata. Szczególnie wyraźnie widać to na Bliskim Wschodzie, gdzie od dziesięcioleci trwają spory o podłożu politycznym, wyznaniowym czy etnicznym i kumulują się związane z tym problemy. Wśród kwestii zapalnych w tej części świata w ostatnich miesiącach na pierwszy plan wysuwa się szybki wzrost napięcia między Izraelem a Islamską Republiką Iranu (IRI). Państwa te pozosta-



Kadr z nagrania wideo opublikowany 26 czerwca 2022 roku przez telewizję państwową IRINN pokazuje rakietę o nazwie „Zuljanah” wystrzeliwaną z nieujawnionego miejsca w Iranie.

ją we wrogich stosunkach od ponad 40 lat, czyli od chwili powstania islamskiego Iranu, i wielokrotnie uczestniczyły w regionalnych konfliktach, wspierając w nich różne strony. Obecnie jednak coraz częściej podejmują przeciwko sobie bezpośrednie – choć nieoficjalne i zakamuflowane – działania kinetyczne, zarówno w postaci operacji militarnych, jak też aktywności sił i służb specjalnych.

NOWA ODSŁONA STAREGO KONFLIKTU

Podejrzewa się powszechnie, że to właśnie Izraelczycy stoją za całą serią ataków i zamachów na wysoko postawionych oficerów, urzędników i naukowców irańskich, powiązanych z władzami IRI i jej programem atomowym, do których doszło w ostatnich kilkunastu miesiącach. Jednym z najpoważ-



ATTA KENARE / AFP / EAST NEWS

niejszych tego typu incydentów był zamach na pułkownika Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran) Sajjada Khodaja, do którego doszło w maju 2022 roku w Teheranie. Co więcej, Izrael w ostatnich miesiącach nasilił bezpośrednie działania militarne wymierzone przeciwko celom irańskim w Syrii, intensyfikując naloty i ostrzał artyleryjski obiektów oraz instalacji zajmowanych w tym kraju przez formacje irańskie – nie tylko szyickie milicje, ale też sam Pasdaran.

Z kolei Irańczycy są oskarżani o dokonywanie na Morzu Czerwonym i w Zatoce Perskiej ataków na należące do izraelskich firm statki handlowe, a także na zaopatrujące Izrael tankowce i masowce. Politycy z Jerozolimy twierdzą też, że Teheran prowadzi zaawansowane operacje wywiadowcze w regionie



Uroczystości pogrzebowe pułkownika Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej Sajjada Khodaja, zastrzelonego w Teheranie w maju 2022 roku

PODEJRZEWA SIĘ, ŻE TO IZRAELCZYCY STOJĄ ZA SERIĄ ATAKÓW I ZAMACHÓW

NA WYSOKO POSTAWIONYCH OFICERÓW, URZĘDNIKÓW I NAUKOWCÓW IRAŃSKICH POWIĄZANYCH Z WŁADZAMI IRI I JEJ PROGRAMEM ATOMOWYM

bliskowschodnim i innych częściach świata, skierowane przeciwko interesom i obywatelom państwa żydowskiego.

Ta nowa niebezpieczna odsłona konfliktu izraelsko-irańskiego ma bezpośredni związek z kwestią przyszłości porozumienia o kontroli nad irańskim programem nuklearnym (Joint Comprehensive Plan of Action – JCPOA), a szerzej – z procesem naprawy relacji politycznych i ekonomicznych między

Iranem a Zachodem. Warunki ponownego wejścia w życie układu JCPOA są od miesięcy negocjowane z Teheranem przez grupę złożoną z pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa oraz Niemcy. Rozmowy utknęły jednak w martwym punkcie po rosyjskiej agresji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Moskwa została faktycznie odsunięta od konsultacji w tej sprawie, a w tym samym czasie Iran radykalnie



zaostrzył swe stanowisko względem Zachodu, stawiając kolejne warunki.

GŁOSNO O CICHEJ WOJNIE

Rosyjska agresja na Ukrainę znacznie skomplikowała sytuację wokół kwestii irańskiej, przyczyniając się do wzrostu napięcia w całym regionie i eskalacji cichej wojny Izraela z Iranem. Wydaje się, że Moskwa celowo torpeduje wysiłki zmierzające do reanimacji JCPOA, bo chce grać kartą irańską przeciw USA i Europie. Jednocześnie Rosjanie dążą do utrzymania dobrych stosunków politycznych i ekonomicznych z Iranem, z perspektywą jeszcze ściślejszego zbliżenia. Niedawna wizyta prezydenta Rosji Władimira Putina w tym kraju była krokiem właśnie w kierunku dalszego zacieśnienia relacji obu państw w duchu ich opozycji wobec „imperialnego i liberalnego Zachodu”. W praktyce współpraca ma mieć wymiar nie tylko polityczny, lecz także ekonomiczny, a nawet militar-

Twarde stanowisko USA wobec Iranu wybrzmiało podczas niedawnej wizyty Joeego Bidena na Bliskim Wschodzie. Amerykański prezydent był m.in. w Jerozolimie, gdzie podpisał strategiczny pakt izraelsko-amerykański (na zdjęciu razem z premierem Izraela Ja'irem Lapidem, 14 lipca 2022 roku).



OTWARTY KONFLIKT ZBROJNY W REGIONIE BLISKIEGO WSCHODU JEST Z PERSPEKTYWY WASZYNGTONU ABSOLUTNIE NIEPOŻĄDANY I ZAPEWNE WŁADZE USA ZROBIĄ WSZYSTKO, ABY GO ZBYT POCHOPNIE NIE WYWOŁYWAĆ

ny. Współdziałanie Moskwy i Teheranu dotyczyć będzie Syrii, ale też Zatoki Perskiej i Iraku, co nadaje mu silnie antytureckie nastawienie. Ostatnie wydarzenia w regionie zdają się to potwierdzać.

Paradoksalnie Rosjanie w działaniach dotyczących przyszłości JCPOA mogą liczyć na taktyczną i krótkookresową zbieżność interesów z Izraelem. Ten bowiem należy do najbardziej konsekwentnych przeciwników jakichkolwiek układów i normalizacji relacji z Iranem. Od początku wojny w Ukrainie Izraelczycy lawirują dyplomatycznie i politycznie, unikając zbyt częstego jednoznacznego potępienia Moskwy i pełnego poparcia restrykcji Zachodu wobec Rosji. Wydaje się jednak, że na dłuższą metę coraz wyraźniejsze zbliżenie Teheranu z Moskwą nieuchronnie sprowadzi sto-

sunki izraelsko-rosyjskie na kurs kolizyjny, czego pierwsze oznaki już widać.

W Syrii coraz częściej zdarzają się incydenty namierzania przez rosyjskie systemy obrony przeciwlotniczej izraelskich samolotów wykonujących misje bojowe przeciwko Irańczykom, a nawet przypadki ich ostrzeliwania. W połowie lipca 2022 roku z kolei pojawiły się doniesienia, że Moskwa chce uniemożliwić Izraelowi (a przynajmniej znacznie utrudnić) repatriację do tego kraju osób pochodzenia żydowskiego z Federacji Rosyjskiej, co dla Izraelczyków jest sprawą fundamentalną.

ATOMOWY WYMIAR DYPLOMACJI

Wojna w Ukrainie i jej konsekwencje geopolityczne doprowadziły do zaskakującej reorientacji

Radykalizacja działań Iranu inspirowana przez Moskwę postępuje wbrew oczekiwaniom znacznej części państw zachodnich, przede wszystkim europejskich.

w strategii międzynarodowej i polityce zagranicznej wielu państw Bliskiego Wschodu, nie wyłączając samego Iranu. Jeszcze pół roku temu Teheran wydawał się szczerze zainteresowany osiągnięciem porozumienia z Zachodem, upatrując w nim szans na skokową wręcz poprawę swej sytuacji ekonomicznej przez zniesienie krępujących gospodarkę kraju sankcji oraz zwiększenie wymiany handlowej. Wybuch wojny w Ukrainie i faktyczne wyrzucenie Rosji na margines społeczności międzynarodowej sprawiły, że zmienił zdanie. Wiele wskazuje na to, że na razie wybrał zbliżenie z Rosją oraz dalszy sojusz z Chinami, w opozycji do zjednoczonego przeciwko Moskwie Zachodu.

Taka postawa Irańczyków oznacza niemal jawne rzucenie wyzwania państwom zachodnim w kwestii ich programu jądrowego, co potwierdzają działania Teheranu w ostatnich miesiącach. W czerwcu 2022 roku Irańczycy zdemontowali część kamer zainstalowanych przez inspektorów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w kilku ośrodkach wzbogacania uranu, co stanowi jawne naruszenie reżimu kontrolnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z kolei w lipcu okazało się, że dzięki przyspieszeniu prac Iran osiągnął już 60-procentowy poziom wzbogacania uranu, przy czym do produkcji broni atomowej trzeba osiągnąć 90%. Ujawnienie tej informacji skłoniło Teheran do przyznania, że już od pewnego czasu ma techniczne zdolności do wyprodukowania broni jądrowej, ale na razie z nich nie skorzystał.

ZIELONE ŚWIATŁO DO ESKALACJI

Radykalizacja działań Iranu – ewidentnie inspirowana i stymulowana przez Moskwę – postępuje tymczasem wbrew oczekiwaniom znacznej części państw zachodnich, przede wszystkim europejskich. Unia Europejska po wybuchu wojny w Ukrainie desperacko poszukuje wszelkich alternatywnych wobec rosyjskich źródeł dostaw surowców energetycznych. Ewentualna normalizacja relacji z Iranem dawała nadzieję na przekształcenie tego kraju w jeden z ważniejszych ośrodków zaopatrzenia w gaz i ropę krajów Europy. Jak się wydaje, początkowo także i Waszyngton upatrywał w unormowaniu stosunków z Teheranem szansy nie tylko na zaspokojenie znacznej części europejskiego zapotrzebowania na węglowodory, lecz także przy okazji na wciągnięcie Iranu we współpracę z Zachodem, co mogłoby zaowocować w przyszłości stopniową erozją teokratycznego reżimu ajatollahów.

Kiedy jednak Irańczycy zaczęli mnożyć absurdalne żądania i warunki pod adresem głównie Stanów Zjednoczonych, Amerykanie także uszytnili swe stanowisko. Ich postawa w stosunku do Iranu i przyszłości JCPOA jest bowiem wypadkową polityki wobec interesów nie tylko ich sojuszników europejskich, lecz także tych z Bliskiego Wschodu, przede wszystkim właśnie Izraela. Nowe, twarde stanowisko USA wobec Iranu wyraźnie wybrzmiało podczas niedawnej wizyty Joea Bidena na Bliskim Wschodzie. Szczególnego znaczenia nabierają tu zawarty w Jerozolimie strategiczny pakt izraelsko-amerykański oraz jednoznaczna deklaracja amerykańskiego prezydenta, że USA nigdy nie pozwolą na poja-

wienie się na Bliskim Wschodzie nuklearnego Iranu. Wszystko to oznacza, że szanse na dyplomatyczne porozumienie Zachodu z Iranem zmalały niemal do zera. Jak ocenia wielu komentatorów, przebieg wizyty Joea Bidena na Bliskim Wschodzie wskazuje również na to, że USA dały zielone światło Izraelowi na kontynuację, a nawet eskalowanie prowadzonej od kilku lat cichej wojny z Iranem.

Jaki jest jej cel? Wydaje się, że chodzi głównie o powstrzymanie i opóźnianie prac Irańczyków nad bronią jądrową, poprzez selektywną eliminację części ich personelu naukowego i technicznego, a także sianie fermentu w szeregach establishmentu politycznego i wojskowego. Chodzi o uzyskanie na czasie, bo na razie ani Stany Zjednoczone, ani Izrael nie mogą sobie pozwolić na jakąkolwiek otwartą zbrojną konfrontację z Iranem, gdyż jej przebieg i efekty pozostają trudne do przewidzenia. Pomimo licznych ostrych w tonie wypowiedzi ze strony Izraelczyków i Amerykanów należy pamiętać, że geopolityka narzuca brutalne ograniczenia i zarówno jedni, jak i drudzy nie są obecnie gotowi do podjęcia bezpośredniej militarnej akcji przeciwko Iranowi.

REALNE ZAGROŻENIE

Stany Zjednoczone od pół roku są bardzo mocno zaangażowane w działania w Europie, a muszą jeszcze wciąż nadzorować rozwój sytuacji w Azji Wschodniej, obserwując zachowania coraz bardziej aktywnych Chin. Otwarty konflikt zbrojny w regionie Bliskiego Wschodu jest więc z ich perspektywy absolutnie niepożądany i zapewne same zrobią wszystko, aby go zbyt pochopnie nie wywoływać. To najpewniej dlatego amerykańska Wspólnota Wywiadowcza (Intelligence Community – IC) już przesunęła czerwoną linię w odniesieniu do nuklearyzacji militarnej Iranu. Obecnie USA tak interpretują „zdolności do produkcji wybuchowego urządzenia jądrowego [bomby atomowej] oraz efektywnych sposobów jego przenoszenia [głowicy]”: nawet jeśli Teheran skonstruuje urządzenie jądrowe, to nie będzie w stanie skutecznie umieścić go w posiadanych już rakietach balistycznych. Dopiero przełamanie przez Irańczyków tej bariery technologicznej miałyby wywołać alarm w Waszyngtonie.

Akurat co do tego, czy Iran ma już zdolność konstruowania głowic atomowych do swych rakiet, Izraelczycy od dawna mają odmienne zdanie niż USA, ale na razie także i oni nie dysponują zdolnościami militarnymi do samodzielnego, skutecznego zmierzenia się z problemem irańskim. Konieczność wzmocnienia sił i środków militarnych odpowiedzialnych za nadzorowanie zagrożeń z kierunku palestyńskiego i libańsko-syryjskiego (Hezbollah, szyckie milicje w Syrii itd.) sprawiła, że zdolności Izraela do podjęcia otwartej konfrontacji z IRI znacznie zmalały, co otwarcie zresztą sam przyznaje. Tym samym rośnie rola działań asymetrycznych i niekonwencjonalnych w powstrzymywaniu procesu nuklearyzacji Iranu. Jak zwykle w takich sytuacjach istnieje jednak ryzyko, że operacje te wymkną się spod kontroli i w nieprzewidziany sposób doprowadzą do wybuchu konfrontacji na pełną skalę, o katastrofalnych skutkach dla regionu i świata. ■

Niespodziewany zwrot

Rozpętana przez Rosję wojna na Ukrainie pokazuje, że nawet blisko dotychczas związane z Moskwą państwa mogą się od niej dystansować.

ROBERT SENDEK

W ostatnich tygodniach analitycy, stratedzy i politycy z rosnącym zdumieniem obserwują, jak dynamicznie zmieniają się relacje między Rosją a Kazachstanem. Nur-Sultan, przez długie lata jeden z najbliższych sojuszników Moskwy, zaczął mianowicie przejawiać wobec Kremla zastanawiającą asertywność. Jeszcze niedawno wydawało się, że obecna kazachska administracja zawdzięcza Kremłowi tyle, że nie ośmielił się nawet słówkiem napomknąć o czymś, co Władimirowi Putinowi mogłoby się nie spodobać.

Warto przypomnieć, że w styczniu 2022 roku doszło w Kazachstanie do rozruchów, które zostały stłumione m.in. przy pomocy rosyjskich wojsk. Prezydent Kasym-Żomart Tokajew utrzymał się wówczas u władzy, zamieszki stały się natomiast okazją do wewnętrznych przetasowań wśród politycznych elit. W rezultacie wpływy stracił trzęsący krajem od dekad były prezydent Nursułtan Nazarbajew, a jego stronników pozbawiono stanowisk państwowych. Wydawałoby się zatem, że za pomoc w rozprawieniu się z wewnętrznym przeciwnikiem Tokajew powinien być Kremłowi wdzięczny. Tego zdania byli również rosyjscy komentatorzy, którzy spodziewa-

li się może nie tyle wdzięczności, bo o tę w polityce niezwykle trudno, ile przynajmniej lojalności.

Tymczasem Tokajew nie zawahał się kwestionować wprost wielkości rosyjskiej pomocy. W udzielonym w połowie czerwca 2022 roku wywiadzie dla kanału telewizyjnego Rossija 24 przekonywał, że wsparcia Kazachstanowi udzieliła nie Rosja, lecz państwa należące do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, czyli poza rosyjskimi – żołnierze z Armenii, Białorusi, Kirgistanu i Tadżykistanu. Podkreślał też, że niektórzy ludzie błędnie przedstawiają tę sytuację, twierdząc, że Rosja uratowała Kazachstan i powinien on teraz na zawsze służyć i kłaniać się Moskwie. „Myszę, że to rozumowanie zupełnie nieuzasadnione, niemające związku z rzeczywistością”, podsumował Tokajew.

Szerokim echem odbiły się również jego słowa wypowiedziane niewiele później podczas Forum Ekonomicznego w Petersburgu. Kasym-Żomart Tokajew w obecności prezydenta Władimira Putina wygłaszał opinie, które raczej nie mogły wzbudzić entuzjazmu rosyjskiego prezydenta. Mówiąc o ewentualnej niepodległości Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej, oznajmił ni mniej, ni więcej, że są to twory quasi-państwowe i Kazachstan

Podczas Forum Ekonomicznego w Petersburgu w czerwcu 2022 roku przywódca Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew w obecności Władimira Putina (obaj na zdjęciu) wygłaszał opinie, które raczej nie mogły wzbudzić entuzjazmu rosyjskiego prezydenta.



nie zamierza ich uznawać, podobnie jak nie uznał niezależności Abchazji, Osetii Południowej, Tajwanu czy Kosowa. Ta wypowiedź była tak zaskakująca, że wielu analityków zastanawiało się wręcz, czy to nie ustawka, przygotowana wcześniej z Putinem. Nie jest bowiem tajemnicą, że wielu polityków woli powiedzieć o jedno słowo za mało niż za dużo, ubierając niktą treść w okrągłe słowa, byle tylko ukryć swe prawdziwe intencje. Tokajew tymczasem w sposób dobitny powiedział głośno coś, czego nikt się nie spodziewał. Według Andrieja Piontkowskiego, rosyjskiego analityka i komentatora politycznego, który w 2016 roku był zmuszony wyjechać z Rosji, Tokajew Putina wręcz obraził – i to celowo.

W samym Kazachstanie słowa prezydenta zostały odebrane natomiast z dużą przychylnością. Nawet ludzie, którzy dotychczas uważali Tokajewa za figuranta, wstawionego na urząd przez Nursułtana Nazarbajewa, przyznawali, że zaznaczenie względem Putina własnej podmiotowości było ruchem właściwym i pożądanym.

ROLA BUFORA

Do wszystkich tych wydarzeń doszło jeszcze w czerwcu, warto je tu jednak przypomnieć, stanowią bowiem nader interesujące prelude do tego, co w stosunkach kazachsko-rosyjskich wydarzyło się później. W lipcu napięcie między Rosją a Kazachstanem osiągnęło nowy wymiar. Otóż na początku miesiąca w telefonicznej rozmowie z przewodniczącym Rady Europejskiej Charles'em Michelelem Tokajew uznał, że Kazachstan mógłby stanowić swego rodzaju bufor między Wschodem a Zachodem, Południem a Północą. Zadeklarował przy tym, że jego kraj jest gotów wykorzystać swoje zasoby do ustabilizowania sytuacji na światowych i europejskich rynkach węglowodorów.

Sprawa była jasna: Kazachstan podjął próbę wykorzystania sytuacji, w której znalazła się Rosja w wyniku wojny na Ukrainie, i zaproponował własną ropę zamiast odciętych dostaw z FR. Tego Rosjanie nie mogli puścić płazem: sąd w Noworosyjsku, gdzie znajduje się terminal naftowy, przez który przechodzi główny strumień kazachskiej ropy, już następnego dnia nakazał wstrzymać jego działalność. To jednak tylko Kazachów rozsierdziło. Niejako w odpowiedzi na te działania Tokajew polecił opracowanie dywersyfikacji szlaków



WŚRÓD KAZACHÓW POJAWIŁO SIĘ PRZEKONANIE, ŻE JEŚLI „SPECJALNA OPERACJA WOJSKOWA” UDA SIĘ KREMLOWI NA UKRAINIE, TO NIEWYKLUCZONE, ŻE KAZACHSTAN BĘDZIE NASTĘPNY

eksportowych nie tylko ropy, ale w ogóle całej kazachskiej sprzedaży za granicę. Oznajmił, że sytuacja geopolityczna (wojna na Ukrainie pozostała tu oczywistym kontekstem) oraz sankcje nałożone na Rosję przez Zachód doprowadziły do zerwania tradycyjnych szlaków transportowo-logistycznych. Zapowiedział w związku z tym konieczność opracowania alternatywnych dróg, w tym kolejowych i morskich (przez Morze Kaspijskie), z ominięciem Rosji.

Sprawa dostaw kazachskiej ropy do Europy jest najnowszym wydarzeniem, ale w ostatnich latach do napięć na linii Nur-Sułtan – Moskwa dochodziło stosunkowo często, i to mimo regularnie deklarowanej przez obydwie strony przyjaźni. Coraz wyraźniej widać, że władze Kazachstanu próbują wypracować własną, niezależną pozycję względem byłej metropolii. Okazja jest nader dogodna: nie jest bowiem tajemnicą, że wojna na Ukrainie pochłania uwagę Kremla i wyraźnie zużywa rosyjskie zasoby, zwłaszcza jeśli chodzi o możliwości wojskowe.

KŁOPOTY Z HISTORIA

Poza gospodarką powodów do poróżnienia się z Moskwą jest w Kazachstanie całkiem sporo. Ot, choćby historia. W ostatnich latach w kazachskiej debacie publicznej zaczęto mówić o potrzebie przyjęcia nowej polityki historycznej. W szczególności chodziło o inną interpretację wydarzeń z czasów II wojny światowej. Pojawiły się bowiem głosy domagające się rehabilitowania przynajmniej części Kazachów walczących u boku wojsk niemieckich w Legionie Turkiestańskim. To delikatna sprawa tak dla samego Kazachstanu, jak i dla sąsiedniej Rosji, alergicznie reagującej na podobne zjawiska występujące zwłaszcza w krajach bałtyckich. W kazachskiej przestrzeni publicznej pojawiły się argumenty, że podczas wojny wielu ludzi nie miało wielkiego wyboru, alternatywą był obóz koncentracyjny albo śmierć. Takie ujęcie budzi jednak oburzenie w samej Rosji, która widzi w tym próby rehabilitowania nazizmu.

Sprawa Legionu Turkiestańskiego to jeden z problemów historycznych, innym jest tzw. wielki głód w Kazachstanie. Chodzi o zjawisko porównywalne w skali do ukraińskiego Hołodomoru, choć o jego istnieniu nieporównanie mniej wiadomo poza granicami regionu. W samym Kazachstanie podnoszą się głosy, że fala głodu, która w latach 1932–1933 przetoczyła się przez ten kraj i doprowadziła do śmierci praktycznie połowy

etnicznych Kazachów, została przez władze sowieckie – podobnie jak na Ukrainie – wywołana celowo, z zamiarem spacyfikowania całego społeczeństwa. Pojawiają się w związku z tym oskarżenia kierowane pod adresem sowieckiej Rosji o prowadzenie polityki ludobójstwa. To, oczywiście, w Moskwie podobać się nie może.

Kolejną sprawą, która wywołuje jej irytację, są inicjatywy dotyczące języka kazachskiego. Kwestia ta na pierwszy rzut oka wydaje się mało kontrowersyjna: nagłaśniano mianowicie informacje o tym, że w wielu urzędach Kazachowie nie mogą posługiwać się swym ojczystym językiem i jeśli chcą załatwić jakąś sprawę, muszą mówić po rosyjsku. Władze próbują więc rozwiązać ten problem, wspierając używanie kazachskiego. W praktyce jednak może się to odbywać przez wypchnięcie z użytku rosyjskiego, obecnie mającego gwarantowany przez konstytucję status języka państwowego.

Z tą kwestią wiąże się sprawa edukacji, jak również funkcjonowanie na terenie Kazachstanu rosyjskojęzycznych szkół. Istnieją dane, z których wynika, że w ostatnich latach liczba takich placówek maleje. Wprawdzie władze kazachskie, na czele z samym Tokajewem, zaprzeczają, by w Kazachstanie prowadzono celową politykę eliminowania języka rosyjskiego z powszechnego użycia, ale w samej Rosji są ludzie, których to nie przekonuje. Argumentują oni, że wiążą się z tym w sposób oczywisty prawa ludności rosyjskojęzycznej, która mieszka zwłaszcza w północnej części kraju.

W rosyjskiej przestrzeni publicznej, która właściwie jest tożsama z linią władzy, pod adresem Kazachów nierzadko pojawiają się niewybredne komentarze. Tigran Keosajan, jeden z najbardziej znanych kremlowskich propagandzistów, pozwalał sobie wręcz na pogróżki, sugerując, że to, co dzieje się obecnie na Ukrainie, może się powtórzyć również i w Azji Środkowej. Trudno się zatem dziwić, że wśród Kazachów pojawiło się przekonanie, że jeśli „specjalna operacja wojskowa” uda się Kremłowi na Ukrainie, to niewykluczone, że Kazachstan będzie następnym. Cała bowiem lista spraw, które różnią Rosjan i Kazachów, dotyczy kwestii, które Putin wysuwał uprzednio pod adresem Ukraińców – rehabilitacja nazizmu, zakłamywanie historii czy prześladowania ludności rosyjskojęzycznej. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że głównym powodem napięć w stosunkach rosyjsko-kazachskich jest podjęcie przez Kazachów kursu na niezależność. ■

Próbna inicjatywa



TRZY PYTANIA DO

Kamila Mazurka

Komisja Europejska zaproponowała krajom członkowskim pół miliarda euro na wspólne zakupy uzbrojenia. Jak ocenia Pan tę propozycję?

Po agresji Rosji na Ukrainę wszelkie inicjatywy dotyczące przeznaczenia nowych środków finansowych na obronę Unii Europejskiej i jej państw członkowskich, zarówno na poziomie narodowym, jak i wspólnotowym, należy oceniać pozytywnie. Tak odbieram też propozycję KE, która jest odpowiedzią na wniosek Rady Europejskiej.

Unia Europejska przez lata starała się podejmować działania mające na celu wzmocnienie sił zbrojnych państw członkowskich i europejskiego przemysłu obronnego. W ostatnich latach powstały m.in. Europejski Fundusz Obrony czy Europejski Instrument na rzecz Pokoju, który okazał się przydatny przy finansowaniu przekazywania sprzętu obronnego państw UE, w tym Polski, dla Ukrainy. Nowa inicjatywa KE wpisuje się w tę tendencję, a nawet idzie krok dalej, gdyż odnosi się bezpośrednio do wspólnych zakupów, bez potrzeby np. prac badawczo-rozwojowych.

Czy propozycja KE jest korzystna dla Polski? Thierry Breton, komisarz UE ds. rynku wewnętrznego, stwierdził, że wśród współfinansowanych zakupów mogą się znaleźć m.in. polskie kraby.

Propozycja KE może być korzystna dla Polski, chociaż 500 mln euro na lata 2022–2024 to relatywnie niewielka suma, zważywszy na to, jak duże kwoty są przeznaczane na zakupy sprzętu wojskowego. Jest to ewidentnie wstęp do większego projektu, a takowe w Unii są z reguły poprzedzane inicjatywami próbnymi – tak było w przypadku Europejskiego Funduszu Obronnego. W ten sposób Bruksela sprawdza, czy pań-

stwa członkowskie są faktycznie zainteresowane nową inicjatywą.

Projekt Komisji Europejskiej ma zachęcić państwa członkowskie do wspólnych zakupów produktów związanych z obronnością. Aby starać się o współfinansowanie, należy spełnić trzy kryteria: zakupu muszą dokonać co najmniej trzy państwa członkowskie, ma on dotyczyć rozszerzenia istniejącej lub zapoczątkowania nowej współpracy w kwestii zamówień na tzw. najpilniejsze i najistotniejsze produkty związane z obronnością oraz angażować europejski przemysł obronny.

W związku z tym, że potrzeby obronne Unii są duże, a polski przemysł obronny ma do zaoferowania interesujące produkty, można mieć nadzieję, że znajdziemy partnerów do wspólnego korzystania z oferowanych przez KE środków.

Czy widoczna w Europie w ostatnich latach tendencja prowadzenia wspólnych projektów obronnych nie jest zagrożeniem dla spójności NATO?

Jest to temat często poruszany w dyskusjach o europejskiej obronności. Ostatnie lata pokazują, że chociaż państwa członkowskie UE decydują się na coraz silniejsze włączanie Unii w rozwój obrony Starego Kontynentu, nie stanowi to, wbrew obawom niektórych, problemu dla rosnącego zaangażowania USA w Europie i zacieśniania współpracy w ramach NATO. Przykład Finlandii i Szwecji, członków UE, które po agresji Rosji na Ukrainę zdecydowały, że chcą dołączyć do Sojuszu, a jednocześnie realizują europejskie projekty zbrojeniowe, pokazuje, że nie ma sprzeczności w zaangażowaniu unijnych państw w NATO i jego inicjatywy. ■

KAMIL MAZUREK jest ekspertem do spraw bezpieczeństwa i obrony Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.
Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

Żołnierz Etiopskich Narodowych Sił Obronnych

Wojna na różnych frontach

Komplikująca się sytuacja polityczna i militarna w Etiopii powoduje, że premier Abiy Ahmed Ali przestał wykluczać opcję zakończenia wojny z rebeliantami w regionie Tigrz przy stole rokowań.

TADEUSZ WRÓBEL

Zawarty w marcu tego roku w Etiopii rozejm pomiędzy Tigrzjskim Ludowym Frontem Wyzwolenia (TLFW) a rządem federalnym premiera Abiya Ahmeda Alego przyniósł chwilowe wytchnienie. Od wybuchu wojny 4 listopada 2020 roku mogło stracić życie nawet pół miliona Etiopczyków. Jej kontynuowaniu nie sprzyja trudna sytuacja gospodarcza oraz zagrożenie głodem spowodowane wielką suszą na południu kraju i niepewnością zewnętrznym dostaw żywności. Do tego rząd ma problem z etnicznymi milicjami, których bojówkarze atakują inne grupy ludności i mogą zachwiać istniejącymi sojuszami rządu z władzami regionów. Droga do zawarcia pokoju z Tigrzem nie będzie łatwa z powodu braku wzajemnego zaufania i równie dobrze zawieszenie broni może okazać się tylko przerwą w konflikcie.

Na początku listopada 2021 roku siły TLFW i separatystyczna Armia Wyzwolenia Oromo (AWO) przeprowadziły

ofensywę, której celem było zajęcie stolicy Etiopii Addis Abeby i obalenie rządu. Tigrzyczcy byli już 160 km od miasta, ale premierowi udało się zmobilizować ochotników, którzy wsparli pobite etiopskie Narodowe Siły Obronne. Dzięki m.in. otrzymanym z Chin i Turcji dronom bojowym zmuszono rebeliantów do odwrotu, jednak siły rządowe nie wkroczyły do Tigrzu. Przeprowadzano za to ataki lotnicze na region i zablokowano dostawy pomocy humanitarnej.

BEZTERMINOWY ROZEJM

W lutym, gdy sytuacja na froncie została ustabilizowana, władze zniosły ogłoszony na początku listopada 2021 roku stan wyjątkowy, 24 marca zaś zdecydowały się na bezterminowy rozejm. Odblokowano wówczas dostawy pomocy humanitarnej do Tigrzu. Także TLFW zadeklarował, że będzie przestrzegać zawieszenia broni, a w połowie maja podległe mu siły obronne Tigrzu opuściły sąsiedni region Afar.



Premier Abiy Ahmed Ali w 2019 roku otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w uznaniu działań na rzecz pokoju i współpracy międzynarodowej. Rok później jego rząd zaangażował się w konflikt z władzami autonomicznego regionu Tigrz na północy kraju.

XINHUA / EAST NEWS

OD WYBUCHU WOJNY 4 LISTOPADA 2020 ROKU MOGŁO STRACIĆ ŻYCIE NAWET PÓŁ MILIONA ETIOPCZYKÓW

Co prawda nie podjęto oficjalnych negocjacji pokojowych, ale na terenie Tigrz działa specjalny wysłannik Unii Afrykańskiej, były prezydent Nigerii Olusegun Obasanjo. Po rozmowach, które przeprowadził na przełomie maja i czerwca z przedstawicielami obu stron, stwierdził, że dostrzega postęp w swych wysiłkach na rzecz zakończenia wojny na północy Etiopii. Jego opinię zdaje się potwierdzać powołanie pod koniec czerwca przez rząd siedmioosobowego komitetu do prowadzenia rozmów z Tigrzem, któremu przewodniczy wicepremier i minister spraw zagranicznych Demeke Mekonnen.

Jedną z kwestii utrudniających rozpoczęcie negocjacji pokojowych są warunki postawione przez TLFW. Jego przywódcy domagają się, aby Erytrea wycofała żołnierzy z Tigrzu (na tym froncie nie ma rozejmu i w maju toczyły się tam walki). Tymczasem jej prezydent Isaias Afwerki nie zamierza oddać spornego terytorium przygranicznego, które Abiy Ahmed Ali zgodził się przekazać Erytrei w zamian za pokój. Za to porozumienie szef etiopskiego rządu otrzymał w 2019 roku Pokojową Nagrodę Nobla, jednak oddając sporny obszar bez zgody Tigrzyczyków, zaognił już tłący się konflikt z tamtejszymi elitami, których wpływy starał się marginalizować po dojściu do władzy. Gdyby teraz Abiy Ahmed Ali zaakceptował warunek tigrzyskich liderów, wznowiłby spór graniczny z Erytreą. To byłby też koniec sojuszu z Afwerkim, który pragnie upadku TLFW. Etiopski premier nie ma też możliwości, by zmusić Erytrejczyków do wycofania się, chyba że dokonałby zmiany sojuszy, czego obawiają się niektórzy z jego popleczników w regionie Amhara.

KRUCHY SOJUSZ

Drugie żądanie TLFW dotyczy właśnie Amharów, którzy roszczą sobie prawa do pogranicznych terenów Tigrzu, w tym kluczowej dla TLFW strefy zachodniej. Amharscy politycy wysłali tam regionalne siły specjalne i milicję, gdyż uznali, że pojawiła się okazja do opanowania spornych ziem. Teraz TLFW chce, aby siły rządowe i amharskie opuściły →

okupowane obszary regionu. Odzyskanie zachodniego Tigraju dałoby rebeliantom dostęp do granicy z Sudanem, co ułatwiłoby przerzut broni przekazywanej im przez Egipt.

Konieczność zwrotu tych terenów mogłaby okazać się trudnym testem lojalności elit z Bahir Dar, stolicy regionu Amhara, które wsparły Abiya Ahmeda Alego, ponieważ chciały osłabienia TLFW. Tym bardziej że już na początku tego roku pojawiły się napięcia pomiędzy premierem a częścią amharskich polityków należących do jego Partii Dobrobytu. Kilku z nich, gdy straciło stanowiska we władzach ugrupowania, zaczęło krytykować działania szefa rządu.

Jednocześnie odnotowano incydenty pomiędzy amharską milicją Fano a siłami rządowymi. Napięcie w Amharze wzrosło pod koniec maja, gdy władze podjęły szeroko zakrojone działania przeciwko dotychczasowym sojusznikom i aresztowały ponad 4,5 tys. Amharów powiązanych z milicją. Jako powód podano konieczność przeciwdziałania „grupom zaangażowanym w nielegalny handel bronią, grabieżę i niszczenie własności prywatnej, zabójstwa oraz wywoływanie konfliktów w społeczeństwie”. Władze zażądały, aby bojownicy Fano ujawnili posiadaną broń i ubiegali się o zgodę na nią. Otwarcie zasugerowano im też wstąpienie do kontrolowanych przez rząd formacji bezpieczeństwa lub sił zbrojnych.

Członkowie Fano dopuszczali się aktów przemocy i mordów, ale ekipie Abiya Ahmeda Alego przez ponad półtora roku wojny w Tigraju to nie przeszkadzało. Amharska milicja składająca się z luźno powiązanych grup znalazła się na celowniku władz dopiero wtedy, gdy niektórzy jej liderzy zapowiedzieli stworzenie bardziej scentralizowanej struktury dowodzenia. Prawdopodobnie uznano, że pozostająca poza kontrolą rządu silna nacjonalistyczna organizacja może stanowić zagrożenie dla planów premiera dotyczących wzmocnienia władzy centralnej kosztem regionów. Niewykluczone, że akcja przeciwko Fano, która osłabi militarnie Amharę, może być przygotowaniem gruntu do wspomnianego wcześniej zwrotu spornych ziem Tigrajczykom. Na to zdają się wskazywać doniesienia, że tereny te nakazano opuścić nie tylko Fano, lecz także regionalnym amharskim siłom bezpieczeństwa.

WRZĄCY KOCIOŁ

Choć wywodzący się z ludu Oromo premier jest w sojuszu z częścią polityków będących Amharami, relacje między tymi dwoma największymi grupami etnicznymi w Etiopii są prześiąknięte nieufnością i wrogością. Chociażby w czerwcu i na początku lipca w atakach na amharskie osady w strefie Zachodnia Welega w Oromii zamordowano setki osób. Niektórzy amharscy działacze zasugerowali, że rozmieszczone tam regionalne i federalne siły bezpieczeństwa były niekompetentne, a być może nawet współpracowały z napastnikami. Przedstawiciele Oromo twierdzą zaś, że formacje rządowe pomagają

SYTUACJA GOSPODARCZA ETIOPII JEST TRUDNA, A INFLACJA ZBLIŻA SIĘ DO 40%. DO TEGO POŁUDNIE KRAJU DOTKNĘŁA NAJGORSZA OD 40 LAT SUSZA

Fano w podobnych napaściach. Podejrzania, że udział w aktach przemocy mają ludzie związani z władzami z Addis Abeby, świadczą o braku zaufania do struktur państwa. Reagując na masakry Amharów, premier wskazał jako sprawców członków AWO, która wraz z TLFW tworzy antyrządowy Zjednoczony Front Etiopskich Sił Federalistycznych i Konfederalistów, skupiający jeszcze kilka mniejszych organizacji. Separatyści nie przyznali się do ataków na cywilów i rzucili podejrzenie na prorządową milicję

Gachana Sirna. Według nich masakry to strategia władz mająca na celu zdyskredytowanie AWO i uzasadnienie operacji militarnej przeciwko niej. Dlatego pojawiają się podejrzenia, że Abiy Ahmed Ali „zamroził” konflikt w Tigraju, by skierować większe siły do rozprawy z przeciwnikami w Oromii.

KUMULACJA PROBLEMÓW

Konflikty wewnętrzne to niejedynek problem Etiopii. Sytuacja gospodarcza jest trudna, a inflacja przekracza 30%. Do tego południe kraju dotknęła najgorsza od 40 lat susza. Padły setki tysięcy zwierząt gospodarskich. Ekspert ONZ już w grudniu 2021 roku ostrzegł, że pomocy żywnościowej potrzebować będzie w obecnym roku niemal co piąty z około 115 mln mieszkańców Etiopii, a co gorsza, po napaści Rosji na Ukrainę zmniejszył się eksport zbóż. Tymczasem z tych krajów ONZ i etiopski rząd sprowadzały ponad trzy czwarte potrzebnej im pszenicy.

Konflikt w Europie Etiopia odczuwa też w sferze militarnej, gdyż jej siły zbrojne nadal używają uzbrojenia dostarczonego marksistowskiemu reżimowi przed 1991 rokiem przez Związek Sowiecki. Po jego rozpadzie to Rosja i Ukraina były głównymi dostawcami ciężkiej broni, zwykle tańszej, bo używanej. Etiopia kupiła od nich m.in. ponad 200 czołgów T-72, około 350 dział, a także myśliwce Su-27, szturmowce Su-25 oraz śmigłowce Mi-8 i Mi-24. Wojna sprawia, że nie ma szans na nowe dostawy. Ograniczona jest dostępność sprzętu, części zapasowych i amunicji z innych krajów europejskich, które w większości swe nadwyżki dostarczają Kijowowi.

Oczywiście Etiopia może znaleźć alternatywne źródło – Chiny, z którymi ma dobre relacje. Pekin dostarczył jej w ubiegłym roku m.in. drony, ale ze względu na swe interesy gospodarcze w Rogu Afryki wydaje się zainteresowany szybkim zakończeniem lokalnych konfliktów. Dał temu wyraz specjalny wysłannik Chin w Rogu Afryki Xue Bing podczas pierwszej regionalnej konferencji na temat pokoju, zarządzania i postępu, która odbyła się w czerwcu w Addis Abebie.

Obecnie trudno prowadzić większe operacje militarne z powodu pory deszczowej, która kończy się na przełomie września i października. W minionym roku, gdy przestało padać, Abiy Ahmed Ali rozpoczął ofensywę przeciwko Tigrajowi. Czy zatem Etiopczycy naprawdę postawią na pokój, będzie wiadomo za kilka miesięcy. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

GROŹNY PODMUCH TERRORU

Do tej pory szalejący w rejonie Sahelu dżihadystyczny terroryzm oszczędzał francuskojęzyczną Afrykę Zachodnią. Gdy jednak w regionie Savanes w Togo doszło do krwawego ataku, stało się jasne, że ekspansja islamistów jest nieuchronna.

ROBERT CZULDA



Malijscy żołnierze przewożą schwytanych islamistów.

Savanes to północny region Togo, liczącego około 8,5 mln mieszkańców państwa Afryki Zachodniej. Do tej pory uchodziło ono za względnie spokojne – przynajmniej w porównaniu ze swym północnym sąsiadem Burkina Faso, które od dłuższego czasu jest celem krwawych zamachów dżihadystów z Sahelu (obszar południowej Sahary, obejmujący m.in. Mauretanię, Mali, Niger, Czad i właśnie Burkina Faso). W walkę z terrorystami w tej części Afryki zaangażowane są siły międzynarodowe, w tym misja ONZ MINUSMA, a także francuski kontyngent wojskowy (operacja „Barkhane”) i siły państw Unii Europejskiej (operacja „Takuba”). Wspomniane państwa regionu zawiązały współpracę wojskową (G5 Sahel).

Jednak pomimo zaangażowania tysięcy żołnierzy sił międzynarodowych sytuacja w strefie Sahelu jest coraz trudniejsza. Według waszyngtońskiego Afrykańskiego Centrum Studiów Strategicznych przemoc w ubiegłym roku wzrosła tam o 70%. Za rolę krwi odpowiadają trzy dżihadystyczne organizacje: powiązana z Al-Kaidą Grupa Zwolenników Islamu i Muzułmanów (Jama’at Nusrat al-Islam wal Muslimin – JNIM), Państwo Islamskie Wielkiej Sahary (Islamic State of the Greater Sahara – ISGS) oraz obrońcy Islamu (Ansarul Islam).

Terroryści zabili tam już tysiące osób, a także przejęli dużą część terytorium, w tym północne Mali, skąd nękają wojska międzynarodowe (m.in. sześć ataków na siły ONZ od końca maja). Zamach w Togo, będące najpierw pod kontrolą Niemiec (1884–1914), a następnie Wielkiej Brytanii (1916–1956) i Francji (1916–1960), dobitnie pokazuje, że problem coraz bardziej wykracza poza granice Sahelu. Było to widoczne już w 2018 roku, kiedy władze w stołecznym Lomé rozpoczęły na północy kraju operację wojskową pod kryptonimem „Koundjoaré”, której celem jest zabezpieczenie się przed napływem dżihadystów z Burkina Faso i Mali. Wówczas wysłano tam setki żołnierzy.

WYSPA STABILNOŚCI?

Do ataku w regionie Savanes doszło na początku maja, życie straciło wówczas ośmiu żołnierzy, a 13 zostało rannych. Dżihadysty, których według rządu miało zginąć 15, dokonali szturm na posterunek wojskowy w Kpékpakandi (prefektura Kpendjal). Według „The Africa Report” około 60 „ciężko uzbrojonych napastników na motocyklach otworzyło ogień do togijskiego wojska. Efekt zaskoczenia dał przewagę agresorom, którym udało się przejąć kontrolę nad posterunkiem. Zdjęcia z akcji znalazły się w mediach społeczno-



Na czele organizacji JNIM, posądzanej o atak na posterunek wojskowy w regionie Savanes, stoi Iyad Ag Ghaly – wywodzący się z północnego Mali tuarecki watażka, który w 2017 roku złożył przysięgę wierności przywódcy Al-Kaidy.



ISTOTNYM ŹRÓDŁEM SUKCESÓW DŻIHADYSTÓW JEST ISTNIEJĄCY BODAJ W KAŻDYM PAŃSTWIE REGIONU SPÓR POMIĘDZY ROLNIKAMI A HODOWCAMI BYDŁA

ściowych – widać na nich spalony pojazd i rannego żołnierza, który ucieka przed napastnikami”.

Atak był przemyślany i zaplanowany – obok konwoju wysłanego na ratunek posterunkowi eksplodowała mina pułapka. Jego miejsce nie było przypadkowe, posterunek bowiem znajduje się tuż przy granicy z Burkina Faso, gdzie dżihadysty są szczególnie silni (58% wszystkich aktów przemocy w Sahelu wydarzyło się w tym właśnie państwie). Ekspertki zgodnie uważają, że za przeprowadzenie majowego szturmu odpowiedzialna jest wspomniana organizacja JNIM. Na jej czele stoi Iyad Ag Ghaly – wywodzący się z północnego Mali tuarecki

watażka, który w 2017 roku złożył przysięgę wierności przywódcy Al-Kaidy. Co ciekawe, to samo miejsce było celem dżihadystów w listopadzie ubiegłego roku, ale wówczas wojsku udało się odeprzeć atak bez strat własnych. Terrorysty podjęli jeszcze jedną próbę – w tym roku, w połowie czerwca. Według oficjalnych informacji w siłach rządowych tym razem nie było zabitych i rannych.

W związku z zamachami togijskie władze ogłosiły trzymiesięczny stan wyjątkowy w regionie Savanes. Oskarżany o autorytaryzm i korupcję prezydent Faure Gnassingbé stwierdził, że zwalczanie zagrożeń dla państwa i obywateli to priorytet,



a władze reformują resorty siłowe tak, aby sprostać wyzwaniom. „Wszystkie nasze działania mają zwiększyć w Togijskich poczucie bezpieczeństwa i przekształcić nasz kraj w subregionalną wyspę stabilności”. Nie podano jednak żadnych szczegółów realizowanych działań, ale nietrudno zauważyć, że pod sloganem „wyspy stabilności” kryje się jedno z najbiedniejszych państw Afryki – ponad połowa populacji żyje tam poniżej granicy ubóstwa.

SŁABOŚĆ WSPÓŁPRACY

Pękające tamy antydżihadystyczne Afryki Zachodniej nie są zaskoczeniem, bowiem takie sygnały pojawiały się od dawna. Prócz zagrożenia płynącego z obszaru Sahelu państwa regionu obawiają się także tych występujących w rejonie jeziora Czad. Tam operują takie grupy terrorystyczne jak Boko Haram i Zachodnioafrykańska Prowincja Państwa Islamskiego (Islamic State’s West Africa Province).

Już w 2017 roku Benin, Burkina Faso, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ghana i Togo przystąpiły do tzw. inicjatywy z Akry, której cel stanowi wspólne działanie na rzecz budowania bezpieczeństwa w tej części Afryki. Przykładem jest przeprowadzona w listopadzie 2021 roku tygodniowa operacja „Koudanlgou 4 Zone 2” – 5,7 tys. żołnierzy z Togo, Burkina Faso, Ghany i Wybrzeża Kości Słoniowej wysłano do walki z dżihadystami. Według oficjalnego komunikatu zatrzymano wówczas 300 podejrzanych, a także przejęto broń.

Tego rodzaju wojskowe akcje nie przynoszą jednak wielkich zmian i inicjatywa jest wciąż po stronie dżihadystów. Ich działania trafiają na podatny grunt – tam, gdzie ludzie są zmęczeni biedą, korupcją czy też słabością regionalnych rządów, którym brakuje wystarczających funduszy i broni. Zdemoralizowani żołnierze niechętnie walczą (szczególnie w porównaniu z fanatycznymi dżihadystami), a co gorsza, nie mają odpowiedniej wiedzy o niedostępnych, północnych obszarach swych państw, gdzie władza centralna jest bardzo słaba.

Istotnym źródłem sukcesów dżihadystów jest również istniejący bodaj w każdym państwie regionu spór pomiędzy rolnikami a hodowcami bydła. „Grupy zbrojne w obszarze Sahelu całkiem skutecznie rekrutują swych członków wśród pasterzy”, analizuje Leif Brottem z Afrykańskiego Centrum Studiów Strategicznych. „W ten sposób zwiększają napięcie pomiędzy walczącymi o ziemię rolnikami a pasterzami. Jako że te same problemy występują w Afryce Zachodniej, istnieje obawa, że mechanizm ten zostanie wykorzystany również i tam”.

Nie jest zaskoczeniem, że w obliczu bierności rządów regionu apetyty muzułmańskich fanatyków rosną. Jak uważa Michaël Matongbada, beniński ekspert Instytutu Studiów nad Bezpieczeństwem (l’Institut d’études de sécurité) w Senegalu,

AFRYKA ZACHODNIA MOGŁABY LICZYĆ NA POPRAWĘ SYTUACJI, GDYBY NAJPIERW ZMIANY NASTĄPIŁY W SAMYM SERCU REGIONALNEGO DŻIHADYZMU, A WIĘC ZARÓWNO W MALI, JAK I BURKINA FASO

ekspansja na południe, w stronę wybrzeża Oceanu Atlantyckiego nie jest przypadkowa, ma bowiem dać dżihadystom możliwość przemytu nie tylko broni, ale także na przykład motocykli, drogą morską do Sahelu.

WZBIERAJĄCA FAŁA

Nie tylko Togo jest w trudnej sytuacji. Problemy zaczęły pojawiać się w liczącym 12,2 mln mieszkańców Beninie, który od zachodu graniczy z Togo, a od północy z Burkina Faso i Nigrem. Gdy w listopadzie i grudniu ubiegłego roku przy granicy z Burkina Faso i Togo doszło do co najmniej pię-

ciu ataków, prezydent Patrice Talon zapowiedział, że władze w Porto-Novo „zwiększą czujność”. Od tego czasu w strefie przygranicznej doszło do kolejnych dwóch uderzeń ze strony JNIM.

Co więcej, już w ubiegłym roku szef francuskiego wywiadu wojskowego Bernard Émié publicznie ostrzegł, że JNIM planuje rozszerzyć swoje działania nie tylko na Benin, lecz także na Wybrzeże Kości Słoniowej, które ma bardzo problematycznych sąsiadów od północy – Mali i Burkina Faso. Dżihadysty spod sztandaru Al-Kaidy i tzw. Państwa Islamskiego atakują tam od 2020 roku. W ubiegłym roku w tym państwie w pięciu atakach dżihadysty zabili siedmiu iworyjskich żołnierzy. Dwa lata wcześniej było 14 ofiar. „Wysoki poziom gotowości” ogłoszono w Ghanie, dla której Burkina Faso to również północny sąsiad. Sytuację dodatkowo komplikuje to, że północne obszary Ghany uchodzą za najbardziej niebezpieczne i najgorzej rozwinięte. Istnieją doniesienia o co najmniej kilkunastu Ghańczykach, którzy dołączyli do sahelskich dżihadystów. Jeden z nich rok temu jako członek JNIM dokonał w Mali ataku samobójczego, w którym zostało rannych kilku francuskich żołnierzy z misji „Barkhane”.

Afryka Zachodnia mogłaby liczyć na poprawę sytuacji, gdyby najpierw zmiany nastąpiły w samym sercu regionalnego dżihadyzmu, a więc zarówno w Mali, jak i Burkina Faso. Na to jednak się nie zanosi. Odkąd w styczniu tego roku w tym drugim państwie wojskowa junta przejęła władzę, sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu. Pomiedzy lutym a majem doszło tam do 530 aktów przemocy, co oznacza wzrost o 115% w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. Z kolei w Mali rządząca junta zerwała współpracę z Francją, która zapowiedziała wycofanie swojego kontyngentu wojskowego do Nigru, w dodatku obecnej tam europejskiej misji „Takuba” brakuje strategii działania. Co gorsza, Mali wycofało się z grupy G5 Sahel. Regionalna współpraca w ramach Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej nie działa – zarówno Mali, jak i Burkina Faso zostały zawieszone przez tę organizację. W tej sytuacji trudno pozostać optymistą co do tego, jakie będą dalsze losy regionu. ■

DOBRY DUET



AW101 AW159

AW101 - przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych i działań poszukiwawczo-ratowniczych - wkrótce w służbie Marynarki Wojennej RP jako ważny element bezpieczeństwa polskiego Bałtyku.

AW159 to najnowszej generacji średni wielozadaniowy śmigłowiec morski. Bezkonkurencyjny w zwalczaniu okrętów podwodnych, zdolny do autonomicznego wykrywania, identyfikowania i zwalczania celów nawodnych i podwodnych. Stworzony do operowania z pokładów okrętów i do działań w ekstremalnych warunkach. Potęguje możliwości sił morskich.

AW101 i AW159, śmigłowce oferowane przez PZL-Świdnik, zostały skonstruowane w oparciu o najnowsze technologie Leonardo, gwarantując najwyższy poziom interoperacyjności.



pzlswidnik.pl

leonardo.com

 **PZL-ŚWIDNIK**
a LEONARDO HELICOPTERS company

PANAMA

Fala demonstracji

Echa wojny rosyjsko-ukraińskiej pojawiły się na odległym kontynencie.

ARNULFO FRANCO/AP/EAST NEWS

Seria protestów antyrządowych wywołanych rosnącymi kosztami życia, bezrobociem, wysoką inflacją oraz korupcją przetoczyła się przez Panamę. Najwięcej ludzi wyszło na ulice w stolicy, ale manife-

stacje odbywały się w wielu innych miastach kraju. Protestujący posuwali się do blokowania dróg i autostrad, w tym przebiegającej przez kraj transkontynentalnej Drogi Panamerykańskiej. Wśród postulatów

wysuwanych pod adresem rządzącego krajem prezydenta Laurentina Cortizo znajdują się m.in. zamrożenie cen paliwa, ograniczenie wydatków publicznych oprócz nakładów na zdrowie i edukację oraz podję-

cie walki z korupcją. **Uważa się, że powodem protestów jest obniżenie jakości życia, m.in. wskutek pandemii COVID-19, oraz rosnące ceny żywności, co wiąże się z kolejną trwającą wojną na Ukrainie.** ROB ■

UKRAINA

Według oficjalnych komunikatów prasowych armii rosyjskiej prezydent Władimir Putin na początku lipca, po opanowaniu Siewierodoniecka i Lisiczańska, zdecydował o przerwaniu operacyjnej w walkach na Ukrainie. Raporty zachodnich służb wywiadowczych nie potwierdziły jednak zmniejszenia intensywności walk. Tymczasem wojska ukraińskie zaczęły aktywnie używać dostarczonego z Za-

chodu sprzętu wojskowego, w tym wyrzutni rakietowych HIMARS. Efektem było precyzyjne zniszczenie wielu rosyjskich składów amunicji i magazynów rozlokowanych w pobliżu frontu, m.in. na terenie Donbasu. **Jak oceniają eksperci wojskowi, dostarczenie ukraińskiej obronie HIMARS-ów dało jej nowy impuls do działania.** Media donosiły także o rosnących problemach

armii rosyjskiej, która na terenie całego kraju prowadzi nieoficjalną mobilizację, próbując systemem zachęt skłonić ochotników do podjęcia służby na froncie.

W drugiej połowie miesiąca Rada Unii Europejskiej wprowadziła siódmy pakiet sankcji wymierzonych w rosyjską gospodarkę. Obejmują one m.in. zakaz importu złota, którego Rosja jest znaczącym światowym producentem. RS ■

HIMARS-y w grze

Sprzęt dostarczany Ukrainie z Zachodu wnosi do walk nową jakość.



U.S. ARMY



U S A R M Y

STANY ZJEDNOCZONE

REKRUTACJA Z PROBLEMAMI

Coraz mniej chętnych do służby w wojsku.

Armia amerykańska będzie musiała się zastanowić, jak zachęcić młodych ludzi do wstępowania w jej szeregi. Według najnowszych ocen w ciągu najbliższych dwóch lat uda się zwerbować do służby wojskowej nawet 40 tys. mniej osób, niż przewidywały to dotychczasowe plany.

„Mierzymy się z bezprecedensowymi wyzwaniem, wynikającym z sytuacji na rynku pracy po pandemii COVID-19. Przegrywamy w konkurencji z prywatnymi firmami, które w tym czasie zmieniły swój system zachęt”, mówił gen. Joseph M. Martin, zastępca

szefa sztabu armii amerykańskiej. Z ostatnich szacunków wynika, że do wojsk lądowych zgłosi się w tym roku 10 tys. mniej chętnych, niż początkowo zakładano, w przyszłym roku zaś liczba ta może być mniejsza nawet o 28 tys. w stosunku do pierwotnych planów. Powodem ma być niskie bezrobocie, ale także spadające wśród Amerykanów zainteresowanie służbą wojskową. Innym problemem jest coraz słabsze przygotowanie fizyczne kandydatów, wywołane m.in. pandemią koronawirusa oraz wiążącym się z nią nauczaniem zdalnym. SEND ■

PACYFIK

W pobliżu Hawajów odbywały się w połowie lipca ćwiczenia RIMPAC (Rim of the Pacific), uznawane za największe manewry morskie na świecie. Wzięli w nich udział żołnierze marynarki wojennej z 26 państw. Część armii reprezentowali członkowie oddziałów naziemnych działających w ramach poszczególnych sił morskich. R



MOZAMBIK

Podczas odbywającego się w lipcu szczytu przywódców Południowoafrykańskiej Wspólnoty Rozwoju uczestnicy zgodzili się przedłużyć pobyt swoich żołnierzy na misji pokojowej w Mozambiku. Jej celem jest wspieranie armii w walce z islamskimi rebeliantami w bogatej w ropę naftową prowincji Cabo Delgado. S

TOGO

Tragiczna pomyłka

Dowództwo armii Togo wydało komunikat, w którym przyznaje się do tragicznej pomyłki. Otóż pilot samolotu sił powietrznych namierzył i omyłkowo ostrzelał na północy kraju siedmiu nastolatków, bo pomylił ich z bojownikami islamskimi. W wydanym przez służby prasowe togijskiej armii oświadczeniu znalazły się słowa: „Tłem tej tragedii są regularne raporty wywiadowcze donoszące o groźbie zinfiltrowania północnych obszarów Togo przez uzbrojone gangi, zamierzające przeprowadzać ataki terrorystyczne”. Togo graniczy od północy z Burkina Faso, gdzie od wielu lat działają islamskistyczne komórki, podejmujące ataki na ludność cywilną. DEK ■

IRAN

Zielone światło dla eksportu

Teheran stawia na rozwój bezzałogowych platform bojowych.

Dowódca irańskich sił lądowych gen. Kioumars Heydari w połowie lipca poinformował, że Iran jest gotowy do eksportu broni i sprzętu wojskowego do zaprzyjaźnionych krajów. Wyowiedź ta padła zaledwie

kilka dni po ogłoszeniu przez wywiad amerykański rewelacji, że ten kraj zamierza wysłać dużą liczbę dronów do Rosji. Minister spraw zagranicznych Hosejn Amir Abdollahijan w rozmowie telefonicznej ze swo-



im ukraińskim odpowiednikiem Dmytrem Kulebą za-

przeczył jednak tym doniesieniom.

Kioumars Heydari ogłosił również, że Iran zamierza utworzyć pięć nowych jednostek bojowych wyposażonych w bezzałogowce. Jak zapewniał, ma on też możliwość produkcji zaawansowanych platform bezzałogowych wykorzystywanych do prowadzenia dalekiego rozpoznania oraz operacji bojowych. RS ■

HISTORIA

/ XX WIEK



JAK UKRAIŃCY ZATRZYMALI DIABŁA

W 1920 roku do Polski zagrożonej
bolszewicką inwazją płynęła
pomoc z Zachodu, do jej armii wstępowali
też na ochotnika obcokrajowcy, lecz
wojsko tylko jednego państwa stanęło do
walki ramię w ramię z Polakami.

PIOTR KORCZYŃSKI



Siemion Budionny,
dowódca 1 Armii
Konnej, która w maju
1920 roku liczyła
około 35 tys. ludzi,
spodziewał się łat-
wych zwycięstw po
wkroczeniu na teren
Rzeczypospolitej.
Rzeczywistość oka-
zała się jednak zupeł-
nie inna.

Zamość był dla Konarmii najbardziej atrakcyjnym celem, tym bardziej że ta dawna twierdza i architektoniczna perła ufundowana przez hetmana Jana Zamoyskiego wydawała się prawie bezbronna.



S

iemion Budionny i jego żołnierze z 1 Armii Konnej w sierpniu 1920 roku mogli już tylko wspominać swoje błyskawiczne sukcesy bojowe. „Spacer” przez Kresy zmienił się w uporczywe walki, a Polacy po pierwszym zaskoczeniu taktyką czerwonej jazdy szybko nauczyli się jej przeciwdziałać. Ich kawaleria i lotnictwo zaczęły szarpać Konarmię z każdej strony i spowalniać jej marsz na zachód. Nadal jednak stanowiła ona niebezpieczną i siejącą groźę siłę, która 11 sierpnia otrzymała rozkaz zdobycia Lwowa. Siemion Budionny, dowódca 1 Armii Konnej, ogłosił go dwa dni później, ale miał złe przeczucia. W rozmowie z Klimientem Woroszyłowem, politrukiem Konarmii, zauważył, że dzieje się to trzynastego dnia miesiąca. Odpowiedź zastępcy była nomen omen podnosząca na duchu: „Owszem, ale my jesteśmy bezbożnikami, więc w diabelskim dniu diabły powinny pomagać nam”.

Woroszyłow na szczęście bardzo się pomylił. Już tego samego dnia zarówno on, jak i cały sztab Budionnego o mało co nie dostali się do niewoli, zaskoczeni przez zagon polskiej kawalerii. Po całym dniu walk, który pokazał, że Lwów nie będzie łatwą zdobyczą, do Budionnego dotarł zaskakujący rozkaz. Naczelną dowódcą Armii Czerwonej Siergiej Kamieniew nakazywał Konarmii natychmiast zwinąć oblężenie Lwowa i iść na pomoc walczącym pod Warszawą wojskom Michaiła

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



Cały szlak Konarmii Budionnego stanowił nieprzerwane pasmo gwałtów, rabunków i mordów dokonywanych na jeńcach i cywilach.

C A W

ATMOSFERA WŚRÓD MIESZKAŃCÓW ZAMOŚCIA BYŁA ZŁA. BANO SIĘ SIEPACZY BUDIONNEGO

Tuchaczewskiego. Budionny nie wiedział, w jakiej krytycznej sytuacji był już wtedy dowódca Frontu Zachodniego, który miał zdobyć stolicę Polski.

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ

Budionny zignorował i ten rozkaz, i następny, w którym powtórzono mu polecenie natychmiastowego marszu ku Warszawie. Przez kilka kolejnych dni próbował wdrzeć się do Lwowa, ale bezskutecznie. Wreszcie 20 sierpnia odstąpił od miasta i ruszył w nakazanym kierunku. Był to już manewr spóźniony, gdyż wojska Tuchaczewskiego w coraz większej panice uciekały spod Warszawy, a polskie dowództwo wysłało na spotkanie Konarmii część swych sił. Jednak polska 3 Armia potrzebowała czasu, by dopaść „czerwone diabły”, jak nazywano zdemoralizowanych rabunkami żołnierzy Budionnego, a ich przemarsz mógł przynieść jeszcze wiele zniszczeń i śmierci. Po zwinieniu oblężenia Lwowa i ruszeniu na zachód największą dla nich zdobyczą był Zamość, tym bardziej że ta dawna twierdza i architektoniczna perła ufundowana przez hetmana Jana Zamoyskiego wydawała się prawie bezbronna.

W mieście, oprócz zmobilizowanych naprędce oddziałów ochotniczych, do których wstępowały zamościanie niezależnie od wyznania – chrześcijanie i żydzi – oraz kilku oddziałów regularnego Wojska Polskiego, stacjonowała część 6 Dywizji

Strzeleckiej (zwanej też Siczową) z jej dowódcą płk. Markiem Bezruczką. To była najbardziej elitarna dywizja Armii Czynnej atamana głównego Symona Petlury. Po podpisaniu sojuszu między Petlurą a Józefem Piłsudskim 21 kwietnia 1920 roku wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej z nieprzyjaciela zmieniły się w sojusznika i zyskały możliwość rozwoju na terytorium Rzeczypospolitej. Najpierw do Armii Czynnej wstępowały ukraińscy ochotnicy zwolnieni z polskich obozów jenieckich i internowania, potem kolejni żołnierze przyłączali się w trakcie wyprawy kijowskiej Piłsudskiego w maju 1920 roku. Podczas kluczowych dla konfliktu polsko-bolszewickiego walk sierpniowych Armia Czynna miała niebagatelny stan ponad 20 tys. żołnierzy. Całkiem realny zdawał się plan Piłsudskiego stworzenia niepodległej Ukrainy, która wraz z Białorusią i Litwą stanowiłaby federację uniemożliwiającą raz na zawsze Rosji odbudowę imperium, co oddaliłoby od granic polskich zagrożenie z jej strony.

Gros jej sił pod dowództwem gen. Mychajła Omelianowicza-Pawlenki wraz z polską 6 Armią dostało zadanie obrony południowego odcinka frontu aż po granicę z Rumunią. Natomiast 6 Dywizja Strzelecka walczyła w polskiej 3 Armii i szybko zyskała w niej opinię najlepszej jednostki spośród wszystkich wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej. Duża w tym była zasługa jej dowódcy, płk. Bezruczki, który jeszcze w czasie I wojny światowej jako oficer armii carskiej





6 Siczowa Dywizja Strzelców walczyła w szeregach polskiej 3 Armii i szybko zyskała w niej opinię najlepszej jednostki spośród wszystkich wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej.

odznaczył się zdolnościami sztabowymi i organizacyjnymi. W sierpniu 1920 roku udowodnił, że jest nie tylko wybitnym sztabowcem, lecz także bojowym dowódcą.

HEROJAM SŁAWA!

Atmosfera wśród mieszkańców Zamościa była zła. Bano się siepaczy Budionnego, a strach potęgowała mizéria własnych oddziałów. Zamościanie nie wiedzieli też, czego mogą się spodziewać po ukraińskich żołnierzach; wciąż świeże były wspomnienia polsko-ukraińskiego konfliktu z lat 1918 i 1919. Jeden z polskich żołnierzy, nieznany z nazwiska, przed bitwą pisał do matki z Zamościa (pisownia oryginalna): „Najdroższa Matko, pise i nie wiem, czy nie pise ras ostatni, bo jezdem w atakach dzień i noc. Bóg przenantświentsy wie tylko, czy żyw powruche. Ale to nic. Nie jeden ja taki syn i nie jedna ty taka matka, biedna Polska tylko jedna”.

Tymczasem w szeregach Konarmii perspektywa łatwego zwycięstwa i łupów w Zamościu diametralnie poprawiła nastroje po odwróceniu spod Lwowa. Czerwoni kozacy dotarli na przedmieścia Zamościa 28 sierpnia i Budionny obiecał im, że jeszcze tej nocy będą świętować i spać na kwaterach. Pierwszy ogień skierowali na pociąg, którym przyjechał jakiś oddział polskiego wojska. Okazało się, że to 31 Pułk Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia. Strzelcy dosłownie w ostatniej chwili dotarli do miasta i dołączyli do obrońców. Kapitan oddał się do dyspozycji płk. Bezruczki, który jako najwyższy szarżą oficer objął naczelne dowództwo obrony.



MARKO BEZRUCZKO I JEGO ŻOŁNIERZE ZAPISALI W ZAMOŚCIU KOLEJNĄ PO KOZACKICH OBROŃCACH CHOCIMIA W 1621 ROKU KARTĘ UKRAIŃSKO-POLSKIEGO BRATERSTWA BRONI

rzyżczy okazali się pracownikami pierwszej klasy”.

Budionny, być może pomny swych obietnic składanych żołnierzom, że wyda Zamość na ich łaskę i niełaskę, podobnie jak pod Lwowem nie odstępował od oblężenia. Mimo że napływały do jego kwatery coraz bardziej niepokojące meldunki o zbliżaniu się polskiej odsieczy. Co gorsza, jego armia zaczynała mu się coraz bardziej rozpierzchać, a żołnierze zmieniali się w maruderów. Pod Zamościem były właściwie już tylko dwie dywizje, czyli około 6 tys. żołnierzy. Kiedy wreszcie przekonał się, że nie złamie obrońców twierdzy wspomaganych przez „chachłów”, jak Rosjanie pogardliwie nazywali Ukraińców, dał rozkaz odwrotu. Warto wspomnieć, że wówczas żołnierze

I znowu, jak pod Lwowem, Budionny musiał uznać, że instynkt go zawiodł, a szczęście opuściło. Także ci, którzy w mieście wątpili w wartość sojusznika, musieli przyznać, że bardzo się mylili. Bezruczko i jego żołnierze zapisali w Zamościu kolejną po kozackich obrońcach Chocimia hetm. Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego w 1621 roku kartę ukraińsko-polskiego braterstwa broni. Spieszeni kawalerzyści Budionnego kilkakrotnie nacierali na mury twierdzy zamojskiej i za każdym razem musieli rejterować, dziesiątkowani przez cekaemy i działa ukraińskiej baterii. Jeden z polskich obrońców Zamościa, Adam Grzymała-Siedlecki, pisał z podziwem o sojusznikach: „Siła niewielka, ale żołnierz wytrawny i wprost znakomity. [Ukraińcy] bili się obok nas, jakby to był jakiś konkurs popisu. Nie drgnęli ani razu, a ich artylerzyści okazali się pracownikami pierwszej klasy”.



Ostatnie jednostki 31 Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich dotarły do Zamościa 28 sierpnia 1920 roku. Miasta broniła także ukraińska 6 Siczowa Dywizja Strzelców, dwa bataliony etapowe, batalion wartowniczy, dywizjon artylerii, a także dwa pociągi pancerne.

6 Dywizji Strzeleckiej nie byli już jedynymi obrońcami Zamościa, gdyż tyły Konarmii zaczęła szarpać Samodzielna Brygada Kozacka Wadima Jakowlewa. Służyło w niej wielu byłych podkomendnych Budionnego, którzy przeszli na polską stronę.

NA WIECZNĄ PAMIĘĆ

Budionny w końcu zdołał się wyrwać z kleszczy polskiej 3 Armii, ale niedługo cieszył się spokojem, bo już 31 sierpnia dopadła go 1 Dywizja Jazdy płk. Juliusza Rómmła. W efekcie pod Komarowem doszło do jednego z największych i zarazem ostatnich starć kawalerskich w nowożytnej Europie. I tym razem Budionny wy dostał się z opatów, ale jego Konarmia przypominała już tylko żalosną zbieraninę maruderów, pospieszenie wycofano ją więc z frontu, by nie uległa całkiem rozpadowi.

Niestety, koniec wojny, mimo że zwycięski, nie spełnił jednego z marzeń Józefa Piłsudskiego – o powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego. Społeczeństwo polskie było zbyt zmęczone wojną, by można ją dalej prowadzić na wschodzie. Doszły także do głosu animozje polityczne, a wśród negocjatorów pokojowych znaleźli się przeciwnicy federacyjnych planów Naczelnego Wodza – zwłaszcza ci związani z endecją. W efekcie polsko-rosyjski rozejm podpisany 12 października 1920 roku zobowiązywał obie strony do niepopierania obcych działań wojskowych skierowanych przeciwko drugiej stronie. Żołnierzom Armii Czerwonej URL, w tym 6 Dywizji Strzeleckiej Marka Bezruczki, już generała, groziło ponowne zamknięcie w obozach internowania, a w razie powrotu na Ukrainę czekały ich represje ze strony

bolszewików. Wykorzystując jednak to, że rokowania pokojowe w Rydze nadal trwały i formalnie utrzymywał się stan wojny między Polską a Rosją bolszewicką, dowództwo armii URL zdecydowało się na dalszą walkę z Armią Czerwoną.

18 października Józef Piłsudski wydał specjalny rozkaz, w którym podkreślał zasługi ukraińskich sojuszników: „Armia nasza pamięta krwawe walki, w których uczestniczyły wytrwale zarówno w dni zwycięstwa, jak i w godzinach próby, wojska ukraińskie. Wspólnie przelana krew i braterskie mogiły położyły kamień węgielny wzajemnego porozumienia i pomyślności obu narodów. Obecnie, po dwóch latach ciężkich walk z barbarzyńskim najeźdźcą, żegnam wspaniałe wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej i stwierdzam, że w najcięższych chwilach, wśród nierównych walk niosły one wysoko swój sztandar, na którym wypisane hasło »Za naszą i waszą wolność« jest wyznaniem wiary każdego uczciwego żołnierza”.

Niestety, po przekroczeniu granicy Armia Czerwona po zwycięstwach musiała w połowie listopada 1920 roku ulec przeważającej sile Armii Czerwonej. Części ukraińskich żołnierzy udało się z powrotem przekroczyć Zbrucz i wrócić do Polski. Według polskich władz w obozach internowania znalazło się wtedy około 20 tys. Ukraińców – żołnierzy i cywilów. Wśród internowanych był też gen. Marko Bezruczko. Podobno gdy usłyszał, że Piłsudski, rozgoryczony straconym zwycięstwem, w maju 1921 roku raz jeszcze przeproszał ukraińskich sojuszników, miał stwierdzić, że nie ma żalu do Marszałka, gdyż do końca wobec Ukraińców zachowywał się po rycersku.

18 października 1920 roku Józef Piłsudski wydał specjalny rozkaz, w którym podkreślał zasługi ukraińskich sojuszników: „Armia nasza pamięta krwawe walki, w których uczestniczyły wytrwale zarówno w dni zwycięstwa, jak i w godzinach próby, wojska ukraińskie. Wspólnie przelana krew i braterskie mogiły położyły kamień węgielny wzajemnego porozumienia i pomyślności obu narodów”.

Lot na Północ

**Niewiele brakowało,
a świat wcześniej
usłyszałby o męstwie
polskich pilotów
z dywizjonu finlandzkiego
niż o dokonaniach
Polaków w bitwie
o Anglię.**

MACIEJ NOWAK-KREYER

Związek Sowiecki, zachęcony do działania zajęciem połowy Polski, 30 listopada 1939 roku bez wypowiedzenia wojny zaatakował Finlandię. Tak rozpoczął się konflikt nazywany obecnie wojną zimową. Celem inwazji był podbój kraju, który przed I wojną światową stanowił część rosyjskiego imperium. Sowieci spodziewali się zająć go szybko i sprawnie. Rzucili na Północ ogromne siły. Byli zdecydowani i bezwzględni, nie wahali się atakować celów cywilnych, nawet takich jak dzielnice mieszkaniowe Helsinek.

Agresja na demokratyczne państwo spotkała się jednak nie tylko ze skutecznym oporem Finów, lecz także powszechnym potępieniem na arenie międzynarodowej, za którym poszły konkretne działania. 14 grudnia 1939 roku wykluczono ZSRS z Ligi Narodów. Alianci snuli plany bezpośredniego ataku na Związek Sowiecki, bo był on sprzymierzeńcem III Rzeszy, z którą Francja i Wielka Brytania pozostawały w stanie wojny. Londyn oraz Paryż oficjalnie jednak nie trwały w konflikcie z Moskwą, więc ostatecznie zdecydowano się przede wszystkim na pomoc materiałową dla Finlandii.

POLACY DO BOJU

Wsparcie wojskowe dla Finlandii bardzo ułatwiło to, że w skład koalicji antyhitlerowskiej wchodziła Polska, czyli państwo pozostające de facto w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. I właśnie polscy żołnierze mieli nieść konkretną



Tworzenie III Dywizjonu Myśliwskiego Dęblńskiego rozpoczęło w styczniu 1940 roku na lotnisku Bron pod Lyonem. Na zdjęciu gen. Władysław Sikorski podczas wizyty w tym ośrodku w marcu 1940 roku



pomoc Zachodu dla walczącej Finlandii. Z pomysłem przysłania jej wystąpił gorączkowo szukający sojuszników i wsparcia naczelny dowódca armii fińskiej, marszałek Carl Gustaf Mannerheim. Te prośby trafiły na podatny grunt. Udział polskiego wojska stanowiłby dobitny dowód ciągłości istnienia państwowości Polski oraz oporu wobec okupantów. Nie byłby to również pierwszy przypadek polsko-fińskiej współpracy. W latach 1917–1918 w Finlandii istniał Legion Polski, który brał udział w wojnie domowej toczącej się z komunistami.

WYKONANIE: ARCHIWUM CYFROWE



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Nabór do dywizjonu mającego ruszyć na pomoc Finlandii miał być całkowicie ochotniczy. Na zdjęciu defilada pododdziałów lotników na terenie lotniska Bron pod Lyonem, gdzie znajdował się centralny polski ośrodek szkolenia wojsk lotniczych.

Na ochotnika do walki pod fińskim niebem zgłosił się m.in. jako szeregowy żołnierz gen. Ludomił Rayski, przedwojenny dowódca polskiego lotnictwa.



I W M



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Na podstawowy sprzęt dywizjonu planowano przeznaczyć przestarzałe, górnopłatowe brytyjskie myśliwce Gloster Gauntlet, które miały dotrzeć w rejon Finlandii na początku 1940 roku.



W kontekście wsparcia Finów sporo mówi się o siłach lądowych, ponieważ 15 stycznia 1940 roku zdecydowano o utworzeniu Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, która miała udać się w tym celu na Północ. Rzadko jednak wspomina się o planach udziału w wojnie zimowej polskich lotników. 6 grudnia 1939 roku ppłk dypl. pil. Mateusz Iżycki wystąpił z takim projektem, który został pozytywnie zaopiniowany przez naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego.

Pierwsze pomysły utworzenia polskiej jednostki lotniczej zakładały wykorzystanie personelu sił powietrznych internowanego w Rumunii oraz lotników, którzy zdołali się już przedostać na terytorium francuskie. Napotykały one jednak zdecydowany opór państw zachodnich, chcących wykorzystać te siły do obrony nieba nad Francją i Wielką Brytanią. Skupiono się więc na żołnierzach internowanych na Litwie i Łotwie. Po 17 września trafiło tam wiele wojskowych samolotów szkolnych ewakuowanych wraz z załogami z północno-wschodniej Polski oraz tych znajdujących się w Wilnie. Tylko w ciągu dwóch dni – 18 i 19 września – przez granicę łotewską przerzucono ponad 80 maszyn. I tak oto w krajach nadbałtyckich znalazło się kilkuset

doskonałych lotników oraz mechaników, którzy mogli okazać się nieocenionym wsparciem dla słabego fińskiego lotnictwa.

Polscy lotnicy i mechanicy od samego początku internowania starali się wydostać na własną rękę, dokonując licznych ucieczek, m.in. do Skandynawii. Sprawą ich uwolnienia zajął się energicznie polski rząd na uchodźstwie. W wyniku negocjacji, gdy uciekano się nawet do wręczania mniej lub bardziej oficjalnych łapówek (np. Łotyszom za zwolnienie internowanych obiecano sprzedaż po cenach dumpingowych znajdujących się na ich terytorium stu polskich samolotów szkolnych i turystycznych), udało się doprowadzić do zwolnienia polskich żołnierzy, którzy zaopatrzeni w paszporty, wizy i bilety lotnicze legalnie opuszczali państwa nadbałtyckie.

Początkowo planowano utworzenie eskadr myśliwskiej i bombowej, złożonych z 50 polskich pilotów oraz mechaników ściągniętych z Litwy i Łotwy. Polskich ochotników przerzucano z krajów nadbałtyckich nie do najbliższej położonej Finlandii, lecz do sąsiadującej z nią neutralnej Szwecji – wynikało to z odcięcia walczącej Finlandii sowiecką blokadą morską i powietrzną. Po sformowaniu



PRZEWROTNE KOLEJE WOJNY UMIEŚCIŁY PÓŹNIEJ POLAKÓW I FINÓW W PRZECIWSTAWNYCH OBOZACH, A SOWIETÓW PO STRONIE ALIANTÓW

oddziału na terytorium szwedzkim i otrzymaniu samolotów lotnicy mieli się udać nimi do Finlandii, gdzie staliby się częścią tamtejszych sił powietrznych, ale z własnym dowództwem i personelem. Podstawowym sprzętem polskich eskadr myśliwskich miały stać się przestarzałe, górnopłatowe brytyjskie myśliwce Gloster Gauntlet, które planowano dostarczyć w rejon Finlandii na początku 1940 roku. Wraz z upływem czasu cały projekt się rozwinął i 27 grudnia szykowano się już do tworzenia kilku eskadr. Zaplanowano, że polscy ochotnicy będą walczyć w fińskich mundurach, ale z polskimi oznaczeniami. Ich zaopatrzeniem mieli zająć się gospodarze.

Te ambitne zamierzenia zaczęły trafiać na coraz poważniejszy opór ze strony Szwecji. Zasłaniając się neutralnością, sprzeciwiała się ona przyjmowaniu polskich żołnierzy (tworząc liczne zapory formalne utrudniające legalny przyływ Polaków z Litwy i Łotwy), z oporem i groźbą internowania spotykało się też organizowanie na terytorium szwedzkim jakichkolwiek polskich jednostek wojskowych. W rzeczywistości chodziło o zachowanie dobrych stosunków z Niemcami, zwłaszcza handlowych. Szwedzi uznali, że konsekwencje wyciągnięte przez III Rzeszę mogą być poważne, łącznie ze zbrojną inwazją. Trzeba jednak przyznać, że los Norwegii z wiosny 1940 roku może dowodzić, że nie były to obawy bezpodstawne.

Pojawił się także zgola nieoczekiwany problem ze strony fińskiej. Tamtejsze niewielkie lotnictwo, uszczuplone jeszcze starciami z Sowietami, nie było w stanie udźwignąć wyposażenia i obsługi polskich jednostek.

FINLANDZKI DYWIZJON

W obliczu tych wszystkich problemów w styczniu 1940 roku jednostkę lotniczą mającą ruszyć na pomoc Finlandii, tym razem cały dywizjon, postanowiono sformować we Francji. Co więcej, to Francuzi okazali się też inicjatorami przedsięwzięcia. Tworzenie III Dywizjonu Myśliwskiego „Dęblińskiego”, nieoficjalnie nazywanego fińskim, rozpoczęto pod koniec stycznia 1940 roku na lotnisku Bron pod Lyonem, gdzie znajdował się centralny polski ośrodek szkolenia wojsk lotniczych. Na dowódcę dywizjonu wyznaczono mjr. pil. Józefa Kępińskiego. Zgłosiło się ponad stu chętnych, poddanych potem starannej selekcji. W związku z dużą nadwyżką polskiej kadry nie istniało ryzyko, że ta rekrutacja przeszkodzi w formowaniu lotnictwa polskiego do obrony Francji i Anglii. Strona francuska postawiła jednak warunek, że do Finlandii zostaną wysłane tylko samoloty i personel latający. Obsługę naziemną mieli zapewnić przebywający już na Półwyspie Skandynawskim polscy żołnierze, których udało się wydostać z internowania w państwach nadbałtyckich.

Jednostkę złożoną z dwóch eskadr zamierzano wysłać do Finlandii już jako element regularnych Polskich Sił Powietrznych, podporządkowany dowództwu fińskiemu tylko operacyjnie. Lotników początkowo wyposażono w samoloty Morane-Saulnier, ale docelowo

w Finlandii mieli oni używać nowych francuskich myśliwców Caudron – cykl szkoleniowy zaplanowano tak, że po dostarczeniu tych maszyn adaptacja przeszkolonych już wcześniej pilotów zajmie dwa tygodnie. Finowie mieli dostarczyć mundury, jednak planowano też szycie ich w Wielkiej Brytanii, według obowiązującego kroju munduru lotniczego, z materiału na ubiory marynarskie lub khaki. Wszystko wydawało się dopięte na ostatni guzik i dywizjon był już gotowy do wysłania na front, kiedy rozejm sowiecko-fiński 12–13 marca 1940 roku zakończył wojnę zimową.

RZECZYWISTE WSPARCIE

Ostatecznie w składzie fińskich sił powietrznych w wojnie zimowej uczestniczyła tylko przybyła z Francji złożona z ochotników 11-osobowa grupa byłych pracowników LOT-u, która w Finlandii zajmowała się obsługą naziemną, nie tworząc jednak osobnej narodowej jednostki. Pierwotnie wysłano ich jako specjalistów mających pracować przy sprowadzaniu i montażu amerykańskich myśliwców Brewster, przybyłych w ramach zachodniej pomocy dla walczącej Finlandii, ale na miejscu zajęli się też bezpośrednią obsługą fińskich maszyn. Przed wyjazdem musieli jednak oficjalnie wystąpić z polskiego wojska lub co najmniej zostać z niego urlopowani. Pięciu z nich wstąpiło do fińskiej armii, reszta pozostawała na kontrakcie.

Na ochotnika do walki z Sowietami zgłosiło się też jeszcze przynajmniej trzech polskich lotników: por. Mieczysław Urban oraz sierż. Stanisław Iwanowski, rezerwiści 5 Pułku Lotniczego w Lidzie i członkowie Aeroklubu Warszawskiego, a także, jako szeregowy żołnierz, gen. Ludomił Rayski, przedwojenny dowódca polskiego lotnictwa. Nie zdążyli jednak wziąć udziału w działaniach wojennych.

Niewiele brakowało, a doszłoby do polsko-fińskiego braterstwa broni przeciwko wspólnemu wrogowi ze Wschodu i zamiast legendy Dywizjonu 303 okupowanym Polakom przywracałaby nadzieję opowieść o bohaterskim dywizjonie fińskim. Przewrotne koleje wojny umieściły później Polaków i Finów w przeciwnych obozach, a Sowietów po stronie aliantów. Warto się jednak zastanowić, czy gdyby bojowy chrzest odbudowane po Wrześniu '39 Wojsko Polskie przeszło nie w Norwegii i Francji, lecz w Finlandii, broniąc jej przed sowiecką inwazją, Helsinki opowiedziałyby się po stronie Niemców. A przede wszystkim, czy w takiej sytuacji w ogóle możliwy byłby tak ścisły sojusz Zachodu z Sowietami, jaki się zawiązał po 1941 roku? ■

**HISTORIA
PEWNEGO ZDJĘCIA**

„Pozdrowienia z polskiego pobojuwiska, 1944”. Takie podpisy stały się tradycją w 1 Dywizji Pancernej.



ARCH. JANA BRZESKIEGO

ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH

Kiedy gen. Guy Simonds, dowódca 2 Korpusu Kanadyjskiego, któremu podlegała polska 1 Dywizja Pancerna, zobaczył pobojuwisko pod Falaise, gdzie walczyli Polacy, oświadczył, że jeszcze takiego spustoszenia nie widział.

*Żołnierze gen. Maczka nazwali je wymownie:
„Psie pole”.*

Fotografia, na której polscy pancerniacy pozują przy zniszczonym czołgu, podpisana jest: „Pozdrowienia z polskiego pobojuwiska, 1944”. Od sierpnia 1944 roku 1 Dywizja Pancerna pozostawiła po sobie jeszcze wiele takich „polskich pobojuwisk” na polach Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. W końcu do pancerniaków gen. Maczka przylgnęło określenie Czarne Diabły – od koloru beretów i skuteczności w walce. Po bitwie pod Falaise poszła nawet fama wśród Kanadyjczyków i Amerykanów, że Polacy nie przepuszczają żywym Niemcom, nawet jeśli ci się poddają...

Przeczą temu m.in. wspomnienia mjr. Mariana Słowińskiego, żołnierza 1 Pułku Pancernego, który walczył pod Falaise, na Wzgórzu 262, czyli słynnej

Maczudze. Major wspominał, że kiedy wreszcie Kanadyjczycy ich odblokowali, z kilkoma żołnierzami zszedł ze zbocza, by sprawdzić, czy w pobliskich zabudowaniach nie ukrywa się jeszcze nieprzyjacieli, co najważniejsze, żeby znaleźć wodę.

Intuicja ich nie zawiodła. „Zeszliśmy – wspomina major – a tam pełno szwabów w mundurach z bronią. Lecz mieli świadomość, że przegrali, więc zachowywali się spokojnie. Wyglądało to dość dziwnie. Żołnierze dwóch wrogich armii w pełni uzbrojeni stoją naprzeciw siebie i rozmawiają”. Słowiński podkreślił, że on i jego koledzy mieli pełną świadomość zagrożenia i byli gotowi otworzyć w każdej chwili ogień, ale Niemcy nie myśleli już o walce. Wyciągali z kieszeni zdjęcia swoich rodzin, dzieci, narze-

czonych... I Polacy zaczęli robić to samo. Niemieccy żołnierze pokazali pancerniakom ukryty w stodole samochód z wielką pancerną kasą w środku. „Rozbiliśmy ją granatem, a z wnętrza wysypały się stopy pieniędzy. Wspaniały widok, trochę sobie wzięliśmy na pamiątkę, resztę zostawiliśmy. Wracając na nasze pozycje, jeden z kolegów uśmiechnął się i stwierdził: można powiedzieć, że byliśmy w odwiedzinach u znajomych. Zaczęliśmy się śmiać. Nie było w nas żadnej chęci odwetu na Niemcach. Prawdziwy żołnierz to zrozumie. Oni zabijali naszych, my zabijaliśmy ich, ale kiedy walka się skończyła, nikt nie miał ochoty drugiego mordować”. Tak też bywało na „polskich pobojuwiskach” 1 Dywizji Pancerniej. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

O psie, który latał wellingtonami

**Żywą maskotką 305 Dywizjonu Bombowego
„Ziemi Wielkopolskiej i Lidzkiej”
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego był
pies Ciapek, który latał z polskimi załogami
nad Niemcy podczas misji bojowych.**

ROBERT SENDEK

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE/OŚRODEK KARTA (2)

Lotnicy z polskich dywizjonów lotniczych w Wielkiej Brytanii znani byli ze swej sympatii do zwierząt. W ich wspomnieniach zapisków o psach czy nawet... małpkach, które piloci trzymali w swych kwadrach, jest całkiem sporo. Niektóre psy stały się zresztą swoistymi symbolami, właściwie maskotkami poszczególnych dywizjonów. W dywizjonie 300 maskotką jednostki był terier Kiwi, w 308 – Jumbie, w 315 psiak o imieniu Mysza (lub Myszka), zaś w 317 – pies Pigmej. Najwięcej jednak wspomnień zachowało się o maskotce 305 Dywizjonu, czyli właśnie o Ciapku.

Ciapek był mieszańcem, z wyglądu jednak przypominał teriera. Nie do końca wiadomo, w jaki sposób znalazł się wśród lotników z 305 Dywizjonu, stacjonujących podczas II wojny światowej w bazie Lindholme w środkowej Anglii. Według wspomnień jednych – był przybłądą i po prostu przyplątał się do bazy, według zaś drugih – od szczeniaka wychowywał go mechanik kpr. Tadeusz

Karwowski. W każdym razie pies doskonale się czuł wśród lotników, szybko też któryś z nich – być może właśnie Tadeusz Karwowski – nadał mu imię Ciapka, z powodu łap.

W bazie Lindholme psiakiem zajmowali się początkowo głównie mechanicy, którzy nie tylko pozwalali mu kręcić się między samolotami, ale też podczas pracy brali go na pokład maszyn przygotowywanych do lotu. Pies szybko do tego przywykł i czuł się w bazie jak w domu. Uwielbiał robić sztuczki: wskakiwał na przykład na pochylone plecy lotników i w ten sposób dostawał się na pokład samolotów. Zresztą nauczył się też wchodzić do bombowych wellingtonów po drabinkach. Po jakimś czasie okazało się, że w Lindholme skradł serce właściwie wszystkich, nic więc dziwnego, że lotnicy uznali go za oficjalną maskotkę jednostki.

Ciapek był przy tym niezmiernie towarzyski. Co ciekawe – upodobał sobie Polaków i reagował tylko na polecenia wydawane po polsku, Anglików zaś ponoć nie znośił. Być może dlatego, że tak właśnie go wychował kpr. Karwowski. Tę cechę charakteru Ciapka dostrzegł dziennikarz, który jesienią 1942 roku odwiedził siedzibę 305 Dywizjonu. Na łamach wydawanego w Wielkiej Brytanii czasopisma „Skrzydła” ukazał się potem artykuł, w którym czytamy: „Musimy podkreślić wielki patriotyzm lokalny Ciapka. Jak wściekły rzuca się on na lotników angielskich, nie uszanuje nawet cienkiej pończoszki przystojnej Waafki [Women’s Air Force Auxiliary Service, czyli Pomocnicza Lotnicza Służba Kobiet – przyp. red.]. Natomiast nigdy nie tknie prawdziwego Polaka”. Pies chodził z lotnikami na defilady i apele, w niedzielę czekał na nich, gdy szli do lotniskowej kaplicy na nabożeństwo, odprowadzał do hangarów lub kantyny. Stawał na rozkaz w pozycji „baczność”, za co dostawał od lotników przysmaki. Przy jednym z hangarów miał własną, zbudowaną przez mechaników budę, podobno jak na Dywizjon „Ziemi Wielkopolskiej” przystało – „w stylu wielkopolskim”.

Zadziorny zwierzak błyskawicznie zdobył sobie rozgłos, najpierw lokalny, później zaś – ogólnokrajowy. Rozniosła się bowiem wieść, że Ciapka... lata w misjach bojowych nad Europę. Rzeczywiście, piloci zaczęli Ciapka, całe dnie spędzającego na lotnisku, najpierw zabierać na pokład samolotu podczas lotów szkoleniowych, a potem wzięli go także na misję bojową. Ponoć któregoś dnia wskoczył on na pokład wellingtona, który stał na lotnisku przygotowany do lotu na Berlin, i nie pozwolił się z bombowca wyprosić. Gdy samolot wrócił z misji – lotnicy przypięli psu do obroży na pamiątkę srebrną bombkę, doskonale widoczną na zachowanych zdjęciach. A ponieważ załoga →



Mechanicy przy samolocie Vickers Wellington w bazie lotniczej Lindholme w Anglii

GDY ZAŁOGA Z CIAPKIEM NA POKŁADZIE WRÓCIŁA DO DOMU PO WYKONANEJ MISJI, ROZESZŁO SIĘ, ŻE PIES PRZYNOSI SZCZĘŚCIE

z Ciapką na pokładzie wróciła do domu po wykonanej misji, rozeszło się, że pies przynosi szczęście. Później jeszcze kilkakrotnie latał nad Europą w samolotach wykonujących misje bojowe. Zrobiło się głośno o jego wyczynach, nie więc dziwnego, że prasa brytyjska donosiła, iż „Ciapek jest jedynym psem na świecie, który brał udział w nalotach na Berlin, Hamburg, Kolonię, Szczecin i Bremę”.

Edward Kwolek, jeden z pilotów 305 Dywizjonu, opisywał te loty tak: „Miał swoją butlę z tlenem, którą otwierano na wysokości około 3000 m. Leżał przy niej, rozkoszując się tlenem. Miał też pasy spadochronowe i te łatwo było przyczepić do pasów jednego z członków załogi, który był odpowiedzialny za Ciapka w powietrzu”. Dziennikarz „Falkirk Herald” dopełniał: „Ciapek jest tak zainteresowany bombardowaniem, że gdy otwiera się luk bombowy, zawsze stoi u boku dyspozytora ładunku i nadstawiając uszy, uważnie go obserwuje. Kiedy bombowce ścigają niemieckie myśliwce, Ciapek z zainteresowaniem obserwuje nacierające samoloty i walkę powietrzną”. Ponoć po kilku lotach pies tak bardzo uzależnił się od tlenu z butli, że Edward Kwolek nazwał go wręcz „swego rodzaju narkomanem tlenowym”. Do tego stopnia, że gdy z pękniętej opony z sykiem wydobywało się powietrze, Ciapek biegł i liżał oponę, myśląc, że to tlen z butli.

BOHATER AFERY

Dzięki prasie Ciapek zdobył sobie sławę wśród nader licznej polskiej społeczności w Wielkiej Brytanii. Szybko się okazało, że sława ma też ciemne strony, jesienią 1942 roku bowiem zdarzyło się coś, co później nazwano „sprawą Ciapka”. Otóż wśród czytelników prasy wojskowej rozniósł się wieść – sama w sobie dość przecież sympatyczna – że dywizjonowi mechanicy nadali Ciapkowi stopień starszego strzelca (który odpowiadał randze starszego szeregowego). Potwierdza to wpis w księdze pamiątkowej 305 Dywizjonu, gdzie czytamy: „Za wyczyny bojowe i zasługi na polu propagandowym mechanicy »zaawansowali« Ciapka do stopnia starszego szeregowca”. Na łamach „Dziennika Żołnierza”, wydawanego w Wielkiej Brytanii pisma dla polskich żołnierzy, ukazał się nawet poświęcony tej okoliczności artykuł pt. „Starszy strzelec Ciapek”. I najwyraźniej to właśnie ten tekst tak rozjuszył któregoś z czytelników, że pełen świętego oburzenia wysłał do redakcji list, opublikowany następnie w którymś z kolejnych numerów pisma. Autor żalił się, że przeczytał informację o awansie Ciapka i – jak to ujął – bardzo go to zgniewało. „Bo jestem starszym ułanem i uważam to za znieważenie armii polskiej w ogóle, że się psom daje stopnie wojskowe”. Stopień starszego ułana odpowiadał starszemu szeregowemu, żołnierz poczuł się zatem urażony tym, że nosi tę samą szarżę, co pies. Rozżalony ułan skarżył się, że gdyby rzecz nie dotyczyła stopnia szeregowego, lecz oficerskiego, do takiego awansu by nie doszło. Argumentował: „Na pewno by sobie panowie oficerowie takie wybryki stanowczo wyprosili, ale szeregowym moż-

CIAPEK UPODOBAŁ SOBIE POLAKÓW I REAGOWAŁ TYLKO NA POLECENIA WYDAWANE PO POLSKU

na ponieważ w ten sposób, bo nie ma się komu za szeregowymi ująć”. Pełen oburzenia pytał: „Czy sobie nie zdaje z tego nikt sprawy przed naszymi aliantami? A wroga propaganda co na to powie? Czy to nie jest świetny materiał ośmieszania naszej armii, gdzie się psów stopniami obdarza?”. I perorował: „A czy psy

meldunkowe, które w ogniu nieprzyjacielskim meldunki przynoszą, kiedy zostały awansowane? Ja jeszcze o tym nie słyszałem i chyba jeszcze nie było takiego wypadku, bo na pewno sobie pies zawsze kielbasę wybierze od papierka, który jego mianuje choćby generałem”.

Takie postawienie sprawy oczywiście wywołało reakcję. Na łamach „Dziennika Żołnierza” ukazywały się kolejne materiały dotyczące „sprawy Ciapka”. Inny urażony ułan żalił się w nich na niesprawiedliwość. Pisał: „Czasy są za smutne na takie rzeczy i jeśli komu pies jest bardzo miły, to niech jemu da porządną kawał kielbasy albo mięsa, jeśli jemu na to starczy kieszeń i karta żywnościowa, bo przez to nikomu nie ubliży. Ale co się tyczy stopnia wojskowego – to tem powinny się zająć miarodajne instancje, bo to żąda honor żołnierza polskiego”. Z kolei przyjaciele Ciapka bronili go, obracając wszystko w żart, bo sprawa przecież była absurdalna. Zresztą pod jednym z listów ułana znalazła się drwiąca odpowiedź któregoś z obrońców dzielnego pieska: „Szkoda, że jeszcze nie ma na zakończenie: »pamięć Sobieskiego i Jagiełły, bohaterskie wspomnienie naszej walki pod Grunwaldem nie pozwalają na to, byśmy w roku 1942 sprzeniewierzali drogocenny sprzęt rycerski, biorąc byle jakich Ciapków na pokład samolotów. Precz! Niech żyje kielbasa dla Ciapka. Żądamy natychmiastowej degradacji Ciapka«”. Kończąc opisywanie całej „afery”, redakcja zamieściła zabawny wierszyk pod wielomówiącym tytułem: „Pieski horyzont”.

ZAGINIONY W AKCJI

Wojenna historia Ciapka nie ma, niestety, szczęśliwego zakończenia. Otóż z jednej misji, czyli lotu nad Europą, Ciapek nie wrócił. Nie wróciła również załoga, która zabrała go na pokład. Taką jest, niestety, brutalna rzeczywistość wojny. Trzeba jednak na koniec powiedzieć, że historia o psie latającym w bombowcach stała się na tyle popularna, a ludziom tak było żal dzielnego Ciapka, że z czasem pojawiła się legenda, jakoby psiak jednak przeżył feralny lot. Otóż któregoś dnia na plaży gdzieś we wschodniej Anglii podobno odnaleziono psa wymęczonego, wymizerowanego, ale żywego. Ponieważ na obroży miał zapisaną nazwę bazy, któregoś z żołnierzy zawiadził go na miejsce, tam zaś rozpoznano – że to Ciapek. Taką historię powtarzają też niektóre relacje polskich pilotów, jest to jednak tylko legenda. Ciapek zginął bowiem śmiercią lotnika podczas wykonywania misji bojowej. ■

Cytaty w tekście pochodzą z prasy polskiej i brytyjskiej, tj. z tytułów „Skrzydła”, „Dziennik Żołnierza”, „Falkirk Herald”, „Orzeł Biały”, księgi pamiątkowej dywizjonu oraz z książki Edwarda Kwolka „Bomby w celu”.



INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI



XXX MSPO KIELCE

6-9 września 2022 r.

Targi Kielce, ul. Zakładowa 1 HALA C
ZAPRASZAMY

Przypominamy, że PCO S.A. jest obecne w mediach społecznościowych!
Zapraszamy na nasze konta



FACEBOOK



LINKEDIN



YOU TUBE!

www.pcosa.com.pl

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Sierpień 2022 roku

Do Przyjaciół i Czytelników „Polski Zbrojnej”

WEZWANIE

„Polska Zbrojna” wkrótce dobiegnie już pierwszego roku swego istnienia*. Krótki to okres jeszcze, lecz pozwalający już rzucić okiem wstecz na to, co uczynionem dotąd zostało.

A więc przedewszystkiem „Polska Zbrojna”, jako organ korpusu oficerskiego, zdołała zadokumentować już swoją żywotność, stwierdzając, iż istnieć może i powinna, jako regulator, informacja i odbicie życia wojskowego w Rzeczypospolitej oraz interesów zawodowych oficerów i żołnierza polskiego. Nie szukając współpracownictwa zzewnątrz, zdołaliśmy ją oprzeć wyłącznie na siłach wojskowych, dając, według możliwości i miejsca w piśmie, możność wypowiedzenia się każdemu z pośród nas w obchodzących ogół wojskowy sprawach w granicach wykluczających polemikę i politykę stosownie do wskazań naszej zwierzchności. Nie było aktualnej sprawy wojskowej z życia codziennego, któraby nie znalazła swego odbicia i wyrazu na łamach „Polski Zbrojnej”. [...]

mach „Polski Zbrojnej”. [...] Nie obawiamy się krytyki, choćby najsurowszej, gdyż daje nam bodźca i kieruje energią i wysiłkiem naszym, lecz krytyka wtedy tylko przestaje być platoniczną poradą, stając się twórczą, gdy idzie w parze z realnem poparciem. O jedno więc i o drugie prosimy z chwilą, gdy z zakończeniem kanikuły letniej życie nasze zapulsuje pełnem tętnem, znajdując swoje odbicie na łamach „Polski Zbrojnej”. [...]

Dopomóżcie zarówno współpracą redakcyjną, jak i rozszerzaniem koła przyjaciół, czytelników i prenumeratorów.

„Polska Zbrojna”, jako własny organ polskiego korpusu oficerskiego, winna być przedmiotem troski i ambicji każdego oficera, jako jej współpracownika i prenumeratora.

Redakcja „Polski Zbrojnej”

30 sierpnia 1922 roku

* Pierwszy numer ukazał się 5 października 1921 roku.

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

Życie wojskowe

≡ Z Torunia

Polska aeronautyka w dniu 11 sierpnia r. b. obchodziła wielkie święto, bowiem w dniu tym odbył się pierwszy wzlot w Toruniu pierwszego polskiego sterowca „Lech” [...] Sterowiec, wzniosłszy się do 500 mtr. i opisując ósemki nad Toruniem i okolicą, po dwugodzinnym locie wylądował w swym porcie przy tłumach zebranej publiczności, rozpoczynając tym lotem nową fazę rozwoju polskiej aeronautyki.

26 sierpnia 1922 roku

≡ Śluby bez zezwolenia władzy wojskowej

W czasach ostatnich zdarzały się wypadki udzielania przez księży ślubów osobom wojskowym, nie posiadającym odpowiedniego pozwolenia swych władz. Wobec tego wydano obecnie zarządzenie, które ma na celu uniemożliwienie zawierania małżeństw osób wojskowych bez zezwolenia władz przełożonych.

Jednocześnie wyjaśniono, że ślub dany przez księdza bez zachowania wymagań powyższych w stosunku do osoby wojskowej, stanowi istotę przekroczenia policyjnego, dochodzenie zaś i karanie za te przekroczenia należy do kompetencji władzy policyjnej.

31 sierpnia 1922 roku

6 sierpnia

Ustanowiony jako dzień święta wojskowego, dzień 6 sierpnia* stał się dla całej armii symbolem szczytnej walki o wolność narodu, podjętej pod wodzą Józefa Piłsudskiego i z wolą niezłomną wiedzionej. [...] 6 sierpnia zrodził nietylko I i II Brygadę legionów i boje Mołotkowa czy Kamieniuchy, Rokitny czy Jastkowa. Stworzył on i umożliwił szczytny bój Kaniowski, odwagę Pakosławia, z niego wyrósł Borysów i Mińsk, Odesa, Murman i Syberja, Maramarosz i Szczypiorna.

7 sierpnia 1922 roku

* W latach 1919–1923 święto wojska obchodzono 6 sierpnia – na pamiątkę rozpoczęcia działań przez Pierwszą Kompanię Kadrową.

WIADOMOŚCI WOJSKOWE

= Katastrofa podczas uroczystości wojskowych w Pucku

W czasie wtorkowych uroczystości sportowo-wojskowych w Pucku zdarzyła się katastrofa spowodowana wybuchem bomby. Wedle doniesień dzienników gdańskich, na placu lotniczym zebrało się przeszło 800 osób. Wieczorem nad morzem wzniósł się hydroplan, który miał rzucać do morza bomby. Jedna z tych bomb spadła jednakże między zebraną publiczność i, wedle niestwierdzonych jeszcze pogłosek, spowodowała śmierć 10 osób, 50 zaś ciężiej, lub lżej poraniła. Ministerstwo Spraw Wojskowych wydelegowało dzisiaj jednego z oficerów fachowców, celem przeprowadzenia surowego śledztwa, co do przyczyn katastrofy [...].

19 sierpnia 1922 roku

= Pers w armii polskiej

Do Krakowa przyjechał Mamidi Rzaiew, zdemobilizowany żołnierz 25 pułku ułanów Wojsk Polskich, który będąc narodowości perskiej, wyznania mahometańskiego, zamieszkały na Kaukazie, wstąpił do armii generała Żeligowskiego w roku 1919 i służył w Wojsku Polskiem do czerwca b. r.

1 sierpnia 1922 roku

BITWA WARSZAWSKA

„Najtrudniejszą moją decyzję kontr-ofensywy w roku 1920 powziąłem właśnie w dniu 6 sierpnia” – powiedział kilka dni temu w swej krakowskiej mowie Naczelnny Wódz, rozpamiętując pracę swoją jako Komendant Legionów Polskich.

Słowa te są oczywistym kamieniem węgielnym, gdzie należy szukać początku owego „cudu nad Wisłą”. W duchu i woli potężnej Naczelnego Wodza padła decyzja i rozkaz na bój pod Warszawą [...].

Z nocy 13 na 14 sierpnia 1920 roku rozpoczęto bój nierówny siłą fizyczną na niekorzyść Polski i nierówny wolą, mądrością i duchem na zwycięstwo nasze, a klęskę wroga. [...] Wszystkie armje sowieckie zostały zmiecione, nawet jedna dywizja sowiecka nie uniknęła rozbicia. Wzięto 70.000 jeńców, 200 armat, 1000 karab. maszynowych [...].

16 sierpnia 1922 roku

RATYFIKACJA TRAKTATÓW WASZYNGTOŃSKICH

LONDYN (pat.) Obecnie całe już imperium Wielkiej Brytanii wraz ze wszystkimi dominjami ratyfikowało oba traktaty waszyngtońskie* (O Pacyfiku i o redukcji marynarki).

12 sierpnia 1922 roku

* Traktat waszyngtoński – porozumienie międzynarodowe, regulujące i ograniczające zbrojenia morskie, zawarte przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Włochy i Japonię. Traktat ogłoszono po ratyfikowaniu go przez te państwa 21 sierpnia 1923. Wygaś w roku 1938.

Rząd, Sejm, Polityka

MANEWRY CZESKIE W TATRACH

„Kurjer Poranny” z dn. 19 b. m. podaje następującą korespondencję z Krakowa:

„Pewną, niepozbawioną wesołości sensacją stanowi wiadomość o manewrach armji czeskiej, urządzanych obecnie na południowym stoku Tatr.

Bataljony czeskich wojsk wysokogórskich okopały się u podnóża gór, oddziały karabinów maszynowych usiłowały sforsować Wołowice, a konnica, dosłownie: konnica – starała się przedrzeć przez Polski Grzebień. Górale twierdzą, że żołnierze czescy zapędzali się aż na polską stronę, w dolinę Moczolowską. [...]

Manewry, usiłujące „zdobyć” Polskę drogami przez wichry tatrzańskie, można traktować jako groteskę, nie wolno jednak zezwalać na to, by uzbrojeni żołnierze czescy nachodzili polskie dziedziny.

20 sierpnia 1922 roku

Cała Warszawa idzie we wtorek 15 b. m.

NA

IGRZYSKA WOJSKOWE

żeby zobaczyć, co wojsko wytwarza i czem rozporządza
ku obronie Państwa i co umie.

Broń i amunicja – warsztaty samochodowe i aeronautyczne – pomoc sanitarna – wydawnictwa wojskowe i t. p. pomieszczone będą w specjalnych namiotach, dostępne wszystkim do obejrzenia – a oficerowie odnośnych służb objaśnią bezinteresownie, jak się co robi.

Za niewielką opłatą publiczność będzie mogła spróbować przyjemności jaz-

dy w autach pancernych, tankach i balonach [...].

O godzinie 7-mej wieczorem rozegra się PRAWDZIWA BITWA W MIN-JATURZE z ofensywą na niewidzianego wroga ukrytego w lesku, który potem spłonie pod wpływem działań miotaczy ognia [...]. Zaopatrzenie się w lornetki!

15 sierpnia 1922 roku

PO SŁUŻBIE

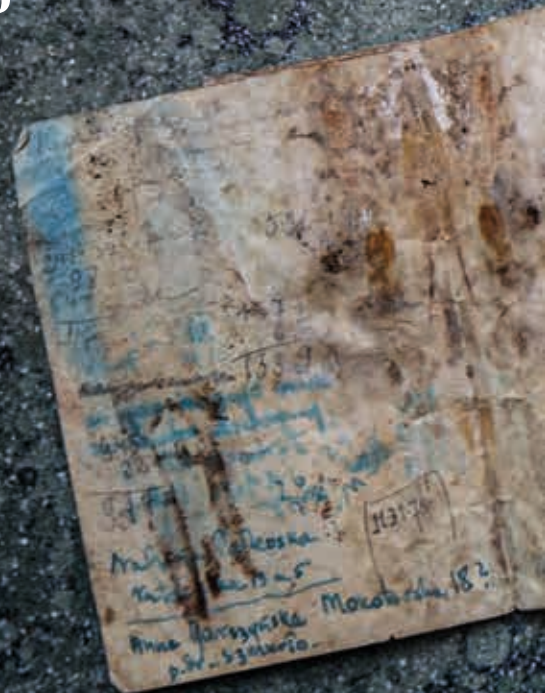
/ POWRÓT
DO PRZESZŁOŚCI

GDY PRZEDMIOTY PRZEMÓWIA

Każdy z tysiąca eksponatów prezentowanych na stałej wystawie Muzeum Powstania Warszawskiego opowiada historię osoby z powstaniem związanej. **Najczęściej tragiczną i pełną emocji.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

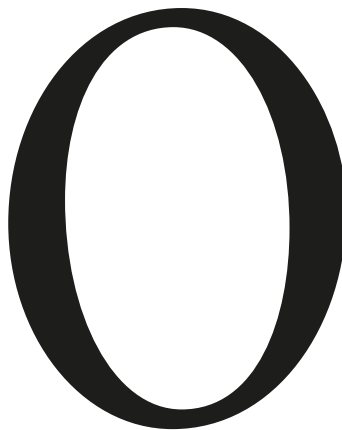
Dopiero
w 1951 roku spod
gruzów kamienicy na
ul. Miodowej wydobyto
podczas ekshumacji
szczątki łączniczki
Heleny Jamontt oraz
jej zapiski.







13-letni „Jasnotek” w czasie powstania roznosił listy w ramach Harcerskiej Poczty Polowej. 30 sierpnia 1944 roku zginął trafiony pociskiem, którego ślady nosi jego koszulka.

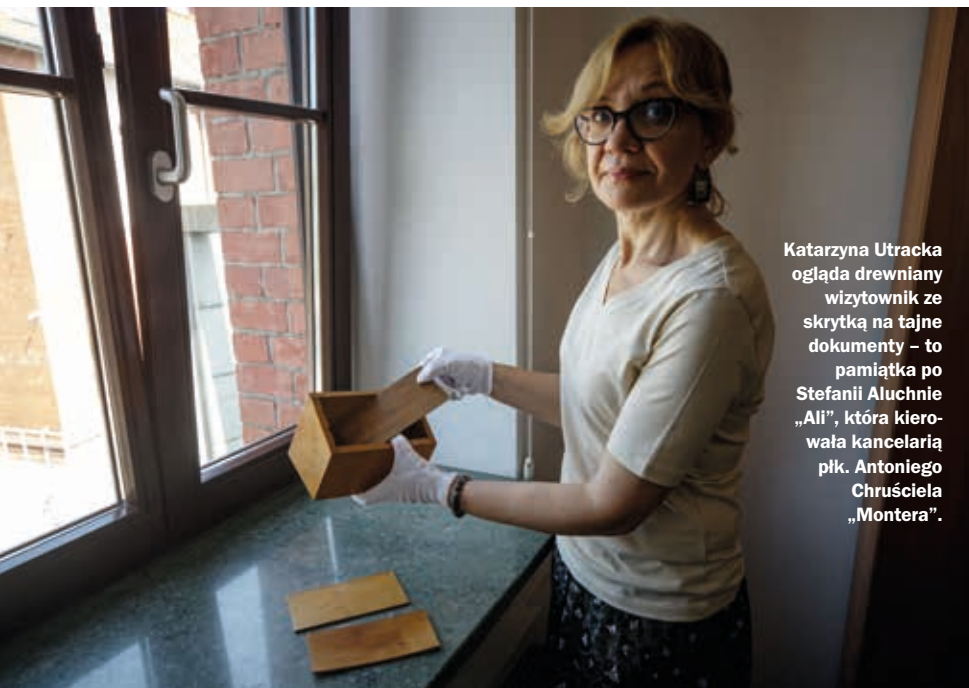


O bok głównego wejścia do Muzeum Powstania Warszawskiego znajdują się drzwi z tabliczką, na której widnieje napis „Przyjmowanie pamiątek”. Schody prowadzą na pierwsze piętro do Działu Głównego Inwentaryzatora, w którym pracują dwie osoby. Joanna Białobrzaska przyjmuje pamiątki od

ofiarodawców. Hanna Zaremba z kolei zbiera informacje na ich temat. „Darczyńca oprócz pamiątki przynosi także jej historię. Staram się zawsze ją poznać”, opowiada.

Pierwsza zbiórka przedmiotów związanych z powstaniem warszawskim odbyła się w listopadzie 2003 roku. Po Warszawie jeździł wówczas zabytkowy tramwaj, z którego rozbrzmiewały powstańcze piosenki, a harcerze rozdawali ulotki z informacją o zbiórce. Do dziś zgromadzono ponad 100 tys. eksponatów, z czego przeszło 70 tys. zostało muzeum подарowanych. Każdego roku przybywa kilkaset pamiątek. Przynoszą je powstańcy lub ich rodziny. Ostatnio, jak mówi Joanna Białobrzaska, takich darów jest więcej, bo coraz więcej powstańców odchodzi. „Interesują nas pamiątki związane z konspiracją i powstaniem, a nie z latami późniejszymi”, podkreśla. Bywa, że kolekcjonerzy kupują takie przedmioty i przekazują je muzeum w depozyt lub na własność. W placówce, która mieści się w zabytkowej elektrowni tramwajowej na Woli, nie ma dość miejsca, aby je wszystkie pokazać. Dlatego organizowane są ekspozycje czasowe.

Hanna Zaremba opowiada o emocjach, które wywołują trafiające do niej przedmioty. „Czasem są to wstrząsające pamiątki”, przyznaje. Na przykład wystawiona przez Bank Gospodarstwa Krajowego przedwojenna legitymacja Juliusza Reinera, w której utknął pocisk, oraz należąca do jego żony Wiktorii zaplamiony krwią woreczek na biżuterię. Oboje zostali rozstrzelani 7 sierpnia 1944 roku przy alei Niepodległości 221. Ich ciała ekshumowano w maju 1945 roku. Pa-



Katarzyna Utracka ogląda drewniany wizytownik ze skrytką na tajne dokumenty – to pamiątka po Stefani Aluchnie „Ali”, która kierowała kancelarią płk. Antoniego Chruściela „Montera”.

MICHAŁ NIWICZ (2)



JEDNĄ Z NAJCENNIJSZYCH POWSTAŃCZYCH PAMIĄTEK JEST **SZTANDAR, KTÓRY W PIERW- SZYCH DNIACH POWSTANIA DLA BATALIONU AK „PIĘŚĆ” USZYŁY SIOSTRY ZAKONNE Z DOMU STARCÓW PRZY ULICY KAROLKOWEJ**

miątki do muzeum przekazała wnuczka Maria Płoszewska-Paulsson, mieszkająca na stałe w Szwecji.

ORDER ZA AKCJE

Z Katarzyną Utracką, zastępcą kierownika Działu Historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawiam o pamiątkach związanych z kobietami walczącymi w powstaniu. „Było ich 12 tys., czyli co piąty powstaniec był kobietą. Zginęło około 1200. Nie były to tylko młode dziewczęta – łączniczki czy sanitariuszki, lecz także kobiety w dojrzałym wieku”, tłumaczy historyczka. Brały one udział w dywersji i sabotażu, pracowały jako szyfrantki i radiotelegrafistki. Współpracowały z wywiadem i kontrwywiadem. Produkowały materiały wybuchowe, a gdy było trzeba, chwyciły za broń. W Komendzie Głównej Armii Krajowej działał oddział likwidacyjny 993/W, który wykonywał wydane przez podziemne sądy wyroki śmierci na konfidentach gestapo oraz niemieckich funkcjonariuszach. Służyły w nim również kobiety. „Jedną z nich poznałam w 2013 roku podczas spotkania żołnierzy Batalionu AK »Pięść«”, mówi Katarzyna Utracka i rozkłada na stole kilkanaście starych fotografii, na któ-

rych uśmiecha się piękna kobieta. To ppor. Danuta Hibner „Nina”, wywiadowczyni oddziału 993/W. „Zdjęcia dostałam w 2021 roku od syna jednego z żołnierzy Batalionu AK »Pięść«”. Teraz wzbogacą zbiory muzeum.

„Nina” brała m.in. udział w operacji zlikwidowania konfidenta gestapo Józefa Staszauera w warszawskim lokalu Za Kotarą, została wtedy ranna. Za tę akcję otrzymała Order Virtuti Militari, najwyższe odznaczenie wojskowe nadawane za wybitne zasługi bojowe. W czasie powstania miała 21 lat i w kompanii „Zemsta” Batalionu AK „Pięść” walczyła na Woli, Muranowie i Starym Mieście, a potem przedostała się kanałami do Śródmieścia. „Strasznie ciężko było opuszczać Warszawę i iść do obozu”, tak mówiła o końcu swego szlaku bojowego w powstaniu we wspomnieniu dla Archiwum Historii Mówionej (dostępne na stronie internetowej muzeum). Zmarła w 2019 roku.

SKRYTKA W WIZYTOWNIKU

Katarzyna Utracka składa fotografie Danuty Hibner i bierze do ręki kolejny przedmiot. To drewniany wizytownik, który ma podwójne dno, czyli skrytkę na tajne dokumenty – pamiątka po Stefani

Aluchnie „Ali”. Była ona jedną z tych kobiet, które w okresie I wojny światowej zasilły szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, a potem walczyły w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Mając doświadczenie wojskowe, po Wrześniu '39 zaangażowała się w konspirację. W marcu 1942 roku por. Aluchna została szefową Wydziału V-K (łączności konspiracyjnej) Komendy Okręgu Warszawa AK, którą kierował płk Antoni Chruściel „Monter”, późniejszy dowódca powstania warszawskiego.

W sierpniu 1944 roku Stefania Aluchna miała 48 lat. Mieszkała przy ulicy Filtrów 68 pod numerem 46, gdzie mieściła się także konspiracyjna kwatera sztabu „Montera”. Kierowała jego kancelarią. To w tym mieszkaniu znajdował się drewniany wizytownik, który przekazał muzeum w depozyt krewny Aluchny, Mirosław Kido, prokurator w stanie spoczynku. „W skrytce znajdowały się pisanne na bibułkach raporty, które ciocia odbierała od łączniczek i wpisywała do zbiorczych zestawień dla kierownictwa AK”, mówi Kido. Opowiada, że „Ala”, która wychowywała go po śmierci ojca, często wracała we wspomnieniach do lat okupacji. Mówiła, jak budowała barykady, gdzie się ukrywała. „Znam jej



powstańczą historię niemal dzień po dniu”, dodaje.

Po upadku powstania por. Aluchna trafiła do niemieckiego obozu w Bergen, który wyzwolili Amerykanie. Podjęła wówczas służbę w 2 Korpusie Polskim jako zastępczyni inspektorki Pomocniczej Służby Kobiet. Do Polski wróciła w 1947 roku. Zmarła w 1979 roku. 29 lat po jej śmierci do Muzeum Powstania Warszawskiego zgłosił się ówczesny właściciel mieszkania przy ulicy Filtrowej 68. Podczas remontu lokalu znalazł skrytkę pod parapetem, a w niej dokumenty z lat wojny.

Ppor. Danuta Hibner „Nina”, wywiadowczyni oddziału likwidacyjnego 993/W, za jedną z akcji otrzymała Order Virtuti Militari.



KOBIETY W KONSPIRACJI BRAŁY UDZIAŁ W DYWERSJI I SABOTAŻU, PRACOWAŁY JAKO SZYFRANTKI I RADIOTELEGRAFISTKI. PRODUKOWAŁY MATERIAŁY WYBUCHOWE, A GDY BYŁO TRZEBA, CHWYTAŁY ZA BRONĀ

„Przyniósł świetnie zachowane zapisane ręcznie i na maszynie kartki papieru, w sumie 300 stron. Były to dokumenty komendy Okręgu Warszawa AK z lat 1940–1943, listy z pseudonimami, sprawozdania finansowe, rozkazy podpisane m.in. przez komendanta głównego AK gen. Stefana »Grot« Roweckiego”, mówi Katarzyna Utracka. Dokumenty te zostały opublikowane, a wizytownik można obejrzeć na stałej ekspozycji muzeum.

W swoim dzienniku, który znajduje się w Archiwum Akt Nowych, »Ala» tak opisała 1 sierpnia 1944 roku: »Od rana gorączkowe ostatnie dyspozycje Montera. Na obiedzie u mnie byli Monter, Chirurg, Badacz, Basia i Orska. Po obiedzie każdy oddzielnie wyszedł na

(nowe) miejsce postoju, a ja wyszłam ostatnia, zabierając maszynę do pisania, akta i wykaz nowych kryptoni-mów, pojechałam rykszą rowerową». Por. Aluchna zabrała wtedy ze skrytki pod parapetem jedynie aktualne dokumenty. Starsze pozostawiła – dzięki temu ocalały. Zachowało się także biurko, przy którym »Monter» podpisał rozkaz o wybuchu powstania. Znajduje się w mieszkaniu Mirosława Kidy w Słupsku. »Ten cenny eksponat zostanie w naszej rodzinie, przekazę go synowi», zapowiada.

KAPLICZKA W KAMPINOSIE

»To była niezwykła dziewczyna. Zawsze działała na rzecz innych», Katarzyna Utracka wskazuje na kolejne

fotografie. Widać na nich młodą uśmiechniętą kobietę w czasach przedwojennych. To Helena Jamontt, »Hela Warzycka», żołnierz Armii Krajowej. Zdjęcia przekazała do muzeum rodzina.

W konspiracji Helena Jamontt zajmowała się m.in. organizacją pomocy dla przetrzymywanych nie tylko w więzieniach w alei Szucha i na Pawiaku, lecz także w obozach pracy i koncentracyjnych na terenie Polski oraz III Rzeszy. »Udało jej się zrobić coś niebywałego. W 1942 roku scalanie się z Armią Krajową różnych organizacji konspiracyjnych dopiero raczkowało. Helena doprowadziła do ich współpracy i powstało Międzyorganizacyjne Porozumienie Pomocy Więźniom przy Delegaturze Rządu», opowiada Katarzyna Utracka.

Na jednym ze zdjęć, które oglądam, jest kapliczka Matki Boskiej. Do dziś stoi ona na skraju Puszczy Kampinoskiej przy drodze z Opalenia do Lasek. Ufundowała ją Helena Jamontt w 1943 roku w intencji szybkiego zakończenia II wojny światowej.

Podczas powstania warszawskiego 30-letnia Jamontt była w Zgrupowaniu „Radosław” łączniczką. Zginęła 21 sierpnia na ulicy Miodowej, zasypała pod gruzami zbombardowanej kamienicy, gdy przenosiła meldunek do ppłk. Franciszka Rataja „Pawła”, dowódcy odcinka północno-zachodniego na Starym Mieście. Jej ciało odnaleziono dopiero wiosną 1951 roku i przeniesiono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Katarzyna Utracka zakłada białe rękawiczki i wyjmując z kolejnej koperty postrzępione kartki papieru – to zapiski Heleny Jamontt wydobyte podczas ekshumacji. Dziś trudno odczytać wyblakłe litery. Rodzina przekazała także bardzo osobistą pamiątkę, przechowaną przez koleżankę Heleny jej szpilkę do włosów. Był do niej dołączony krótki liścik. „Dla mnie ta szpilka jest jak relikwia. Na wypadek mojej śmierci oddać Alinie Kołocińskiej zamieszkałej w Warszawie. Zabrałam tę szpilkę do obozu jenieckiego i miałam ją przez cały czas”. Nie wiadomo, kto napisał te słowa.

„O osobach tak zasłużonych jak Helena Jamontt, a dziś niestety trochę zapomnianych, przypominamy na wystawach czasowych”, mówi Katarzyna Utracka.

OSOBISTA PAMIĄTKA

Kalendarzyk jest mały, ma połówkę strony i drobne cyfry. „Kto z Bogiem, Bóg z nim”, czytamy motto z pierwszej strony. Na kolejnych kartkach piórem i ołówkiem podkreślone są niektóre daty, ale zapiski urywają się we wrześniu 1944 roku. Kalendarzyk należał do Zofii Rusieckiej, która była sanitariuszką „Zochą” w Zgrupowaniu „Kryśka”. Po między kartki włożyła kasztanowy kosmyk włosów upleciony w warkoczek. Należał do poległej w powstaniu koleżanki, 18-letniej harcerki i sanitariuszki Danuty Remiszewskiej „Remi”, która

dostała odłamkiem w serce, kiedy ratowała rannych.

W książce Barbary Wachowicz „Bohaterki Powstańczej Warszawy” można przeczytać, jak „Zocha” opisywała tamte chwile: „By pożegnać »Remi«, muszę zdobyć kwiaty. W ogródku na rogu Rozbrat i Szarej kwitną czerwone goździki, niedostępne z uwagi na straszny ostrzał. Czołgam się, kule nade mną biją. Ogrodnik odmawia sprzedaży, pozwala je zebrać. I pękiem tych czerwonych goździków żegnamy »Remi«. Czerwone, pachnące, jesienne goździki zawsze kojarzą mi się z tym pogrzebem – pierwszym i ostatnim z salwą honorową”. Krzyżyk i pas „Remi” przyjaciółka oddała jej matce, ale przechowała kosmyk włosów. W 2004 roku tę także osobistą pamiątkę przekazała do zbiorów muzeum. Na stałej ekspozycji kalendarzyk z warkoczkiem wystawiony jest w niewielkiej podświetlonej gablocie w symbolicznym miejscu pamięci, wśród zdjęć poległych powstańców.

Czasem pamiątki po powstańcach trafiały do muzeum krętymi drogami, jak np. album z fotografiami Ewy Matuszewskiej „Ewy”. Gdy wybuchło powstanie, miała 25 lat i była komendantką patroli sanitarnych kompanii „O-2” Batalionu AK „Olza” Pułku „Baszta”. Podczas ewakuacji oddziałów powstańczych z Mokotowa odmówiła opuszczenia swoich podopiecznych. 26 września 1944 roku została zamordowana przez Niemców wraz z rannymi w szpitalu przy alei Niepodległości 117/119.

Pozostały po niej zdjęcia. Ojczym „Ewy”, gen. Ludomił Rayski, po wojnie znalazł się na emigracji w Londynie, dał fotografie Wacławowi Subotnikowi, swojemu biografowi. Ten otrzymane archiwalia ułożył w album, który przekazał w 1975 roku do archiwum Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Szymanowie. W 2005 roku zakonnice podarowały tę pamiątkę Muzeum Powstania Warszawskiego. Dlaczego album trafił do sióstr zakonnych? „Niepokalanek związane były z matką »Ewy«, która jesienią 1939 roku podarowała im rodzinną willę przy ulicy Idzikowskiego na warszawskim Mokotowie. W czasie wojny pro-

wadziły w niej sierociniec – wyjaśnia Katarzyna Utracka.

DRAMATYCZNE EPIZODY

Z części biurowej muzeum przechodzimy do stałej ekspozycji i cofamy się w czasie o ponad 70 lat. Mimo wczesnej pory jest wielu zwiedzających. Nie tylko oglądają pamiątki, lecz także dzięki multimediom słuchają odgłosów powstańczej Warszawy. Chcę obejrzeć kilka eksponatów, o których opowiadała Katarzyna Utracka. Jest wśród nich wisząca w podświetlonej gablocie dziecięca koszulka. Tabliczka informuje, że należała do 13-letniego chłopca „Jasnotka”, który w powstaniu roznosił listy w ramach Harcerskiej Poczty Polowej. Z lewej strony materiał jest rozdarty – to ślady po pocisku. Poniżej fotografia zabitego małego powstańca. Zginął 30 sierpnia 1944 roku.

Jedną z najcenniejszych powstańczych pamiątek jest sztandar, który w pierwszych dniach powstania uszyty dla Batalionu AK „Pięść” siostry zakonne z domu starców przy ulicy Karolkowej. To kawałek biało-czerwonego płótna ze śladami krwi i napisem „993/W” z jednej strony oraz „I Kompania Zemsta” z drugiej. Nie przypomina bogato haftowanych współczesnych sztandarów, ale z tego kawałka płótna bije jakaś moc, która każe na chwilę przystanąć w zadumie. Z Woli, gdzie początkowo stacjonował batalion, żołnierze przenieśli sztandar na Stare Miasto, potem kanałami na Żoliborz i do Puszczy Kampinoskiej. Później przechowały go siostry z zakładu dla niewidomych w Laskach i dowódca Grupy „Kampinos”. Po wojnie trafił do żołnierzy Batalionu AK „Pięść”, którzy po latach przekazali go do muzeum.

Za pomocą kilku eksponatów można opowiedzieć historię powstania warszawskiego. Najbardziej jednak chwytają za serce osobiste pamiątki, jak warkoczek między kartkami kalendarzyka czy zakrwawiony woreczek na biżuterię. One pozwalają poznać samych powstańców nie tylko jako żołnierzy, lecz przede wszystkim jako zwykłych ludzi, którym przyszło żyć w tragicznych czasach. ■



JEDYNY TAKI BREN

ANNA DĄBROWSKA

Choć zachowało się sporo różnego rodzaju broni używanej przez powstańców w 1944 roku w Warszawie, ten karabin jest wyjątkowy. Jego odnalezienie zburzyło jedną z teorii historyków wojskowości.

Wśród zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego nie brakuje militariów związanych z czasami okupacji. Jednym z ciekawszych i cenniejszych eksponatów jest karabin Bren znaleziony w powstańczej skrytce w Warszawie.

SKARB W PIWNICY

W 2005 roku do muzeum zgłosiło się dwóch mężczyzn: Kazimierz Brzuszkiewicz i Stefan Mueller, byli żołnierze 3 Batalionu Pancernego Armii Krajowej „Golski”. „Poinformowali, że po powstaniu, tuż przed wyjściem oddziału z Warszawy, w piwnicy domu przy ulicy Jaworzyńskiej ukryto część broni”, mówi Rafał Brodacki z Działu Historycznego MPW.

Batalion, którym dowodził kpt. Stefan Gołędzinowski „Golski”, walczył w Śródmieściu Południowym, obsadzał teren pomiędzy ulicami Mokotowską, Polną, Lwowską, Śniadeckich i Noakowskiego. Udało się im także opanować budynki Politechniki Warszawskiej, które jednak 19 sierpnia zdobyli Niemcy. Pozostały teren, w tym ulicę Jaworzyńską, żołnierze utrzymali do końca zrywu. 5 października 1944 roku złożyli broń i zostali wzięci do niewoli.

Pracownicy muzeum zdobyli potrzebne pozwolenia i rozpoczęli prace archeologiczne. Informatorzy nie byli pewni, czy skrytka znajduje się w domu pod numerem 9 czy 11, więc przeszukano oba adresy. Pod dziewiątką nic nie znaleziono, ale w piwnicy dru-

giego budynku od razu trafiono na silny sygnał z wykrywacza metalu. Po zdjęciu betonowej wylewki pod warstwą ziemi odkryto dwie metalowe skrzynki i metalowy kosz. „W środku była amunicja, zapasowe magazynki, sowiecki pistolet maszynowy PPSz, czyli pepesza, niemiecki Walther PPK, a także fragmenty innej nieustalonej broni, notes i ryngraf oraz karabin Bren”, wylicza muzealnik.

Bren to brytyjski ręczny karabin maszynowy. Zaprojektowany został w latach dwudziestych XX wieku w Czechosłowacji jako rkm ZB vz. 26 przez konstruktora Václava Holka. Broń wygrała w brytyjskim konkursie na nowy ręczny karabin maszynowy dla tamtejszej armii. Na jej zamówienie czechosłowacki projekt został



zmodyfikowany. Dostosowano go do brytyjskiej amunicji kalibru 7,7 mm, bo pierwotnie przewidziano używanie amunicji kalibru 7,92 mm Mauser. Wydłużono także komorę zamkową, uproszczono rozkładanie, zmniejszono jego szybkostrzelność, zwiększając jednocześnie celność.

Nowy karabin otrzymał nazwę Bren od nazw miejscowości: Brno, w której znajdowały się zakłady produkujące ZB vz. 26, oraz Enfield, gdzie wytwarzano broń w Wielkiej Brytanii. W czasie II wojny światowej bren kalibru 7,7 mm produkowano również w Australii i Kanadzie. Część broni powstałej w zakładach Inglis w Toronto przeznaczona była dla chińskiej armii, sojusznika aliantów. „Na chiński rynek przystosowano karabin ponownie do strzelania amunicją kalibru 7,92 mm, jakiej używała tamtejsza armia”, wyjaśnia Rafał Brodacki.

Bren stał się podstawowym karabinem maszynowym armii brytyjskiej i państw Wspólnoty Brytyjskiej, a także jednostek alianckich, w tym żołnierzy

Polishych Sił Zbrojnych na Zachodzie. Karabin był łatwy w użyciu, ważył niewiele ponad 10 kg, więc jedna osoba mogła go szybko przenieść i zmienić pozycję strzelecką. Konstrukcja była tak udana, że pozostawała w wyposażeniu armii brytyjskiej do lat dziewięćdziesiątych XX wieku, a w armii indyjskiej używano jej jeszcze na początku XXI wieku. Do okupowanej Polski broń trafiała od 1942 roku za pośrednictwem alianckich rzutów. Przed wybuchem powstania warszawskiego oceniano, że w rękach walczących były 23 takie brytyjskie rkm-y, a kolejne rzucano podczas walk.

POLOWANIE NA KARABIN

Odnaleziony w skrytce na ulicy Jaworzyńskiej karabin był w kiepskim stanie, elementy metalowe pokrywała gruba warstwa rdzy, nie zachowały się drewniane części, czyli kolba i chwyt. Broń oddano do profesjonalnego czyszczenia w Pracowni Badań Broni i Bali-

BREN Z ULICY JAWORZYŃSKIEJ JEST JEDYNYM ZNALEZIONYM W POLSCE EGZEMPLARZEM W WERSJI O KALIBRZE 7,92 mm MAUSER WYTWORZONYM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

styki Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Stołecznej Policji. „Podczas prac okazało się, że powstańcy przed ukryciem starannie zabezpieczyli karabin”, mówi muzealnik. Wolne przestrzenie między mechanizmami

wypełniono smarem, a broń zawinięto w tkaninę nasączoną olejem. Dzięki temu, kiedy policyjni specjaliści oczyścili brena z resztek smaru, rdzy i pozostałości tkaniny, okazało się, że wszystkie mechanizmy działają prawidłowo. Udała się nawet próba wystrzelenia z broni.

Na lufie karabinu w dwóch miejscach znaleziono otwory po pociskach, powstałe najprawdopodobniej w trakcie walki, które powstańcy starannie zalutowali. Odślonięto też napisy na karabinie: „7,92 BREN” oraz „Inglis 1944”. To oznaczało, że jest to wersja kanadyjska z 1944 roku przystosowana do strzelania amunicją kalibru 7,92 mm.

Zdumienie było ogromne, ponieważ według sporej części historyków wojskowości Brytyjczycy w rzutach dostarczali Armii Krajowej tylko rkm-y Bren 7,7 mm. Ten egzemplarz zaprzeczył takiej teorii. „Przypuszczam, że ktoś, kto pakował zasobnik rzutowy, pomyślał, że powstańcom bardziej przyda się broń strzelająca amunicją kalibru 7,92 mm, standardowo używaną w tamtym czasie w Europie, niż kalibru 7,7 mm, do której potrzebna była specjalna brytyjska amunicja”, tłumaczy Brodacki.

Bren z ulicy Jaworzyńskiej był pierwszym i jak dotąd jedynym znalezionym w Polsce egzemplarzem w wersji o kalibrze 7,92 mm Mauser, wytworzonym w czasie II wojny światowej. „Niestety mimo starań nie udało się nam ustalić, do kogo broń należała”, mówi muzealnik. Karabin w MPW eksponowany jest na wystawach czasowych, podczas spotkań poświęconych powstańczej broni czy prelekcji dotyczących eksponatów odnalezionych przez pracowników muzeum. Warto wybrać się na takie spotkanie i osobiście obejrzeć uniikatowy karabin.

W czerwcu 2022 roku kpr. Piotr Kut z Ośrodka Szkolenia Wysokościowo-Ratowniczego i Spadochronowego z Poznania osiągnął największy sukces w swojej dotychczasowej karierze sportowej – zdobył brązowy medal na 45. Wojskowych Mistrzostwach Świata w Spadochroniarstwie. W austriackim Güssing od początku rywalizacji szło mu bardzo dobrze. Na półmetku był jedynym ze 136 zawodników, który bezbłędnie wykonał cztery skoki, czyli po wyskoczeniu z samolotu z wysokości około 1000 m tak sterował spadochronem, aby w czasie lądowania trafić piętą w środek elektronicznej tarczy pomiarowej o średnicy 2 cm, tzw. centro. „Nigdy wcześniej nie udało mi się wykonać tylu bezbłędnych skoków z rzędu. Ustanowiłem swój nowy rekord życiowy”, przyznaje zawodnik.

SKOK PO MEDAL

Po ostatniej, ósmej kolejce z tytułu mistrzowskiego cieszył się reprezentant gospodarzy mistrzostw Sebastian Graser. Natomiast czterech zawodników rywalizowało o srebro i brąz w dogrywce, którą przeprowadzono w ramach dziewiątej kolejki rywalizacji drużynowej. Nasz reprezentant o tym nie wiedział, gdyż był przekonany, że sprawa podziału medali zostanie rozstrzygnięta w dodatkowej rozgrywce. „Było inaczej, ale dzięki temu nie czułem tak wielkiej presji i udało mi się wywalczyć upragnione miejsce na podium”, twierdzi.

„Piotr wytrzymał do samego końca. Ten medal wywalczył naprawdę w niezłym stylu”, podkreśla mjr Artur Gosiewski, pomocnik dowódcy do spraw desantowania – szef sekcji zabezpieczenia spadochronowo-desantowego w 2 Hrubieszowskim Pułku Rozpoznawczym, który w Austrii był szefem polskiej delegacji i kapitanem reprezentacji. „Na zeszłorocznym wojskowym czempionacie w Katarze Piotr długo zajmował drugą pozycję. Po ostatnim skoku spadł na siódmą lokatę. W Austrii lepiej poradził sobie z presją”, dodaje major. „Musieliśmy przelknąć gorycz porażki. Ale ta przegrana była potrzebna, aby wyciągnąć z niej wnioski. W Güssing udało mi się do końca utrzymać koncentrację”, podkreśla kpr. Kut.

Młodsze koleżance bardzo kibicowała mjr rez. Monika Bekhit, która przed 11 laty wywalczyła w Rio de Janeiro srebro. „Bardzo się cieszę. Piotr zasługiwał na medal”, mówi była spadochroniarka i dodaje: „Mamy kolejnego skoczka światowego formatu”. Kiedy poznała Piotra Kuta, zwróciła uwagę na jego determinację. „Jeśli każdą czynność wykonuje się solidnie i z dużym zaangażowaniem, przyniesie to w końcu wynik. Choć Piotr był wtedy w cieniu swoich kolegów, wiedziałam, że tak będzie w jego przypadku. Mam nadzieję, że sukces w Austrii pozwoli mu uwierzyć w siebie”, dodaje pięciokrotna medalistka wojskowych mistrzostw świata.

Kpr. Kut przygodę ze sportem spadochronowym rozpoczął w 2004 roku. Miał wtedy 16 lat i spełniał swoje wielkie marzenie z czasów, kiedy zobaczył skoczków szybujących na spado-

CZTERY TRAFIENIA W CENTRO

Pierwszy raz od 11 lat Polak zdobył medal na wojskowych mistrzostwach świata w spadochroniarstwie.

JACEK SZUSTAKOWSKI

ARTUR GOSIEWSKI

DZIEWIĘĆ MEDALI

Pierwsze wojskowe mistrzostwa świata w spadochroniarstwie odbyły się przed 58 laty. Reprezentanci Wojska Polskiego startują w nich od 1990 roku. W 25 występach wywalczyli dziewięć medali: złoty oraz po cztery srebrne i brązowe.

NA PÓŁMETKU ZAWODÓW W GÜSSING BYŁ JEDYNYM ZE 136 ZAWODNIKÓW, KTÓRY BEZBŁĘDNIE WYKONAŁ CZTERY SKOKI Z RZĘDU

chronach i zapragnął robić to samo. Musiał mieć zgodę przynajmniej jednego rodzica, całe szczęście wsparł go wówczas ojciec. „Mama niechętnie odnosiła się do moich spadochronowych planów. W końcu jednak pogodziła się z tym, że skoki są moją wielką pasją”, przyznaje żołnierz.

PIĘĆ TYSIĘCY SKOKÓW

Pierwszy skok oddał 2 czerwca 2004 roku na lotnisku aeroklubu w Nowym Targu. „Wyskoczyłem z samolotu An-2 ze spadochronem L-2 Kadet. Kurs teoretyczny zaliczyłem w rodzimym Aeroklubie Ziemi Pilskiej, ale wtedy nie można było skakać w Pile i pojechaliśmy do Nowego Targu”, wspomina spadochroniarz. W pierwszym sezonie skoczył ze spadochronem 13 razy. „Teraz czasami jednego dnia wykonuję więcej skoków. W sumie oddałem ich już około 4900. Jubileuszowy planuję w tym roku”, dodaje. Niedługo Piotr Kut znajdzie się w elitarnym gronie spadochroniarzy, którzy mają na swoim koncie 5 tys. skoków.

Na początku kariery Piotr Kut trafił pod skrzydła mł. chor. rez. Marka Tarczykowskiego, drużynowego wicemistrza świata z 1992 roku. To od niego dostał cenną radę, aby podczas zawodów skupić się na swoich skokach i nie kalkulować. „Uczulałem go, aby interesował się tylko swoimi wynikami, a nie innych”, potwierdza trener i dodaje, że Piotr od początku był chętny do pracy. Po jakimś czasie szkole-

niowiec zaproponował podopiecznemu uprawianie spadochroniarstwa w wojsku. 2 stycznia 2009 roku Piotr Kut rozpoczął służbę w Ośrodku Szkolenia Wysokościowo-Ratowniczego i Spadochronowego w poznańskich Krzesinach, gdzie służy do dziś.

W Krzesinach poznał spadochroniarzy, których wcześniej podziwiał na cywilnych zawodach. „Moi sportowi idole nagle stali się starszymi kolegami. Wiele się od nich nauczyłem, a także od trenera Tarczykowskiego, a potem Andrzeja Lamcha. Przez dwa lata miałem również okazję szkolić się pod okiem czeskiego instruktora Jana Wantuli”, podkreśla. On sam także jest już instruktorem i uczy skakać innych żołnierzy. „To są inne skoki niż na zawodach. Nie myśli się wtedy o sporcie. Ale w sumie każdy oddany skok pozwala zdobywać doświadczenie”, przyznaje spadochroniarz i dodaje: „Cały czas podnoszę swoje kwalifikacje. Mam nadzieję, że wszystko to, czego nauczyłem się przez 18 lat skakania ze spadochronem, dobrze przekazuję innym”.

Po najważniejszych w tym sezonie zawodach w Güssing Piotr Kut przygotowuje się do trzech kolejnych imprez, w tym Mistrzostw Wojska Polskiego w Spadochroniarstwie. „Moje najważniejsze cele na drugą część sezonu to solidny trening i oddanie jak najlepszych skoków na zawodach”, podkreśla zawodnik, który do tej pory nie może uwierzyć, że jest medalistą światowego wojskowego czempionatu. ■

➔ Wystawę „Wola 1944: Wymazywanie. Ludobójstwo i sprawa Reinefartha” można oglądać do lipca 2023 roku w Muzeum Powstania Warszawskiego.



WYSTAWA

Nie można zapomnieć

„Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców, Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”, taki rozkaz Heinrich Himmler wydał jako odpowiedź na wybuch powstania warszawskiego. To był wyrok śmierci dla tysięcy mieszkańców stolicy. Nazistowscy żołnierze wyciągali z domów całe rodziny. Ustawiali w szeregu od razu na podwórkach lub spędzali na terenie parków, szpitali i cmentarzy, gdzie przeprowadzali masowe egzekucje. Przez wiele lat w historycznej narracji wojennej te cywilne ofiary schodziły na plan dalszy. Nieśmiało przypominały o nich wciśnięte gdzieś między budynki lub drzewa tablice z napisem: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny”. Takie jak ta ustawiona przy ulicy Wolskiej w pobliżu cerkwi prawosławnej i kościoła św. Wawrzyńca, gdzie rozstrzelano kilkaset osób (na zdjęciu).

Stosunkowo niedawno to się zmieniło. Coraz częściej i głośniejszemu mówi się o bezprecedensowej w historii rzezi mieszkańców Woli. W przywracaniu pamięci o tych wydarzeniach ważne jest odniesienie do ofiar. I taką perspektywę przyjęli organizatorzy wystawy „Wola 1944: Wymazywanie. Ludobójstwo i sprawa Reinefartha” – Instytut Pileckiego i Muzeum Powstania Warszawskiego. Znalazły się na niej rzeczy osobiste ofiar, świadectwa ocalałych z rzezi, ale też wiele dokumentów i kolekcja fotografii, które niemiecki historyk Hanns von Krannhals zrobił w miejscach masowych egzekucji podczas wizji lokalnej w 1962 roku. O takiej masakrze nie można zapomnieć... AW

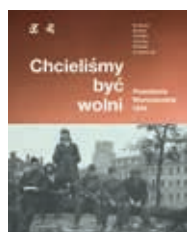
KSIĄŻKA

Mikrohistorie z powstania

Sierpień '44 z perspektywy historyków związanych z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Dlaczego przed „krową” nie należało chować się w bramie? Takie pytanie padło podczas promocji książki „Chcieliśmy być wolni. Powstanie Warszawskie 1944”, zorganizowanej w Muzeum Powstania Warszawskiego. Przede wszystkim trzeba by zapytać, dlaczego „krowy”? Otóż pociski, którymi Niemcy ostrzeliwali Warszawę, wydawały charakterystyczny dźwięk przypominający ryczącą krowę lub przesuwaną starą szafę. Napelnione materiałem wybuchowym z domieszką fosforu spalały na węgiel wszystko w miejscu, gdzie wybuchły. W książce zamieszczono plakat z napisem „Gdy krowa ryczy, nie stać w bramie”, który w czasie powstania był instrukcją dla ludności cywilnej, jak chronić się przed niemieckim ostrzałem. Wybuch pocisku powodował potężny podmuch, który wyrzucał ludzi stojących w bramach, dlatego należało kryć się w piwnicach. „Ryczące krowy” pojawiają się w licznych powstańczych wspomnieniach, również w opowieściach zawartych w książce. Znajdziemy w niej wiele unikatowych wspomnień, które składają się na mikrohistorie związane z osobami, przedmiotami czy miejscami wydarzeń.

Książka stanowi popularnonaukowe kompendium wiedzy o powstaniu, ale nie jest zbiorem suchych faktów czy kartek z kalendarza. Składa się z siedmiu rozdziałów: autorami sześciu pierwszych są historycy związani z muzeum. Opowiadają one o tym, jak doszło do powstania, opisują przebieg walk, mówią o Warszawie popowstańczej oraz o powojennych latach. Siódmy rozdział tworzą opowieści uczestników zrywu 1944 roku, którzy wspominają walkę w powstaniu. Książka napisana jest przystępnym językiem, ma także atrakcyjną szatę graficzną. Całości dopełniają liczne fotografie, dokumenty, cytaty i mapy. Słowem, to publikacja warta polecenia. MS



➔ „Chcieliśmy być wolni. Powstanie Warszawskie 1944”, Rafał Brodacki, Paweł Brudek, Paweł Ukielski, Katarzyna Utracka, Michał Tomasz Wójciuk, Andrzej Zawistowski, Wydawnictwo Muzeum Powstania Warszawskiego i W.A.B., 2022.

KSIĄŻKA

PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIA MÓZGU BOJOWEGO

**Czy żołnierz przyszłości będzie herosem
o zdolnościach równych bogom?**

W 2015 roku Jan Scheuermann zasiadła w symulatorze myśliwca F-35. Była w stanie kołysać samolotem i skręcać nim nie za pomocą joysticka, lecz jedynie... siłą myśli. To nie pomyłka: Jan – będąca osobą całkowicie sparaliżowaną – wzięła udział w projekcie badawczym, w ramach którego wszczepiono jej do głowy elektrody. Pozwalały one wychwytywać specyficzne sygnały wysyłane przez mózg, a następnie przetwarzać je w impulsy, dzięki czemu możliwe stało się sterowanie maszyną. Wyniki tego eksperymentu podekscytowana Jan opisywała później tak: „Jasna cholera, dziś latałam samolotem! Mam 54 lata, od 14 lat jestem całkowicie sparaliżowana poniżej szyi, a właśnie leciałam samolotem. W myślach wciąż lataam!”.

To nie tylko fascynujący przykład możliwości współczesnej technologii, dającej nadzieję ludziom sparaliżowanym w wyniku chorób lub wypadków, lecz także dowód na to, jak zaawansowane badania prowadzi obecnie amerykańska armia. Cały projekt finansowała bowiem DARPA, czyli agencja szalonych naukowców, działająca w strukturach amerykańskiego Departamentu Obrony.

Książka Łukasza Kamieńskiego „Mimowolne cyborgi. Mózg i wojna przyszłości” jest właśnie o tym – o po-

tędze współczesnej nauki, o rozwiązaniach pozwalających rozszerzyć możliwości człowieka-żołnierza tak, że staje się on właściwie półbogiem, herosem rodem z antycznych mitów. Bioniczne ucho? Oko cyborga? Urządzenia wzmacniające percepcję? Magnetorecepcja? Echolokacja? Postrzeganie... skóra? To jedynie garść przykładów rozwiązań rozszerzających ludzkie zmysły i mogących stanowić nawet nie tyle element ekwipunku żołnierza przyszłości, co nawet część jego ciała. Książka szczegółowo omawia kwestię „fuzji człowieka i technologii”, w wyniku której powstaje cyborg, człowiek ulepszony, żołnierz XXI wieku. Punktem odniesienia jest dla autora opublikowany jesienią 2019 roku i przygotowany na zamówienie amerykańskiego Departamentu Obrony raport pod nazwą „Cyborg Soldier 2050”, omawiający konsekwencje postępującej cyborgizacji armii amerykańskiej. Kamieński sam przyznaje, że ów raport „miejscami czyta się niczym zbiór niesamowitych pomysłów scenarzysty filmu SF”.

Rzeczywiście, omówione w książce koncepcje i rozwiązania są w niektórych wypadkach tak awangardowe, że jeszcze niedawno wydawałoby się, że zostały wyjęte z literatury fantastyczno-naukowej. Najbardziej niezwykle wydają się opisy rozwiązań dotyczących ludzkiego mózgu. Od neurostimulacji zdolnej poprawić cechy tradycyjnie ujmowane jako typowo żołnierskie (siłę, wytrzymałość fizyczną, zdolność podejmowania decyzji, kontrolowanie agresji), poprzez pokonywanie bariery mózg-maszyna (przykładem jest wspomniane na początku sterowanie za pomocą myśli), po łączenie mózgów w coś w rodzaju sieci internetowej.

Mimo wszystko jednak końcowe rozdziały książki nieco studzą entuzjazm. Łukasz Kamieński wskazuje bowiem liczne zagrożenia wiążące się z częścią proponowanych w książce rozwiązań – a warto podkreślić, że są to rozwiązania, których praktyczne zastosowanie rozważa amerykańska armia! To nie tylko upadek etosu żołnierza, lecz także kwestie wręcz fundamentalne, związane z tożsamością i człowieczeństwem.

Książka napisana jest bardzo pomyślowo, autor bowiem w brawurowy sposób łączy coś, co na pierwszy rzut oka właściwie mało do siebie przystaje: starożytny grecki mit (a dokładniej homerycką opowieść o bohaterach „Iliady”), wyniki naukowych badań i ekspery-

mentów praktycznie z pogranicza fantastyki naukowej oraz wojsko. Te trzy elementy skomponowane są w bardzo spójny i czytelny sposób. Kapitałnie zostało to ujęte na okładce książki. ■

ROBERT SENDEK



➔ Łukasz Kamieński, „Mimowolne cyborgi. Mózg i wojna przyszłości”, Wydawnictwo Czarne, 2022.



ANDRZEJ FĄFARA

Maków nie było

11 sierpnia przypada 130. rocznica urodzin gen. Władysława Andersa, jednego z polskich bohaterów narodowych. Pisanie o kimś takim króciutkiego tekstu jest zadaniem karkołomnym. Jak bowiem w kilkunastu zdaniach oddać złożoność tej postaci, jak spróbować wyjaśnić motywy rozmaitych decyzji generała? Zwolennicy Władysława Andersa uznają wiele jego zachowań za przejaw silnej osobowości, niezależności czy wręcz odwagi. Antagoniści zaś stwierdzą, że to przykłady niesubordynacji. I jedni, i drudzy będą mieli rację.

Weźmy pewien fragment życiorysu generała. Jeden z ważniejszych. Jest rok 1944, trwa kampania włoska. Bierze w niej udział dowodzony przez Władysława Andersa 2 Korpus Polski. W marcu brytyjski generał Oliver Leese proponuje Polakom atak na Monte Cassino. Jeden warunek: Anders musi podjąć decyzję błyskawicznie, w ciągu kilkunastu minut. I podejmuje. Bez konsultacji ze swoimi polskimi zwierzchnikami, m.in. z naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych, gen. broni Kazimierzem Sosnkowskim. 18 maja 1944 roku 2 Korpus Polski wypiera Niemców ze wzgórza i klasztoru, odnosząc spektakularne zwycięstwo. Jest chwała, są pieśni ku czci. Niektóre trochę przesadzone, bo na Monte Cassino nie było ponoć czerwonych maków.

Niespełna dwa miesiące po tym historycznym triumfie gen. Andersa i jego żołnierzy polska Rada Ministrów wystosowała następujący wniosek do prezydenta RP: „Wobec powtarzających się coraz częściej wystąpień politycznych dowództwa Armii Polskiej we Włoszech, jaskrawie szkodliwych dla interesów państwa, Rada Ministrów zwraca się do Pana Prezydenta o skłonienie Naczelnego Wodza do niezwłocznego zbadania wszystkich zarzutów podniesionych przeciwko gen. Andersowi i wyciągnięcie konsekwencji oraz do natychmiastowego zahamowania akcji politycznej dowództwa Armii Polskiej we Włoszech”.

To był wyjątkowo stanowczy krok ze strony najwyższych organów państwa polskiego na uchodźstwie. Byli nawet tacy, którzy chcieli postawić generała przed sądem i pozbawić go wszelkich funkcji. Ale w tamtym momencie nikt nie był w stanie Władysławowi Andersowi zaszkodzić. Głównie dlatego, że swoją postawą na polu walki zyskał bardzo mocną pozycję u sojuszników, zwłaszcza Brytyjczyków. Dla nich był nieocenionym partnerem i towarzyszem broni.

Tego rodzaju wydarzeń w długim i barwnym życiu gen. Władysława Andersa było mnóstwo. Dożył prawie 78 lat. Zmarł 12 maja 1970 roku w Londynie.



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



30 LAT mspo



■ RELACJE

■ KONTAKTY

■ BIZNES



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022



WYSTAWA
NARODOWA TURCJI

www.mspo.pl

PRENUMERATA WYDAŃ CYFROWYCH

sklep.polska-zbrojna.pl



Już dziś zamów jeden z naszych periodyków
i ciesz się lekturą na telefonie lub tablecie!

Roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” za jedyne 50 zł

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

**PRZEGŁĄD
SIŁ ZBROJNYCH**

**WARTANIK
BELLONA**